MAGAZYN

Czarna seria na torach. Każda śmierć to trauma maszynisty
Str. 16

Maski na orliku. Jak kibolska wojna dotarła też do Unisławia?
Str. 18

Telemagazyn
z programem tv i zapowiedzią najciekawszych filmów, seriali i programów



Nr ISSN 1230-9192
Nr indeksu 350680



www.expressbydgoski.pl

Nr 199 (11387) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Express BYDGOSKI

37 lat

Prezes PKOL zatrzymany
- Prokuratura będzie przekazywała dalsze informacje po zakończeniu czynności z jego udziałem, prowadzonych w Śląskim Wydziale PZ PK" – przekazał minister Waldemar Żurek na platformie X. - **Str. 28**

Bydgoszcz przegrała z kretesem w sądzie z Toruniem
- Bydgoszcz nadużyła prawa i naruszyła zasady współżycia społecznego - orzekł sąd - **Str. 10**

Piątek, 28.08.2026

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Edukacja

Szkoły po remontach gotowe na przyjęcie uczniów

W czasie wakacji przeprowadzane były remonty. Do całkiem nowej placówki powrócą od września uczniowie „Ekonomika". **– Str. 6**

Dzięki akcji PCK dwieście wyprawek trafiło do dzieci
W plecakach znalazły się między innymi piórniki, komplety długopisów, ołówki, kredki, bloki rysunkowe i zeszyty. **– Str. 8**



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Kontrowersje

Pioruny nad Planem ogólnym Bydgoszczy



FOT. MICHAŁ SIEREK

Rada Miasta przyjęła Plan ogólny miasta Bydgoszczy. Choć dyskusja nad dokumentem była burzliwa, nie wprowadzono do niego żadnych poprawek. Emocje wciąż buzują **Str. 2, 4, 5**

REKLAMA 0011572640



eprasa.pl ebdb9e12ab

POLECAMY

JUTRO: Jak w podróży skutecznie poradzić sobie z zatruciem pokarmowym?

28.08.2026
Piątek

Dziś imieniny obchodzą: Patrycja, Aleksander, Sobiesław
Telefon alarmowy: 112

EXPRESS BYDGOSKI

Redaktor naczelna
Alicja Polewska
Z-cy redaktor naczelnej
Justyna Wojciechowska-Narloch
Lucyna Talaśka-Klich
Jakub Stykowski
Wydawca dnia
Robert Borzyszkowski

www.express.bydgoski.pl

Polska Press
Makroregion Wielkopolska Kujawsko-Pomorskie
Redakcja ul. Zamoyskiego 2, 85-063 Bydgoszcz, tel. 52 32 63 100
redakcja@express.bydgoski.pl
Prezes Makroregionu
Marek Ciesielski
Dyrektor reklamy
Agnieszka Perlińska
Dyrektor marketingu
Katarzyna Jabłońska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.express.bydgoski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz na dziś



Lucyna Talaśka-Klich: Grzebię w śmieciach, zbieram butelki i płacę coraz więcej

zastępca redaktor naczelnej

Oddajemy więcej do butelkomatów, to niech nam zmniejszą opłatę za śmieci - tak nasz Czytelnik skomentował tekst o butelkomatach. - Święte słowa – pomyślałam i zaczęłam analizować, ile czasu i pieniędzy zjada nam segregacja odpadów. Żeby było jasne – nie czuję się upokorzona wprowadzeniem systemu kaucyjnego, chociaż smród przy niektórych butelkomatach czuć muszę, bo węch jeszcze mam dobry.

„Zrobiliśmy z ludzi śmieciarzy" – powiedział jeden z posłów. I to było też o mnie. Bo w śmieciach grzebię! Tych własnych, wytworzonych przez rodzinę, która idealnie wpisuje się w ogólnopolski trend i śmieci komunalnych produkuje coraz więcej. GUS podał, że przeciętny Polak w 2025 r. wytworzył średnio 381,6 kg odpadów komunalnych, czyli o 4,7 kg więcej niż rok wcześniej. Jak to możliwe, że śmietniki trzeba opróżniać coraz częściej, jeśli w kuchni mamy już cztery pojemniki, w tym trzy do segregacji plastiku, puszek i szkła. Papier i kartony przechowujemy w garażu. Sterta rośnie coraz szybciej. Przybywa kartonów i wszelkiego paskudztwa, którym internetowi sprzedawcy wypełniają przesyłki, by się nie potłukły, nie pogniotły, nie poturlały. Czasami są to pocięte kartony, gazety albo kolorowe chrupki. Te chrupki są podobno ekologiczne, skrobiowe. Owszem, zawierają skrobię, ale oprócz tego biodegradowalne polimery. Rozłożą się w środowisku, ale lepiej ich nie jeść, tym bardziej że niektóre zawierają chemiczne barwniki, plastyfikatory zwiększające elastyczność i substancje wzmacniające. A jak się takie cholerstwo naelektryzuje to trudno to pozbierać i wyrzucić do kosza. Tylko jakiego? Nie mam pojęcia z czego je zrobiono - czy są w całości bio, czy tylko częściowo. Trudno, zapełniam nimi śmietnik na zmieszane.

Z plastikiem, szkłem i kartonami radzimy sobie świetnie. Kartony oczyszczam z plastikowych naklejek, plastikowe opakowania uwalniam z tych papierowych, reszta rodziny też ma swoje zadania związane z segregacją odpadów. I taki paradoks – obywatel pracy przy śmieciach ma coraz więcej, wykonuje ją za darmo i w dodatku rachunki za odbiór śmieci mu rosną. Z danych GUS wynika, że w 2025 r. poprawiła się struktura zbieranych odpadów. W przyszłym roku zostanie odtrąbiony jeszcze większy sukces, bo Polacy ruszyli do butelkomatów. Dla środowiska – same plusy. Dla kieszeni przeciętnego Polaka? Niekoniecznie. Zyskają ci zaglądający do wszystkich napotkanych śmietników i wyciągają butelki kaucyjne. Ja grzebię tylko w swoich śmieciach, butelkomat nie napełni mi portfela.

Czy gminne samorządy będą dla takich jak ja łaskawe i obniżą rachunki za odbiór odpadów? Wszak muszą wywozić mniej plastikowych butelek a posegregowane odpady to czyste złoto. Nic tylko sprzedać i zarobić. Bo samorządy mogą zarabiać na sprzedaży odpadów (przynajmniej niektórych), po to by bilans wyszedł na zero lub na prawie zero. By mieszkańcy płacili mniej za śmieci. - E, dziś na plastiku już się nie zarobi – narzekał jeden z samorządowców jeszcze w czasach, gdy inne gminy potrafiły nawet ten towar dobrze sprzedać. Nie łudźmy się, że opłaty za śmieci zmaleją. Niebawem będzie wysyp grzybów. Warto się w lesie rozejrzeć za butelkami kaucyjnymi.

KRONIKA BYDGOSKA

Bydgoszcz miastem dziur zwalniających - tak ją widzą mieszkańcy...

Ewa Czarnowska - Woźniak

Na bydgoskich ulicach remont goni remont. Gorzej, że często to poprawki po fuszerkach.

Ostatnia środa wakacji upłynęła bydgoskim samorządowcom pod znakiem sesyjnej burzliwej dyskusji na temat Planu ogólnego miasta. To dokument, który na wiele lat przesądza, jakie będą kierunki rozwoju przestrzennego Bydgoszczy. Ogólnie właśnie wskazuje, jakie funkcje będą pełnić określone tereny, precyzyjne rozwiązania pozostawiając miejscowemu planowi zagospodarowania przestrzennego. Dużo emocji towarzyszyło m.in. sprawie zagospodarowania wschodniej części Bydgoszczy – znają ją nie tylko tamtejsi mieszkańcy, ale tysiące kierowców, zmierzających do i z Fordonu. Według przyjętych ustaleń, wzdłuż ulicy Lewińskiego, nieopodal kłopotliwych do życia terenów Remondisu, ma się rozwijać strefę usługową zamiast infrastrukturalnej – co spotkało się ze spodziewanym oporem firmy.

W sesyjną środę spojrzałam na ten punkt programu właśnie z poziomu kierowcy, powolutku pokonując tę niegdysiejszą dumę włodarzy miasta. Oddana do użytku za czasów prezydentury Romana Jasiakiewicza (1998-2002), trasa spinająca alternatywnie centrum Bydgoszczy z Fordonem, dziś już zaczyna przypominać szwajcarski ser. Pełna spękań, przetarć i dziur już woła o solidną naprawę, tyle że...



FOT. EWA CZARNOWSKA-WOŹNIAK

Skrzyżowanie ulic Piłsudskiego i Swobodnej w bydgoskim Fordonie. Niby rondo, a jednak ciągle „zwykłe" skrzyżowanie

Trudno sobie wyobrazić, nawet gdyby znalazły się na to pieniądze, jej wyłączenie z ruchu. Pewnie nie ma się o co „martwić", bo prawdopodobne wydaje się zajęcie się tematem dopiero wtedy, gdy faktycznie jakiś ruch wymuszą nowe inwestycje w rejonie. Tymczasem większość z nas, mknąc do Fordonu, woli o tym nie myśleć. Bo taki zestaw poprawek do poprawki mamy na ulicach osiedli już i tak co kawałek. W tym tygodniu najdokuczliwszy ich spis obejmuje, m.in. remont ulicy Wyzwolenia w Starym Fordonie, gdzie okazało się, że pozostawienie podczas prac kilka lat temu kostki brukowej nie służy jednak okolicznym budynkom (w tym kościołowi pw. św. Mikołaja). Bez fuszerki nie udało się też oddać użytkownikom ulicy Pod Skarpą. Kolejna trasa dojazdowa do Fordonu była przebudowywana zaledwie 1,5 roku temu – przez ten czas wykonawca nie wykonał poprawek, które gwarantowałyby, że za chwilę nie trzeba będzie robić wszystkiego od nowa. Teraz błędy usuwa tzw. wykonawca zastępczy, a my mamy ciągle kłopot... Jak na wielu innych ulicach i uliczkach. Na fejsbukowych forach Fordoniaków ich lista jest długa. Ot, choćby ulice na Bajce, gdzie ponad miesiąc temu wycięto płaty asfaltu (i tak już połatanego jak stary sweter) i... cisza. Ktoś błyskotliwie zażartował w komentarzu, że to miasto dziur zwalniających, a nie progów.... Zaczynam w to wierzyć – nieopodal mojego bloku, na skrzyżowaniu ul. Piłsudskiego i Swobodnej wymyślono jakiś czas temu pokaźne rondko z kostki brukowej. I cisza... Tablice pokazują nieokrężne pierwszeństwo przejazdu, auta i autobusy jadą środkiem bruku, bo inaczej się nie da. Skrzyżowanie otaczają taśmy. Intencje pomysłodawców i czas zakończenia prac? Ciągle nieznane. A to worek dziwnych sytuacji tylko z Fordonu.

We wtorek zmarł Bronisław Baranowski. Wiceprezydent Bydgoszczy właśnie u boku Romana Jasiakiewicza. Zmarłego będzie się może głównie pamiętać za sprawą jego... ucha. „Uchem Baranowskiego" określano wymyślony przez niego tymczasowy objazd prywatnej działki, która stała na drodze do udrożnienia ruchu na Kamiennej, właśnie na osi wschód – zachód miasta. I to ucho stało się wtedy synonimem skuteczności ratusza. Kiedyś to były czasy... ©℗

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM"

Krzysztof Cugowski ma głos jak dzwon. Dzięki niemu stał się gwiazdą rocka. Sławę przyniosła mu współpraca z Budką Suflera, dziś woli śpiewać na własny rachunek.



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

- **Kultowa katana, czyli historia dżinsowej kurtki**
- **Błędne Skały i Szczeliniec - dwie wyjątkowe atrakcje okolic Kotliny Kłodzkiej**
- **Ostatnie auto, do którego Szwedom nikt się wtrącał**

eprasa.pl ebdb9e12ab

REKLAMA 0011527582

INWESTUJEMY W ZDROWIE

Dzięki Funduszom Europejskim zarządzanym przez Marszałka i Samorząd Województwa inwestujemy w infrastrukturę i wyposażenie placówek, podnosimy jakość opieki medycznej i zwiększamy dostępność świadczeń.

W RAMACH REALIZOWANYCH PROJEKTÓW FINANSUJEMY:

- budowę, przebudowę i modernizację przychodni, poradni i centrów diagnostycznych;
- zakup wyposażenia, w tym sprzętu i aparatury medycznej;
- rozwiązania w zakresie IT (oprogramowanie, sprzęt).

DO KOGO TRAFIA WSPARCIE?

W ramach ogłaszanych naborów wsparcie kierowane jest do placówek medycznych funkcjonujących w publicznym systemie ochrony zdrowia. Fundusze trafiają zarówno do lokalnych poradni i przychodni w całym województwie, jak i do wojewódzkich specjalistycznych placówek medycznych, wykonujących skomplikowane procedury medyczne i leczących pacjentów na najwyższym światowym poziomie.

KIERUJEMY ŚRODKI M.IN. NA:

- rozwój ambulatoryjnej opieki specjalistycznej oraz leczenia jednego dnia poprzez zakup sprzętu, przebudowę infrastruktury, stopniowe odwracanie piramidy świadczeń oraz poprawę dostępności i jakości świadczeń;
- poprawę dostępności do świadczeń realizowanych w ramach ambulatoryjnej opieki specjalistycznej oraz poprawę warunków ich udzielania w zakresie rehabilitacji;
- przedsięwzięcia z zakresu deinstytucjonalizacji opieki długoterminowej, paliatywnej, hospicyjnej i geriatrycznej;
- przedsięwzięcia z zakresu rozwoju ochrony zdrowia psychicznego oraz wsparcie podmiotów udzielających świadczeń w zakresie leczenia uzależnień;
- przedsięwzięcia z zakresu rozwoju zdolności obronnych oraz wsparcie podmiotów rozwijających technologie i rozwiązania o zastosowaniu dual-use.

PULA ŚRODKÓW NA WSPARCIE PRZEDSIĘWZIĘĆ Z OBSZARU ZDROWIA W RAMACH PROGRAMU FUNDUSZE EUROPEJSKIE DLA KUJAW I POMORZA NA LATA 2021-2027 (CS 4V) WYNOSI OKOŁO 298,8 MLN ZŁOTYCH.

Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego

WIĘKSZY DOSTĘP, LEPSZA OPIEKA

Rozmowa z Edwardem Hartwichem, dyrektorem Wojewódzkiego Szpitala Dziecięcego w Bydgoszczy

Fundusze Europejskie dla Kujawsko-Pomorskiego na ochronę zdrowia to przede wszystkim środki na poprawę jakości i dostępności świadczeń medycznych dla mieszkańców regionu. Dziś rozmawiamy o tym, jak dzięki unijnemu wsparciu zmieniło się życie pacjentów i personelu medycznego z naszego województwa.



Środki unijne pozwoliły na budowę i modernizację wielu szpitali w regionie. A jak dzięki nim zmienił się Wojewódzki Szpital Dziecięcy w Bydgoszczy?

Szpital Dziecięcy został zmodernizowany akurat w oparciu o finansowanie kredytem z Europejskiego Banku Inwestycyjnego, natomiast wiele inwestycji realizowanych w szpitalu powstało lub powstaje właśnie dzięki Funduszom Europejskim dla Kujaw i Pomorza. Obecnie z tego programu realizowana jest inwestycja warta ponad 80 mln zł. Dzięki niej będziemy dysponować dwoma nowymi rezonansami oraz pełnym wyposażeniem do diagnostyki obrazowej. W ramach programu powstaje też obecnie nowa pracownia endoskopowa i sala wybudzeniowa.

Co jeszcze zmieniło się w szpitalu dzięki unijnym środkom?

W 2015 roku byliśmy w stanie przyjmować 12,5 tysiąca pacjentów. W tym roku zbliżamy się do 20 tysięcy. Jest to niesamowity progres w skali leczenia, który przyczynia się ewidentnie do skrócenia kolejek. Ten progres jest efektem pracy znakomitego zespołu oraz stale poprawiających się warunków. A wyposażenie szpitala w dodatkową diagnostykę jeszcze bardziej przyspieszy te procesy, wobec czego będziemy mogli wykonywać świadczenia dla jeszcze większej ilości pacjentów, co znowu skróci kolejki.

Zapytam teraz o cyfryzację placówek medycznych. Co zmienia się w tej kwestii?

To bardzo istotny obszar, również realizowany ze środków europejskich, przy czym jest on finansowany u nas w ramach Krajowego Programu Odbudowy. Pozyskaliśmy w jego ramach 14 milionów złotych na to, żeby zmienić infrastrukturę informatyczną, zarówno sprzętową, jak i software, oraz żeby wyposażyć szpital w narzędzia, które zwiększą bezpieczeństwo dokumentacji medycznej.

Czy bez pieniędzy unijnych udałoby się zrealizować te wszystkie inwestycje?

Obawiam się, że w sytuacji, gdy nieraz brakuje środków własnych na realizację świadczeń medycznych, tym bardziej nie byłoby ich na rozwój. Dlatego myślę, że wszyscy możemy się cieszyć z tego, że możemy korzystać z Funduszy Europejskich. I nie dotyczy to tylko opieki zdrowotnej, ale też wielu innych przestrzeni życia publicznego.

eprasa.pl ebdb9e12ab

Bydgoszcz

SAMORZĄD

Plan ogólny Bydgoszczy przyjęty. Gorąca dyskusja radnych o blokach, deweloperach i Remondisie

Jarosław Więcławski

W środę (26 sierpnia) na nadzwyczajnej sesji Rada Miasta przyjęła Plan ogólny miasta Bydgoszczy. Choć dyskusja nad nim była burzliwa, niespodzianki nie było i na sesji nie przyjęto żadnych poprawek do dokumentu.



FOT. DARIUSZ BLOCH

Plan ogólny zastąpi Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gminy. W oparciu o Plan ogólny nie można projektować i uzyskiwać pozwolenia na budowę

W 2023 roku znowelizowano Ustawę o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym. Zgodnie z przyjętymi przepisami Plan ogólny zastąpi Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gminy. Po przedłużeniu terminu, gminy mają czas na przyjęcie dokumentu do końca sierpnia. Grzegorz Rosa, dyrektor Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Bydgoszczy, przypomniał, że ostatni taki plan, będący prawem miejscowym obejmującym w zakresie planowania przestrzennego urbanistyki granice całego miasta, był uchwalony w 1994 roku.

Na sesji szeroko omówiono historię pracy nad nowym dokumentem (główne działania miały toczyć się od grudnia 2025 r.), omówiono przyjęte w nim założenia, wskaźniki zabudowy oraz podziały na strefy. Obszary nowej zabudowy wyznaczono zakładając, że liczba mieszkańców może wzrosnąć o 156 tys.

- W oparciu o Plan ogólny nie można projektować i uzyskiwać pozwolenia na budowę, ani nie mogą być przyjmowane zgłoszenia, czyli żadne decyzje administracyjne, jeśli chodzi o realizację inwestycji. To się dzieje poziom niżej, na etapie miejscowych planów i decyzji o warunkach zabudowy - tłumaczył Grzegorz Rosa.

Ponad 20 tysięcy uwag

Podczas prezentacji omówiono wnioski po konsultacjach społecznych przeprowadzonych od 9 czerwca do 6 lipca. W tym czasie odbyło się jedno spotkanie otwarte i 6 dyżurów projektantów. Do MPU wpłynęło 4920 pism, łącznie z 20 206 uwagami (19 700 od osób fizycznych, 436 od firm/instytucji). Uwzględniono 2678 z nich (13,3%), a w części 413 (2,1%). Pozostałe to uwagi nieuwzględnione, których łącznie było 17 115 (84,7%), z czego 99 znajdowało się poza zakresem regulacji planu.

- Gdybyśmy wszystkie wnioski chcieli uwzględnić, to miasto by się nie rozwinęło, nie powstałaby żadna droga, żadne mieszkanie, żaden zakład pracy. Wszyscy, tak to już jest w życiu, jak już mieszkamy, to nie chcemy mieć sąsiadów. Jak mamy mieszkanie, to już najlepiej, aby obok nikt więcej niczego więcej nie realizował. Nie na tym to polega, aby wszystkie uwagi przyjąć - mówił prezydent Bydgoszczy Rafał Bruski.

Najważniejsze wprowadzone zmiany dotyczyły Górek Fordońskich, gdzie ostatecznie nie dopuszczono do budowy bloków, a jedynie zabudowę jednorodzinną oraz placu przy Orląt Lwowskich (strefa wielofunkcyjna zmieniona na strefę zieleni i rekreacji, z profilem dodatkowym dopuszczającym handel detaliczny). W dokumencie wprowadzono również korektę, dzięki której droga do odbudowy Kanału Bydgoskiego nie pozostaje zamknięta.

Ile potrzeba mieszkań?

Prezydent w krótkim wystąpieniu na początku sesji odniósł się również do umieszczonych w sali plakatów z hasłami „Kto rządzi Bydgoszczą? Prezydent czy deweloperzy" i „Nie dla planu ogólnego pisanego na zamówienie deweloperów", określając je jako „totalną nieprawdę". Jak mówił, kiedyś deweloperami były spółdzielnie mieszkaniowe, w których zasobach dziś mieszka tysiące Bydgoszczan.

- Dzisiaj głównie zarządzają tym, co mają. Wszystkie albo 90% mieszkań w Bydgoszczy powstaje dzięki deweloperom. Każdy deweloper ma prawo budować na swoim terenie zgodnie z prawem, planem zagospodarowania, który państwo zatwierdzacie - zwracał się do radnych Rafał Bruski.

- Pana nikt nie klei z deweloperami. To pan swoje materiały wyborcze wywiesza na kamienicach należących do dewelopera albo na terenach, gdzie prowadzi on inwestycje - odpowiadał Wojciech Bielawa z Bydgoskiej Prawicy. - Pana najbliższy współpracownik, dyrektor MPU, to człowiek, który ma za sobą wiele realizacji deweloperskich. Znany jest między innymi z tego, że zaprojektował wieżowiec na Babiej Wsi, ten, o którym cała Bydgoszcz mówi od 10 lat - dodał.

Jakub Mikołajczak, przewodniczący klubu radnych Koalicji Obywatelskiej i Lewicy podkreślał, że Bydgoszcz to niezwykle nowoczesne miasto, bo dokument powstał w formie cyfrowej, a ponadto dołącza do elitarnej grupy miast, której uda się przyjąć plan na czas.

- Czy powinniśmy budować więcej mieszkań i tak planować rozwój Bydgoszczy, żeby nas było coraz więcej i żeby było coraz więcej mieszkań? Tak, oczywiście. Naszym marzeniem jest to, żeby było jak najwięcej Bydgoszczan, ale też żeby ci, którzy tutaj są, zarabiali jak najwięcej i mieszkali jak najlepiej - stwierdził Jakub Mikołajczak. Dodał, że chodzi o to, aby rodziny, zwłaszcza wielodzietne, miały jak największe mieszkania, a deweloperzy nie budują dla siebie, tylko dla mieszkańców.

Dwie wizje miasta

Michał Krzemkowski proponował, aby w przypadku tak ważnego dokumentu radni mogli dyskutować bez ograniczeń czasowych. Byłoby to niezgodne ze statutem. Wniosek poddano pod głosowanie i odrzucono.

- Ponad 17 tysięcy uwag nie uwzględniono. Problem nie zniknął. Mieszkańcy pytają nadal o Górki Fordońskie, wysokość, intensywność zabudowy, ochronę terenów zielonych i to dlaczego te kolejne tereny otwiera się na zabudowę. Dzisiaj ścierają się na tej sali dwie wizje Bydgoszczy. Miasta widzianego z perspektywy inwestycyjnej i miasta, w którym mieszkańcy chcą po prostu dobrze żyć. Miasto na pewno nie może być przede wszystkim dobre dla inwestora. Musi pogodzić obie te strony i ma być też dobre do życia - komentowała Joanna Czerska-Thomas.

Więcej i mniej stref infrastrukturalnych

Dużo uwag mieszkańców, o czym już wcześniej informowano, dotyczyło Remondisu. Radni także dopytywali o tę kwestię. - Dlaczego zmieniamy strefę infrastrukturalną przy ulic Inwalidów, a powołujemy ją na Kapuściskach? Co było powodem zmiany? To pewnie spowoduje, że na Bydgoszcz Wschód będą mogły się rozwijać mieszkania, ale będą się zmieniać też zakłady i miejsca pracy, o które walczymy i się martwimy - pytał Piotr Walczak.

Grzegorz Rosa odpowiadał, że zmiana na terenach przy Remondisie wynikała z dużej aktywności mieszkańców, którzy od lat zabiegają o ograniczenie rozwoju działalności firmy.

Paweł Sieg zauważył, że na tym terenie działają też inne firmy, a zmiana strefy infrastrukturalnej na usługowej spowoduje, ze nie będą mogły się rozwijać. - Może to wymusić w przyszłości relokację zakładów, choćby Remondisu. Czy miasto wykonało analizę potencjalnych roszczeń odszkodowawczych firm, bo w przestrzeni publicznej pojawiają się szacunki nawet o setkach milionów złotych - dopytywał.

- Takie analizy na tym etapie nie są wykonywane. Nie znamy jeszcze zakresu. One będą przedmiotem zainteresowania dopiero po wprowadzeniu tych ustaleń. Trzeba się liczyć z tym, że takie próby uzyskania odszkodowania będą nie tylko w przypadku Remondisu, ale innych osób, które będą wykazywały, że ich interes prawny został naruszony i pogorszona została wartość nieruchomości - odpowiedział Grzegorz Rosa.

Bez kolejnych zmian

Do dokumentu na sesji wpłynęło 20 poprawek, składanych przez Grażynę Szabelską, Michała Krzemkowskiego, Bogdana Dzakanowskiego oraz Pawła Siega i Jędrzeja Gralika. Dotyczyły m.in. rezygnacji ze stref infrastrukturalnych na Kapuściskach, zmiany części stref na tereny zielone, ograniczenia wysokiej zabudowy, zmianę strefy usługowej na infrastrukturalną przy ul. Inwalidów, zachowania pasa zieleni ochronnej między Kapuściskami a BPPT czy rozszerzenia strefy zieleni i rekreacji wzdłuż Brdy. Wszystkie zostały odrzucone głosami radnych KO i Lewicy.

Podobnie było w głosowaniu nad całością planu. Przyjęto go głosami 14 radnych KO, Lewicy i Bogdana Dzakanowskiego. Przeciw zagłosowała Bydgoska Prawica, Joanna Czerska-Thomas i Radosław Ginther.©℗

eprasa.pl ebdb9e12ab

SAMORZĄD

Plan ogólny oczami radnych i społeczników

JW, MK

Rada Miasta przyjęła Plan ogólny miasta Bydgoszczy. Prace nad dokumentem budziły duże emocje. Poprosiliśmy o ocenę planu radnych Bydgoszczy, społeczników i rady osiedla.



FOT. DARIUSZ BLOCH

26 sierpnia bydgoscy radni przyjęli Plan ogólny dla miasta

- Ten dokument pozwoli naszemu miastu harmonijnie się rozwijać, ale też dbać o nasze interesy metropolitalne. Stworzy nasze miasto przyszłości, bardzo atrakcyjne dla inwestorów, ale przede wszystkim dla naszych mieszkańców - ocenia Jakub Mikołajczak, przewodniczący klubu radnych KO i Lewicy. - Dzięki temu planowi będziemy rozwijać się w stronę nowoczesności, ale zachowując też największe wartości naszego miasta, czyli tereny zielone i rekreacyjne, przede wszystkim wspomagając aktywność naszych mieszkańców. Będziemy mogli tworzyć bardziej przewidywalne plany zagospodarowania przestrzennego dla poszczególnych części Bydgoszczy - dodaje.

Wojciech Bielawa, radny Bydgoskiej Prawicy: - W Planie niemal w ogóle nie uwzględniono zdania mieszkańców Bydgoszczy. 17 tysięcy uwag zostało odrzuconych przez MPU. Plan dopuszcza budowę na Kapuściskach kolejnych składowisk i spalarni odpadów, a na terenie całego miasta wyznaczono ok. 130 stref, gdzie będą mogły powstać wieżowce. To jest ukłon w stronę deweloperów, a nie mieszkańców, którzy chcą zrównoważonego rozwoju miasta. Zawiedzeni mogą się czuć mieszkańcy Fordonu. Tydzień temu usłyszeli od prezydenta, że tereny zielone zostaną uratowane, ale finalnie w planie zapisano, wbrew woli mieszkańców, że na Górkach Fordońskich może powstać intensywna zabudowa jednorodzinna, a przy Orląt Lwowskich dopuszcza się funkcje handlowe.

Radna Joanna Czerska-Thomas nie podziela przekonania, że to dobry plan dla mieszkańców. - Potrzebujemy inwestycji, ale rozwój nie może oznaczać wyłącznie kolejnych metrów kwadratowych mieszkań. Rozwój to także zieleń, przestrzeń publiczna, szkoły, przedszkola. Radna dodaje, że dokument otwiera szeroko drzwi dla intensywnej, wysokiej zabudowy w takich miejscach jak Wyspa Młyńska, Myślęcinek czy Górki Fordońskie. - Zieleni nie da się dobudować tak jak kolejnego bloku. Parku nie da się odzyskać, gdy teren już zostanie zabudowany. Decyzje przestrzenne często są już potem niemożliwe do cofnięcia.

- Dalej oceniamy plan i politykę przestrzenną miasta, która za tym idzie, negatywnie. Zmiany, które zostały wprowadzone to raczej drobne korekty, choć warto je docenić. Dobrze, że plac przy Orląt Lwowskich został zachowany. Z Górkami Fordońskimi coś się wydarzyło, ale to dalej nie jest optymalne rozwiązanie. To kluczowe tereny do zachowania, rekreacyjne, ale ważne również pod kątem wyspy ciepła - komentuje Patryk Konsorski, wiceprzewodniczący Bydgoskiego Ruchu Miejskiego. - Niepokoi polityka dotycząca gospodarki odpadami i dość duże, potencjalne możliwości, które plan daje na rozwój tego obszaru. Negatywnie oceniamy, to jak planuje się przekształcać Bydgoszcz Wschód. Jesteśmy za inwestycjami, ale przyjęte tam wskaźniki są zbyt duże.

- Remondis to trudny temat. Nie chcę mówić, że w pełni popieramy miasto, bo być może poszli nawet za daleko, jednoznacznie wskazując firmie, że trzeba się stamtąd wyprowadzić. Jednak przekonanie, żeby działać w tej kwestii na rzecz mieszkańców, jest czymś dobrym. Jeżeli to jedyna opcja, aby rozwiązać znany od lat problem, to jest to dobry kierunek. Oczywiście miasto na dalszym etapie powinno postarać się pomóc firmie przenieść się na odpowiednich warunkach, nie zostawiać ich z tym samych - ocenia Patryk Konsorski.

Z kolei Wojciech Fulara z Gardening Club Bydgoszcz mówi: - Nie rozumiem założeń przyjętego planu ogólnego. Myślęcinkowi grozi zabudowanie aż pod ogrodzenie Ogrodu Botanicznego, górki w Fordonie skończą jak teren wzdłuż ul. Pod Skarpą, a Kapuściska i Glinki nie będą miały zielonego buforu. W różnych punktach miasta znikną tereny zieleni i pojawi się chaotyczna zabudowa - dodaje.

- Nasz głos, ale też innych rad osiedli i mieszkańców, nie został wzięty pod uwagę. Wnioski dotyczyły m.in. braku buforu drzew między osiedlem a Bydgoskim Parkiem Przemysłowo-Technologicznym. Las od zawsze odgradzał nas od Zachemu. Miasto chce dalej rozwijać park przemysłowy, więc teren zielony powinien nas oddzielać od m.in. hałasu. Wiemy, że ten plan to wizja na 30 lat, ale mieszkańcy stąd się nie wyprowadzą i za 30 lat dalej ten las będzie tu potrzebny - stwierdza Magdalena Wawrzyniak, przewodnicząca RO Kapuściska.

Więcej na ten temat na naszej stronie www.expressbydgoski.pl©℗

OPINIE

Anna Rembowicz-Dziekciowska, była dyrektor MPU: Plan nie był tworzony z myślą o mieszkańcach

opr. Jarosław Więcławski

- To zły plan. Nie służy mieszkańcom ani harmonijnej zabudowie - takie zdanie na temat Planu ogólnego, przyjętego przez Radę Miasta, ma Anna Rembowicz-Dziekciowska, była szefowa MPU. Odeszła na początku roku, a jednym z powodów był spór o kształt tego dokumentu.

Anna Rembowicz-Dziekciowska w ostatnich miesiącach szeroko komentowała zapisy przygotowywanego dokumentu w mediach społecznościowych. Po sesji Rady Miasta Bydgoszczy poprosiliśmy ją o skomentowanie planu. Oto, co nam powiedziała.

- Przyjęte bardzo wysokie wskaźniki dotyczące wysokości, intensywności i powierzchni zabudowy nie świadczą o jakiejkolwiek dbałości o jakość zamieszkania, a tylko o dbałości o „wielowymiarową intensyfikację zagospodarowania przestrzeni i potrzeby inwestorów". Ten plan jest całkowitym zaprzeczeniem zawartej w wygaszanym „Studium..." dotychczasowej polityki przestrzennej miasta polegającej na dbałości o harmonijne wpisywanie się nowej zabudowy w istniejącą tkankę, jakość zamieszkania, tworzenie nadrzecznych publicznych terenów rekreacyjno-wypoczynkowych, bezpieczeństwo mieszkańców, zabezpieczenie terenów zieleni, ochronę miasta, a zwłaszcza terenów pozachemowskich przed napływem kolejnych inwestycji związanych z gospodarką odpadami.

Wyznaczone, rozrzucone po mieście 130 stref z zabudową mieszkaniową wielorodzinną o wysokości 13 kondygnacji lub wyższej, to oddanie pola inwestorom. Będą mogli budować wysoko na dowolnie wybranym spośród tych 130 stref terenie. To nie jest planowanie miasta, to poddanie się developerom walkowerem. Brak w tym planie dbałości o historyczną tkankę miasta, do czego zawsze przywiązywałam szczególną wagę.

Dopuszczenie 7-kondygnacyjnej zabudowy o intensywności ok. 7-krotnie wyższej niż obecnie istniejąca tu kameralna zabudowa na Wyspie Młyńskiej (pomiędzy Międzywodziem a Młynówką) szczególnie mnie boli. Przecież o obecny kształt Wyspy Młyńskiej zabiegałam wiele lat temu. Ludzie lubią Wyspę Młyńską w jej obecnym kształcie. Teraz zapisami planu ogólnego otwarto drogę do zniszczenia tego, co przez ostatnie lata z niemałym trudem udało się osiągnąć.

Wiele lat zabiegałam też o tworzenie publicznych, pełnych zieleni nadrzecznych terenów rekreacyjnych. Znaczną ilość takich nadrzecznych terenów udało się zabezpieczyć w sporządzanych planach miejscowych.

Dziś w planie ogólnym następuje całkowity zwrot myślenia. Tereny nadrzeczne przeznaczone są pod zabudowę. W sprzeczności z dotychczasową polityką i ustaleniami uchwalonej niedawno Strategii Ponadlokalnej, planowana jest zabudowa położonego w sąsiedztwie Brdy terenu Kartodromu 10-kondygnacyjnymi blokami.

Brak dbałości o bezpieczeństwo mieszkańców, to ustalenie w planie ogólnym znacznej (nawet 6-krotnie większej niż dziś istniejąca) intensywności zabudowy w strefach z zabudową mieszkaniową wielorodzinną, położonych w zasięgu potencjalnego zagrożenia od zakładów dużego lub zwiększonego ryzyka wystąpienia poważnej awarii przemysłowej (ZZR, ZDR), czy też dopuszczanie zabudowy mieszkaniowej w bliskim sąsiedztwie zakładów posiadających znaczne ilości substancji niebezpiecznych (amoniaku).

Ten plan nie był tworzony z myślą o mieszkańcach. To jest zły plan.
©℗

OPINIE

Grzegorz Rosa, szef MPU: Plan jest dobry

opr. Jarosław Więcławski

Rada Miasta przyjęła Plan ogólny miasta Bydgoszczy. Prace nad dokumentem trwały od 2023 r. O komentarz dotyczący planu poprosiliśmy Grzegorza Rosę, dyrektora Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Bydgoszczy.

Na początku roku z MPU odeszła dyrektor Anna Rembowicz-Dziekciowska. Zastąpił ją Grzegorz Rosa. Dyrektorem pracowni jest od 1 marca 2026. Jest absolwentem Politechniki Gdańskiej. Architekt i urbanista był dyrektorem MPU w latach 2004-2011. W latach 1996-2003 kierował MPU w Szczecinku. W ostatnich miesiącach jego najważniejszym zadaniem było przygotowanie planu ogólnego. Poprosiliśmy dyrektora MPU o podsumowanie prac nad planem.

- Cieszę się, że radni uchwalili plan przed utratą mocy obowiązującej przez Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego. Zapewnia to ciągłość prowadzenia polityki przestrzennej miasta i daje podstawę do dalszego sporządzania planów miejscowych oraz rozwoju Bydgoszczy - mówi Grzegorz Rosa. - Mam świadomość, że nie wszystkie ustalenia planu spotykają się z akceptacją mieszkańców. Oczekiwania zgłaszane w toku prac były liczne, zróżnicowane, a niekiedy wzajemnie sprzeczne. Staraliśmy się uwzględnić je w możliwie szerokim zakresie, godząc interesy lokalnych społeczności z potrzebami całego miasta oraz kierunkami określonymi w niedawno przyjętej Strategii Rozwoju Ponadlokalnego Bydgoskiego Obszaru Funkcjonalnego 2035+.

Uchwalony plan ogólny jest dobrym i odpowiedzialnie przygotowanym dokumentem. Nie zamyka dyskusji o rozwoju Bydgoszczy. Tworzy ramy pozwalające miastu prowadzić odważną, ambitną, a zarazem racjonalną politykę przestrzenną. ©℗

eprasa.pl ebdb9e12ab

INWESTYCJE

Szkoły po remontach. Gotowe na przyjęcie uczniów

Małgorzata Pieczyńska

W wielu bydgoskich szkołach trwają intensywne przygotowania do nowego roku szkolnego 2026/2027. W czasie wakacji przeprowadzane są też remonty. Do całkiem odnowionej placówki powrócą od września uczniowie „Ekonomika".



FOT. DARIUSZ BLOCH

Budynek Zespołu Szkół Ekonomiczno-Administracyjnych przy ul. Gajowej 98 przeszedł kompleksową termomodernizację

Budynek Zespołu Szkół Ekonomiczno-Administracyjnych przy ul. Gajowej 98 przeszedł prawdziwą metamorfozę. - Z uwagi na kompleksową termomodernizację konieczna była przeprowadzka. Od marca 2025 roku korzystaliśmy z budynku po dawnym Gimnazjum nr 24 przy ul. Kościuszki 37A i w tej lokalizacji odbywały się lekcje - mówi Damian Meller, dyrektor Zespołu Szkół Ekonomiczno-Administracyjnych, w skład którego wchodzą Technikum Ekonomiczne nr 6 i IV LO dla Dorosłych.

Zakres prac był bardzo duży. - Budynek nie tylko został docieplony. Mamy teraz panele fotowoltaiczne na dachu, odnowiona została elewacja, wymienione wszystkie okna. Ponadto zyskaliśmy, m.in., nowe podłogi, nowoczesne systemy przeciwpożarowe. Długo by wyliczać, bo w budynku nastąpiło sporo zmian - mówi Damian Meller. - Mamy również zamontowaną windę i wszelkie udogodnienia dla osób z niepełnosprawnościami.

Szkoła już powróciła do swojej odnowionej siedziby. Nastąpiło to 27 lipca br. To było logistyczne wyzwanie, ale wszystko poszło bardzo sprawnie. - We wtorek 1 września o godz. 10 odbędzie się u nas Miejska Inauguracja Roku Szkolnego 2026/2027 - mówi Damian Meller. I dodaje: - Tak dużego remontu w „Ekonomiku" nie było od wielu lat. Tym bardziej cieszę się, że teraz uczniowie będą mogli uczyć się w komfortowych warunkach.

Czas wakacji na prace remontowe wykorzystało wiele bydgoskich szkół. Tak było chociażby w SP nr 32 na Bartodziejach. - W szatni wymieniona została podłoga - mówi Arletta Popławska, dyrektor SP nr 32. - Wyremontowana została też jedna z sal edukacji wczesnoszkolnej i przygotowana do prowadzenia zajęć komputerowych w klasach I-III. Od września będziemy mieli więcej oddziałów klas I. Będzie ich pięć, a nie jak dotychczas cztery, dlatego jedna z sal została przystosowana do nauki dzieci z klas I-III.

Remonty przeprowadzono też w SP nr 64 na Osowej Górze. - Będziemy mieli prawie 60 dzieci z orzeczeniem o potrzebie kształcenia specjalnego - mówi Iwona Leśniewska, dotychczasowa wicedyrektor SP nr 64, która od 1 września obejmie funkcję dyrektora tej szkoły. - Dlatego potrzebny był drugi gabinet pedagoga i pedagoga specjalnego. Jeden taki gabinet mamy w budynku głównym, teraz na ten cel zaadaptowaliśmy również pomieszczenie w pawilonie szkolnym. Wcześniej mieścił się tu pokój nauczycielski. Pomalowane zostały w nim ściany, sufit, gabinet zyskał też nowe meble. Odświeżyliśmy też dwie inne sale lekcyjne.

Poza tym SP nr 64 zgłosiła się do projektu, który związany jest z Reformą 26 - Kompas Jutra. Przypomnijmy, że od września w klasach IV wchodzą w życie nowe ramowe plany nauczania i tygodniowo będą dwie godziny techniki, a nie tak jak dotychczas jedna. Przedmiot ten będzie nazywał się zajęcia praktyczno-techniczne. - Napisaliśmy wniosek o wyposażenie pracowni do ZPT. W 80% dofinansowanie pochodzi z Ministerstwa Edukacji Narodowej, a w 20% z Urzędu Miasta Bydgoszczy - mówi Iwona Leśniewska. - W pierwszym półroczu nowego roku szkolnego 2026/2027 ma do nas trafić sprzęt wartości 37 tys. zł, np. stoły warsztatowe i szafy narzędziowe. Wszystko to, co potrzebne jest do realizacji nowej podstawy programowej z tego przedmiotu.

W Zespole Szkół nr 8, w skład którego wchodzą SP nr 18 i Przedszkole nr 6 także odbyły się remonty. - Dzięki wsparciu rodziców wyremontowana została sala przedszkolna - mówi Ewa Szulc, dyrektor ZS nr 8. - Inną salę przedszkolną przerobiliśmy na pracownię plastyczną. Wymieniona została tu podłoga, będą nowe meble. Pomalowane zostały dwie sale informatyczne. W ubiegłym roku w 14 salach wymieniliśmy oświetlenie i teraz malowane są w nich sufity.©℗

BEZPIECZEŃSTWO

Agatki od września powrócą na przejścia dla pieszych przy 28 podstawówkach

Małgorzata Pieczyńska

Powoli kończą się wakacje. W szkołach i nie tylko trwają przygotowania do nowego roku szkolnego 2026/2027. Wraz z pierwszym dzwonkiem na przejścia dla pieszych przy bydgoskich podstawówkach wrócą też agatki.

Jak co roku przeprowadzacze będą czuwać nad bezpieczeństwem dzieci i młodzieży w drodze do i ze szkoły.

- W sumie od września będziemy mieli w Bydgoszczy 33 agatki. To tyle samo, co w ubiegłym roku szkolnym - informuje Andrzej Jankowski, dyrektor Centrum Integracji Społecznej w Bydgoszczy, które zatrudnia przeprowadzaczy. - W tym gronie będą trzy nowe osoby. Trafią do tej pracy z Indywidualnego Programu Zatrudnienia Socjalnego, który równolegle do programu „Bezpieczna droga" - prowadzimy, więc w tym roku nie musieliśmy ogłaszać zewnętrznego naboru.

Zadbają o bezpieczeństwo dzieci w drodze do i ze szkoły

Przeprowadzacze w sumie zabezpieczą 58 przejść dla pieszych przy 28 bydgoskich szkołach podstawowych.

- Do większości placówek będzie delegowany jeden opiekun - mówi Andrzej Jankowski. - Są jednak lokalizacje, gdzie potrzeby są znacznie większe. I tak będziemy mieli trzy szkoły, w których zatrudnimy po dwie agatki. Dotyczy to takich podstawówek jak: SP nr 65 przy ul. Golloba w Fordonie, SP nr 63 przy ul. Goszczyńskiego na Szwederowie oraz SP nr 58 przy ul. Gdańskiej w Śródmieściu. Ponadto od września - wzorem lat ubiegłych - trzy agatki będą strzegły bezpieczeństwa dzieci na przejściach dla pieszych w pobliżu SP nr 46 przy ul. Kombatantów - wyjaśnia dyrektor Centrum Integracji Społecznej w Bydgoszczy.

Warto podkreślić, że przy SP nr 46 przeprowadzacze zabezpieczają bardzo ruchliwe przejścia dla pieszych przy ul. Wojska Polskiego na wysokości targowiska Kapuścińska, a także przejścia Szpitalna/Modrakowa i Szpitalna/Łomżyńska na wysokości Szpitala Klinicznego im. dr. E. Warmińskiego Politechniki Bydgoskiej.

Nowe osoby przejdą obowiązkowe szkolenie w WORD

Trzy nowe agatki 28 sierpnia przejdą obowiązkowe szkolenie w Wojewódzkim Ośrodku Ruchu Drogowego. Obejmie ono część teoretyczną z zasad kierowania ruchem drogowym i część praktyczną na przejściu dla pieszych.

- Całość zakończy się testem i wydaniem zaświadczenia, że dana osoba może przez 5 lat być opiekunem dzieci i młodzieży na przejściach dla pieszych w drodze do i ze szkoły - wyjaśnia Andrzej Jankowski. - Zaświadczenie trzeba odnawiać co 5 lat. Dlatego w szkoleniu, które odbędzie się 28 sierpnia, wezmą też udział dwie nasze agatki z długim stażem, które muszą odnowić swoje zaświadczenia.

Zdecydowana większość przeprowadzaczy rozpocznie pracę już 1 września, jedna z nowych agatek dzień później.

Jak poinformował nas Andrzej Jankowski, obecnie zasadnicze wynagrodzenie agatek wynosi 4830 złotych brutto, czyli 3622,70 złotych na rękę. Osoba, która ma udokumentowany minimum 5-letni staż pracy, może liczyć też na tzw. stażowe.

Przypomnijmy, że agatki są pracownikami budżetówki, więc otrzymują również trzynastki i wsparcie z zakładowego funduszu świadczeń socjalnych. Od listopada do końca marca dostają również posiłki regeneracyjne, bo świadczą pracę na zewnątrz - w zmiennych warunkach atmosferycznych.
©℗

REKLAMA 0011489983

Sprawdź co się dzieje w regionie!
Odwiedź stronę www.kujawsko-pomorskie.pl
oraz profile społecznościowe województwa
#LubieTuByc

Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego
KUJAWY POMORZE
Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu

eprasa.pl ebdb9e12ab

REKLAMA
0011562772

KUJAWSKO-POMORSKIE
OBCHODY 46. ROCZNICY
PODPISANIA POROZUMIEŃ SIERPNIOWYCH

KUJAWY
POMORZE



PROGRAM:

22.08.2026

Grudziądz | godz. 12:00
Brama główna dawnego zakładu PZUO „WARMIA”, ul. Lotnicza 21

Uroczystości pod Tablicą Pamiątkową.

godz. 13:30
Pomnik Solidarności, ul. Wybickiego

Uroczystości oficjalne, część artystyczna oraz wręczenie pamiątkowych medali. Złożenie kwiatów pod Pomnikiem.

31.08.2026

BYDGOSZCZ | godz. 17:40/18:00
Kościół p.w. Św. Andrzeja Boboli, Plac Kościeleckich 7

Uroczysta Msza św. z okazji 46. rocznicy podpisania „Porozumień Sierpniowych”.

31.08.2026

TORUŃ | godz. 10:00
ul. Piekary 35-39

Złożenie kwiatów pod tablicą poświęconą Ludziom „Solidarności” Regionu Toruńskiego.

04.09.2026

BYDGOSZCZ | godz. 12:00
Sala Bydgoskiego Marca 1981 r. w Kujawsko-Pomorskim Urzędzie Wojewódzkim w Bydgoszczy

Uroczysta Gala wręczenia „Medali Solidarności” z okazji upamiętnienia 46. rocznicy podpisania „Porozumień Sierpniowych”.

06.09.2026

TORUŃ | godz. 9:00
Katedra śś. Janów, ul. Żeglarska 16

Msza Święta w intencji Ojczyzny oraz 46. rocznicy powstania NSZZ „Solidarność”.

WŁOCŁAWEK | godz. 10:00
Bazylika Katedralna pw. Wniebowzięcia NMP

Msza Święta w intencji NSZZ „Solidarność” i Ojczyzny oraz złożenie kwiatów pod miejscami pamięci.

INOWROCŁAW | godz. 9:00
Bazylika Imienia NMP

Msza Święta w intencji Ojczyzny oraz 46. rocznicy powstania NSZZ „Solidarność”.

Organizatorzy:

WOJEWODA KUJAWSKO-POMORSKI MICHAŁ SZTYBEL

Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego Piotr Całbecki

Przewodnicząca Sejmiku Województwa Kujawsko-Pomorskiego Elżbieta Piniewska

NSZZ Solidarność REGION BYDGOSKI

NSZZ Solidarność REGION TORUŃSKO-WŁOCŁAWSKI

eprasa.pl ebdb9e12ab

BEZPIECZEŃSTWO

Policjanci z Bydgoszczy i regionu rozdadzą dzieciom tysiące kasków rowerowych

Małgorzata Pieczyńska

W magazynach Komendy Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy czeka 3440 kasków ochronnych dla dzieci. Na początku września rozpocznie się akcja ich przekazywania. Trafią one do dzieci, które w 2026 roku uzyskały kartę rowerową.

To kolejny etap realizacji porozumienia, które 1 lipca 2026 r. podpisali nadinsp. Jakub Gorczyński - komendant wojewódzki policji w Bydgoszczy oraz Grażyna Dziedzic - kujawsko-pomorska kurator oświaty.

Warto przypomnieć, że od 3 czerwca 2026 r. obowiązują przepisy, które nakazują używanie kasków ochronnych przez osoby do 16. roku życia podczas, m.in., jazdy rowerem czy hulajnogą elektryczną. - Zakładanie kasku w czasie jazdy rowerem czy hulajnogą to ochrona naszego zdrowia. Właśnie po to wprowadzono te przepisy, by zwiększyć bezpieczeństwo - mówi podinsp. Przemysław Słomski z Zespołu Prasowego KWP w Bydgoszczy.

Kaski - 3440 sztuk - zostały przekazane do województwa kujawsko-pomorskiego, dzięki wsparciu Ministerstwa Infrastruktury w ramach działań profilaktycznych, których celem jest promowanie bezpieczeństwa dzieci i młodzieży w ruchu drogowym oraz upowszechnianie wiedzy na temat znaczenia stosowania kasków ochronnych podczas jazdy na rowerze. Obecnie kaski są magazynowane w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy. Na początku września zainaugurowana zostanie akcja ich przekazywania dzieciom. - Otrzymają je dzieci, które w 2026 roku uzyskały kartę rowerową - mówi podinsp. Przemysław Słomski. - Dystrybucja będzie prowadzona podczas działań profilaktycznych organizowanych przez policjantów na terenie całego województwa kujawsko-pomorskiego.

Chodzi o kształtowanie bezpiecznych nawyków wśród dzieci oraz zwiększanie ich świadomości dotyczącej znaczenia stosowania środków ochrony osobistej podczas jazdy na rowerze.©℗



FOT. KWP BYDGOSZCZ

Takie kaski rowerowe będą dzieciom z regionu rozdawać policjanci

NASZ PATRONAT

Dzięki akcji PCK prawie 200 wyprawek trafiło do uczniów

Małgorzata Pieczyńska

Blisko 200 wyprawek szkolnych przekazał dzieciom w czwartek (27 sierpnia) Kujawsko-Pomorski Oddział Okręgowy Polskiego Czerwonego Krzyża w Bydgoszczy. Wręczono je tradycyjnie podczas wydarzenia „Z pełnym tornistrem i z uśmiechem na twarzy wracamy do szkoły".

Jak co roku, przekazanie wyprawek miało miejsce na dziedzińcu PCK przy ul. Warmińskiego 10.

- Już po raz 26. włączyliśmy się w ogólnopolską akcję „Wyprawka dla żaka". Specjalnie na czwartkowe wydarzenie przygotowaliśmy około 200 wyprawek szkolnych - mówi Maria Kapuścińska, specjalista ds. opieki i pomocy specjalnej w Kujawsko-Pomorskim Oddziale Okręgowym PCK w Bydgoszczy i zarazem koordynatorka akcji w Bydgoszczy.

W plecakach znalazły się, m.in., piórniki, komplety długopisów i zakreślaczy, ołówki, kredki, bloki rysunkowe, zeszyty i wiele innych artykułów szkolnych. Wyprawki trafiły do dzieci z rodzin znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej, dzieci z niepełnosprawnościami oraz dzieci uchodźców.

- Młodsze dzieci otrzymały plecaki wypełnione po brzegi przyborami szkolnymi, a starsze zestawy artykułów szkolnych w torbach PCK. Wszystko po to, aby miały zapewniony dobry start w nowy rok szkolny - podkreśla Maria Kapuścińska.

Atmosfera na dziedzińcu PCK była wspaniała. Od godz. 11 zrobiło się tutaj gwarno i radośnie. Na najmłodszych czekał również słodki poczęstunek - pyszne drożdżówki i soki.



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Blisko 200 wyprawek szkolnych przekazał wczoraj dzieciom Kujawsko-Pomorski Oddział Okręgowy PCK

W ramach akcji „Wyprawka dla żaka" zbiórka darów prowadzona przez PCK rozpoczęła się już w lipcu. - W naszej siedzibie przy ul. Warmińskiego wystawione zostały kosze, wsparli nas też darczyńcy - firmy: Pentel, Beniamin i Educarium, a także biuro prasowe wojewody. Jesteśmy im za to bardzo wdzięczni - mówi Maria Kapuścińska. - Od 11 sierpnia zaczęła się też zbiórka darów w kilkunastu marketach, która potrwa aż do 5 września. W weekend 4-5 września w tych sklepach pojawią się nasi wolontariusze PCK i zachęcać będą do przekazywania darów.

Jak zaznacza Tomasz Okoński, dyrektor Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Okręgowego PCK w Bydgoszczy, wyprawki szkolne, które przekazano dzieciom podczas wydarzenia „Z pełnym tornistrem i z uśmiechem na twarzy wracamy do szkoły", to nie wszystko.

- Wyprawki będą wydawane nie tylko w Bydgoszczy, ale także w całym województwie kujawsko-pomorskim. Ich przekazywanie potrwa aż do finałowego Koncertu Charytatywnego „Podaruj Dzieciom Serce", który odbędzie się 11 września w Hali Immobile Łuczniczka. Gwiazdą tego koncertu będzie Skolim - mówi Tomasz Okoński. - Średnio co roku w regionie wydajemy od 1000 do 1200 wyprawek szkolnych. W ubiegłym roku była to rekordowa liczba - 1500 wyprawek.

Przypomnijmy, że tegoroczna zbiórka darów rzeczowych w ramach akcji „Wyprawka dla żaka" potrwa do 30 września br. Zbierane są np. długopisy, zeszyty, tornistry, plecaki, bloki rysunkowe, plastelina, kredki, farbki, ołówki, pisaki, itd. Dary można cały czas przynosić do siedziby PCK przy ul. dr. E. Warmińskiego 10 w Bydgoszczy (od poniedziałku do piątku w godz. 8-15).©℗

NASZ PATRONAT

„Przeźrocza" Festiwal Filmowy od jutra w Bydgoszczy i Żninie

opr. Adam Szczęśniak

Od 28 sierpnia do 5 września w Żninie i Bydgoszczy odbędzie się 12. edycja Przeźrocza Festiwalu Filmowego - Inne spojrzenie na kino.

Tegoroczna edycja - organizowana jak zwykle przez Stowarzyszenie KolorOFFon - odbywać się będzie pod hasłem „Nothing more - Nic więcej". Na festiwalowe wydarzenia zapraszają Cukrownia Żnin oraz Kino Orzeł, Młyny Rothera i Akademia Muzyczna w Bydgoszczy.

„Przeźrocza Festiwal Filmowy już po raz dwunasty aktywnie szuka nowych nurtów w kinie, czerpiąc jednocześnie z filmowych tradycji. Jak co roku prezentujemy kino uznanych mistrzów, zostawiając przestrzeń dla poszukiwań i eksperymentów młodych twórców. Jesteśmy między tym co analogowe, zapomniane, cierpliwe wydobyte z filmowych zakamarków, a tym co w kinie nowe i odkrywcze. Chcemy patrzeć inaczej, łączyć ze sobą różne dziedziny sztuki, wciągać widzów w interdyscyplinarny świat festiwalu i ciągle odkrywać filmowych rewolucjonistów" - zachęca Krzysztof Nowicki, organizator.

Program festiwalu można znaleźć na stronie internetowej www.przezrocza-festiwal.pl/program

Bilety na poszczególne wydarzenia kosztują 18 zł, z wyjątkiem wydarzeń w Akademii Muzycznej (Marcin Masecki 120 zł, Omasta & WFO 80 zł). Karnet w cenie 100 zł. Więcej o wejściówkach na stronie www.przezrocza-festiwal.pl/bilety-karnety©℗

NASZ PATRONAT

„Pozytywka" znów bawi dzieci, młodzież i dorosłych

oprac. Paweł Kaniak

Wczoraj rozpoczął się w Bydgoszczy 10. Magiczny Festiwal Świata Baśni i Bajek „Pozytywka". Potrwa do niedzieli.

Magiczny Festiwal Świata Baśni i Bajek „Pozytywka" to międzynarodowe wydarzenie kulturalne dla dzieci, młodzieży i rodzin. Festiwal trwa 4 dni, podczas których prezentowanych jest ponad 30 wydarzeń, a na scenach i w przestrzeni miasta występuje co roku ponad 100 artystów z całego świata. Program obejmuje różnorodne formy sztuki – od teatru, muzyki i nowego cyrku, po działania interaktywne, warsztaty i wydarzenia plenerowe.

Tegoroczna impreza została zainaugurowana 27 sierpnia - zdjęcia z gali otwarcia w Teatrze Kameralnym oraz fińskiego spektaklu „Bully Bully" można obejrzeć na naszej stronie www.expressbydgoski.pl.

Na część festiwalowych wydarzeń nie ma już wolnych miejsc, ale niektóre atrakcje są dostępne bez konieczności zakupu biletów czy rezerwacji. W sobotę i niedzielę, w Parku Kochanowskiego będzie można bawić się w Miasteczku Festiwalowym i Cyrkowym Zakątku (w godz. 11-17). W tym samym miejscu, w sobotę, zaplanowano spektakle - „Lokomotywą" (godz. 12), „InstynkTY" (godz. 14), czy „Zgrywka" (godz. 16). W niedzielę, w Amfiteatrze Mostowa odbędzie się show uliczne „No Mad" (godz. 20), a w Parku Kochanowskiego m.in. performance interaktywny „Trzy Pieśni Duszy".

Pełny program na stronie www.pozytywkafestiwal.pl. ©℗

eprasa.pl ebdb9e12ab

MATERIAŁ INFORMACYJNY URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO WOJEWÓDZTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO
0011489979

Uczniowie, sięgnijcie po stypendia!

Nawet 5 tysięcy złotych mogą otrzymać najbardziej pracowici i utalentowani uczniowie kujawsko-pomorskich szkół. Roczne stypendia przyznawane są w ramach trzech marszałkowskich programów. Regulaminy będą dostępne na www.kujawsko-pomorskie.pl od 31 sierpnia. Pierwsze wnioski można będzie składać od 1 września.

– Dobra edukacja to klucz do dobrej przyszłości. Samorząd województwa przykłada dużą wagę do jakości kształcenia i czyni bardzo wiele, by związane z kształceniem wydatki nie obciążały nadmiernie budżetów rodzin, zwłaszcza tych mniej zamożnych. Zależy nam, by uzdolnieni młodzi ludzie mieli warunki ku temu, by w pełni wykorzystać swój potencjał – podkreśla marszałek Piotr Całbecki.

Marszałkowskie stypendia edukacyjne dla uczniów szkół zlokalizowanych na terenie województwa kujawsko-pomorskiego przyznawane są na 10 miesięcy danego roku szkolnego (rocznie do 5 tysięcy złotych), a ich wysokość zależy od pozycji ucznia na liście rankingowej oraz rodzaju szkoły, w jakiej uczeń pobiera naukę. Wsparcie można przeznaczyć na cele związane z rozwojem edukacyjnym – m.in. zakup książek, komputera, udział w dodatkowych zajęciach i konkursach, opłacenie dostępu do internetu, dojazdów do szkoły oraz zakwaterowania. Dwa projekty stypendialne (Prymusi Pomorza i Kujaw II i Zawodowe Talenty Kujaw i Pomorza) finansowane są z programu regionalnego Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza 2021-2027, trzeci (Prymus Pomorza i Kujaw Plus) z budżetu województwa.

Prymusi Pomorza i Kujaw II
Projekt adresowany jest do uczniów klas VI-VIII szkół podstawowych, liceów ogólnokształcących, klas VI-VIII ogólnokształcących szkół muzycznych I stopnia, ogólnokształcących szkół muzycznych II stopnia lub liceów sztuk plastycznych, które są laureatami lub finalistami konkursów i olimpiad.

W minionym roku szkolnym wsparciem objęto 1 290 uczniów.



FOT. SZYMON ZDZIEBŁO/TARANTOGA.PL DLA UMWKP

Gala z udziałem najlepszych uczniów - laureatów marszałkowskich stypendiów edukacyjnych, 2025 rok

Zawodowe Talenty Kujaw i Pomorza
Wsparciem objęci zostaną utalentowani uczniowie klas drugich i wyższych techników, szkół zawodowych oraz uczniowie szkół branżowych drugiego stopnia w regionie.

W roku szkolnym 2025/2026 wsparcie trafiło do 520 uczniów regionu.

Prymus Pomorza i Kujaw Plus
Program jest uzupełnieniem projektu „Prymus Pomorza i Kujaw II" realizowanym w oparciu o budżet województwa. Adresowany jest do uczniów klas VI-VIII szkół podstawowych i ogólnokształcących szkół muzycznych I stopnia oraz uczniów wszystkich klas liceów ogólnokształcących, ogólnokształcących szkół muzycznych II stopnia i liceów sztuk plastycznych, którzy uzyskali szczególne osiągnięcia i nie otrzymali stypendium w ramach projektu Prymus Pomorza i Kujaw II. Nabór wniosków do kolejnej edycji ruszy w pierwszym kwartale 2027 roku.

Tegoroczne stypendia odebrało 222 uczniów kujawsko-pomorskich szkół podstawowych i średnich.

Filharmonia Pomorska: inwestycja wystartowała, muzycy nie zwalniają tempa

Nowoczesność, oryginalne rozwiązania architektoniczne i technologia immersyjnego dźwięku w połączeniu z tradycyjną elegancją neoklasycystycznej bryły gmachu z połowy ubiegłego wieku, a do tego przeszklenia i dużo zieleni – tak będzie wyglądać nowy kompleks Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy już za trzy lata. Warta 380 mln złotych rozbudowa i modernizacja, finansowana głównie z budżetu województwa, już się rozpoczęła.

– Koncepcja rozbudowy jest odważna, ale jednocześnie pozostaje w wielkiej pokorze wobec obiektu, który już istnieje. Świątynia sztuki musi przemawiać również formą architektoniczną. Myślę, że osiągniemy ten efekt – podkreśla marszałek Piotr Całbecki.



GRAF. KOZIEŃ ARCHITEKCI VIA FILHARMONIA POMORSKA.

Wizualizacja rozbudowy i modernizacji siedziby FP

W przyszłej nowej części kompleksu znajdzie się m.in. mała sala koncertowa z widownią na 350 miejsc, estradą dla orkiestry kameralnej i trzydziestoosobowego chóru, oczywiście z profesjonalnym nagłośnieniem i oświetleniem, z salą prób i garderobami dla artystów. Zostanie umieszczona pod ziemią, będzie doświetlana świetlikami stropowymi wzdłuż ścian bocznych i za estradą, które widziane z lotu ptaka utworzą przed głównym wejściem kształt liry. Ściany zostaną otoczone fosą z zieloną roślinnością.

Znakomitą akustykę sali kameralnej osiągniemy za pomocą najnowocześniejszej technologii immersyjnego dźwięku, opartej o system mikrofonów i głośników oraz zaawansowane algorytmy i procesory przetwarzające sygnał cyfrowy w czasie rzeczywistym.

Chełmiński Światłoczuły: poczujecie magię!



FOT. RAFAŁ SKOCZYLAS DLA SOS MUSIC.

I edycja Festiwalu Światłoczułego w Chełmnie

Położone na dziewięciu wzgórzach Chełmno nigdy nie było i wciąż nie jest zwykłym miejscem. A w tym tygodniu (czwartek 27 sierpnia - sobota 29 sierpnia) stanie się jeszcze bardziej magiczne, gdy po zmroku na średniowiecznych murach pojawią się obrazy stworzone przez artystów ze światła i kolorów. Jeśli dodać do tego muzykę, to ... wow! Nie może Was tam zabraknąć. Ruszajcie do Chełmna. Organizację wydarzenia wspiera samorząd województwa.

Jeszcze przez dwa wieczory (godz. 20-23) światło, dźwięk, animacje i nowoczesne technologie performatywne ożywią chełmiński Rynek, miejskie bramy, kościoły, Stare i Nowe Planty oraz mniej oczywiste zakątki miasta. Udział w festiwalu, finansowanym z budżetu województwa kujawsko-pomorskiego, jest bezpłatny.

– Ubiegłoroczna edycja imprezy spotkała się z dużym zainteresowaniem. Została doskonale odebrana przez mieszkańców i turystów, których do miasta przyjechały tysiące - mówi marszałek Piotr Całbecki. - *Średniowieczna architektura Chełmna doskonale sprawdziła się jako sceneria dla takiego wydarzenia. W tym roku Światłoczuły, podczas którego zaprezentuje się wielu znakomitych artystów, a swoje dzieła pokażą też chełmińskie dzieci, zapowiada się co najmniej ciekawie. Zapraszamy do Chełmna!*

Na festiwalowych gości czeka dwanaście instalacji przygotowanych przez artystów i kolektywy artystyczne z Polski, Węgier, Czech, Rumunii, Niemiec i Armenii:
„Flora Spectrum" - na chełmińskim Rynku
„Serce miasta" – prezentacja na ratuszu
„The Super Magic Stone Circle" – mury miejskie przy bocznym wejściu na cmentarz w sąsiedztwie ul. 22 Stycznia
„Cienie historii" – róg ul. Klasztornej i 22 Stycznia
„Kosmosny" - seans audiowizualny - kościół św. Ducha
„Facelessmen" – przy kościele św. Ducha w pobliżu ul. Wałowej
„Pig Farm" – Park Rydygiera
„Strażnicy bramy" – Brama Grudziądzka (instalacja wykorzystująca prace dzieci uczestniczących w konkursie Chełmińskiego Domu Kultury)
„Między słowami" – przy wejściu na Planty
„Animals" – przy Osadzie Rycerskiej
„Hidden Garden" – Stare Planty
„Hydro oddech" - wieża ciśnień.

Strona festiwalu: festiwalswiatloczuly.pl
Organizatorzy przygotowali konkurs dla publiczności. Zadanie polega na wykonaniu i opublikowaniu w mediach społecznościowych relacji lub zdjęcia z Festiwalu Światłoczułego – wygra/wygrają autor/autorzy dzieła, które najbardziej spodoba się odbiorcom (miarą będzie uzyskany zasięg). Na stronie festiwalu i na kujawsko-pomorskie.pl dostępna jest mapa instalacji, którą podczas wydarzenia można będzie otrzymać w każdym z festiwalowych punktów informacyjnych. Będą też oznakowane parkingi.
Festiwal Światłoczuły w liczbach:
- 2. edycja
- 3 dni festiwalu
- 12 instalacji świetlnych
- 3 godziny pokazów codziennie (od 20.00 do 23.00)
- 9 wyznaczonych parkingów
- Chełmno: 7 zabytkowych kościołów, 18 zabytków architektury gotyckiej, 2 270 metrów zachowanych średniowiecznych murów.

Więcej na www.kujawsko-pomorskie.pl

eprasa.pl ebdb9e12ab

SPORT

Pieniądze na remont 25 Orlików w naszym regionie. Ministerstwo przekazuje 10,5 mln zł

Maciej Czerniak

W Kujawsko-Pomorskiem funkcjonuje 213 boisk typu Orlik. Pod względem ich liczby region jest na trzecim miejscu w Polsce. Dzięki wsparciu Ministerstwa Sportu i Turystyki kolejne 25 z nich przejdzie kompleksową modernizację. W Bydgoszczy wręczono decyzje o przyznaniu dofinansowania.



FOT. KUJAWSKO-POMORSKI URZĄD WOJEWÓDZKI

Minister Rutnicki odwiedził Orlik przy SP 66 i wręczył decyzje o przyznaniu funduszy na budowę nowych boisk

Rozpoczyna się kolejna edycja programu modernizacji i rozbudowy kompleksów „Moje Boisko - Orlik 2012". Jakub Rutnicki, minister sportu i turystyki, odwiedził Bydgoszcz, gdzie wręczył decyzje o przyznaniu funduszy na remonty tych obiektów 25 samorządowcom.

Spotkanie z młodymi piłkarzami i konferencja prasowa na ten temat odbyły się na Orliku przy Szkole Podstawowej nr 66 im. Misji Pokojowych ONZ z Oddziałami Sportowymi przy ul. Gen. Augusta Fieldorfa „Nila".

Boiska mają być zmodernizowane, z bezpieczniejszą nawierzchnią, poprawioną infrastrukturą oraz nowoczesnymi zapleczami sportowymi. Inwestycje mają służyć przede wszystkim mieszkańcom, a w szczególności dzieciom i młodzieży.

- Województwo kujawsko-pomorskie wyróżnia się aktywnością w modernizacji infrastruktury sportowej. Obecnie przekazujemy blisko 10,5 miliona złotych na 25 kolejnych remontów. Najstarsze Orliki mają już 18 lat i wymagają odnowienia. Chcemy, aby dzieci ćwiczyły w bezpiecznych oraz nowoczesnych warunkach. Dlatego sukcesywnie wspieramy kolejne obiekty w całym kraju - podkreślił minister Jakub Rutnicki.

Dofinansowanie trafi zarówno do dużych miast, jak i mniejszych gmin, pozwalając na odnowienie infrastruktury sportowej w różnych częściach regionu.

Wojewoda Kujawsko-Pomorski Michał Sztybel: - To kolejny program, w którym Ministerstwo Sportu przekazuje konkretne decyzje finansowe. Dziękuję naszym samorządowcom za przygotowanie wysokiej jakości wniosków, które pomyślnie przeszły rygorystyczną ocenę formalną i merytoryczną. Wsparcie trafia sprawiedliwie do całego województwa kujawsko-pomorskiego - zarówno do mniejszych gmin, jak i największych ośrodków miejskich. Województwo kujawsko-pomorskie jest na trzecim miejscu w kraju pod względem liczby Orlików na mieszkańca, a w tym konkursie zajmuje trzecie miejsce pod względem wartości dofinansowania oraz liczby modernizowanych obiektów.

Warto zaznaczyć, że Orliki pełnią dziś funkcję nie tylko boisk sportowych, ale również lokalnych centrów aktywności. To miejsca, z których korzystają dzieci, młodzież, kluby sportowe, szkoły, organizacje społeczne oraz mieszkańcy chcący aktywnie spędzać czas.

– Pierwsze Orliki powstawały kilkanaście lat temu i wymagają już odnowienia, ale program ministerstwa pozwala nam, samorządowcom, skutecznie je zmodernizować. W samej Bydgoszczy mamy 23 takie kompleksy. Dzięki rządowemu wsparciu nasza młodzież zyskuje nowoczesne i bezpieczne warunki do aktywności fizycznej - mówił z kolei Rafał Bruski, prezydent Bydgoszczy.

Obecnie w regionie funkcjonuje łącznie 213 Orlików. 124 obiekty zostały objęte ministerialnym programem modernizacji. Dotychczas udało się wyremontować 24 Orliki, na które przyznano dofinansowanie rzędu 6,3 mln zł. W trakcie modernizacji lub przed jej rozpoczęciem znajduje się obecnie około 100 Orlików. Przyznane na ten cel wsparcie to blisko 38 mln zł.

Łączna wartość środków to 10,5 mln zł, które zostaną przeznaczone na modernizację 25 obiektów. Ich listę publikujemy na www.pomorska.pl ©℗

PRAWO

Śmieciowa sprawa. Bydgoszcz przegrała z kretesem z Toruniem przed sądem

Marek Nienartowicz

Bydgoszcz nadużyła prawa i naruszyła zasady współżycia społecznego - stwierdził Sąd Okręgowy w Bydgoszczy w uzasadnieniu wyroku dotyczącego jej sporu z Toruniem o zasady rozliczania kosztów śmieci dostarczanych do spalarni. Wyrok jest nieprawomocny.

Przypomnijmy, że w 2009 roku oba miasta zawarły porozumienie dotyczące budowy spalarni śmieci, do której będą trafiać odpady z Bydgoszczy i Torunia oraz z ich otoczenia. W porozumieniu oba miasta umówiły się także na jednakową cenę za zagospodarowanie tony odpadów dla każdej ze stron, konieczność jej uzgadniania przez nie, wspólne ponoszenie kosztów, w tym kosztów transportu oraz funkcjonowania Stacji Przeładunkowej Odpadów (SPO) w Toruniu.

Zakład Termicznego Przekształcania Odpadów Komunalnych dla Bydgosko-Toruńskiego Obszaru Metropolitalnego rozpoczął działalność w Bydgoszczy od 2015 roku. Spalarnię tę prowadzi spółka ProNatura, której właścicielem jest miasto Bydgoszcz.

Zasady wypracowane w 2009 roku Bydgoszcz podważyła w końcu 2022 roku. W praktyce na taki krok zdecydował się prezydent miasta, Rafał Bruski. Na podstawie opinii zamówionej w jednej z kancelarii prawnych Bydgoszcz uznała porozumienie za nieważne. Toruń nie godził się na to, ale ostatecznie przystał na nowe porozumienie. Zostało ono zawarte wiosną 2023 roku. W porównaniu z tym z 2009 roku, na Toruń zostały przerzucone koszty dowozu odpadów z SPO do spalarni. Ten nowy system rozliczeń sprawił, że wydatki Torunia wzrosły przez rok o 4,1 miliona złotych.

Mimo zawarcia nowego porozumienia, Toruń nie odpuścił. Złożył przeciw Bydgoszczy pozew w Sądzie Okręgowym w Bydgoszczy. Wyrok w I Wydziale Cywilnym zapadł w czerwcu obecnego roku. Jak już informowaliśmy, sąd przyznał rację Toruniowi. Uznał, że obie strony nieprzerwanie wiąże porozumienie z 2009 roku.

Dotarliśmy do uzasadnienia wyroku Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, wydanego przez sędziego Daniela Sobocińskiego. Nie podzielił on stanowiska pozwanego, czyli Bydgoszczy, że podpisanie nowego porozumienia w 2023 roku doprowadziło do skutecznego zastąpienia porozumienia zawartego 14 lat wcześniej. Wskazał między innymi, że zawarciu nowego nie towarzyszyły swobodne negocjacje pomiędzy równorzędnymi partnerami, jak w 2009 roku. Co więcej, Bydgoszcz wykorzystała swoją pozycję jako właściciel spółki prowadzącej spalarnię. Toruń z kolei był pod ścianą - obawiał się, że zostanie z tonami śmieci.

W uzasadnieniu przypomniano też, że porozumienie z 2009 roku zostało zawarte na czas nieokreślony, z możliwością odstąpienia od niego z sześcioletnim wypowiedzeniem, ale nie wcześniej niż po 30 latach od dnia podpisania umowy. Zdaniem sądu takie ustalenie jest zgodne z przepisami i wyrażało ówczesną wolę stron.



FOT. DARIUSZ BLOCH

Spalarnia śmieci w Bydgoszczy

- Jedną z podstawowych zasad porządku prawnego jest zasada "pacta sunt servanda", zgodnie z którą zaciągnięte zobowiązania powinny być wykonywane - przypomniał sędzia Daniel Sobociński.

Uznał on, że sam fakt uznania przez Bydgoszcz, iż porozumienie w 2009 roku zostało źle skonstruowane i to jej mieszkańcy ponoszą część kosztów transportu odpadów z Torunia, nie zwalnia z obowiązku dotrzymania umowy. Przypomniał też, że na taki sposób kalkulacji ceny zgodziły się ówczesne władze Bydgoszczy. Padło w uzasadnieniu także stwierdzenie, że Bydgoszcz nadużyła prawa i naruszyła zasady współżycia społecznego.

- Pozwany wykorzystał deklarację 30-letniej współpracy między stronami jako podstawę do uzyskania dofinansowania z funduszy Unii Europejskiej, następnie wykonywał porozumienie, a dopiero po osiągnięciu zakładanego celu gospodarczego zakwestionował ekonomiczne warunki jego wykonywania. Takie postępowanie, w ocenie Sądu, pozostaje wewnętrznie sprzeczne. Nie można akceptować sytuacji, w której podmiot publiczny czerpie korzyści z określonego stanu prawnego, a następnie odmawia respektowania tych samych zobowiązań, które umożliwiły mu uzyskanie tych korzyści - stwierdził sędzia Daniel Sobociński.

Sąd Okręgowy w Bydgoszczy stwierdził, że Bydgoszcz sprawę „przegrała w całości". Uznał powództwo Torunia. Ustalił, że miasta nadal wiąże „śmieciowe" porozumienie z 2009 roku.

Wyrok jest jednak nieprawomocny. Bydgoszcz skorzystała z prawa do złożenia apelacji. Zajmie się nią Sąd Apelacyjny w Gdańsku. Termin rozprawy przed nim nie został jeszcze wyznaczony. ©℗

eprasa.pl ebdb9e12ab

FINANSE

300 plus na szkolną wyprawkę raczej nie wystarczy

Beata Busz, JZ

Z Monitora Decyzji Zakupowych Cursor wynika, że 40 proc. rodziców planuje przeznaczyć na tegoroczną wyprawkę więcej niż przed rokiem, podczas gdy mniejsze wydatki deklaruje 15 proc. Średnio planują wydać ok. 623 zł na jedno dziecko.



FOT. 123RF

W kwocie do 300 zł, czyli tyle ile wynosi świadczenie z programu „Dobry start" zamierza zmieścić się jedynie 12 proc. rodziców

Prawie co drugi badany (45 proc.) zakłada budżet przekraczający 500 zł na jedno dziecko, a 9 proc. wyda więcej niż 1000 zł. W kwocie do 300 zł, czyli tyle ile wynosi świadczenie z programu „Dobry start" zamierza zmieścić się jedynie 12 proc.

- Do 12 sierpnia rodzice i opiekunowie z województwa kujawsko-pomorskiego złożyli 133,2 tys. wniosków o świadczenie 300 plus na ponad 194 tys. dzieci. ZUS wypłacił im już niemal 51 mln zł - informuje Krystyna Michałek, rzeczniczka ZUS w województwie kujawsko-pomorskim. Podkreśla, że sierpień to ostatni miesiąc, w którym złożenie wniosku o świadczenie z programu „Dobry Start" gwarantuje wypłatę 300 zł jeszcze we wrześniu. - W przypadku wniosków złożonych po 31 sierpnia termin wypłaty będzie dłuższy. ZUS wypłaci świadczenie w ciągu dwóch miesięcy od dnia złożenia wniosku wraz z wymaganymi dokumentami - dodaje Michałek.

O pieniądze można wnioskować do 30 listopada.

Ceny przyborów szkolnych potrafią się znacząco różnić w zależności od wybranego sklepu. Oto porównanie kilku produktów:

- zeszyt A5 - Empik - 5,50 zł, Smyk - 5,25 zł, Auchan - 3,75 zł, Lidl - 2,49 zł, Biedronka - 2,89 zł;
- plecaki (licencjonowane) - Empik - 165 zł, Smyk - 145 zł, Auchan - 110 zł, Lidl - 79 zł, Biedronka - 80 zł;
- piórniki - Empik - 62,50 zł, Smyk - 50 zł, Auchan - 30 zł, Lidl - 25, Biedronka - 21,50 zł;
- śniadaniówki - Empik - 35 zł, Smyk - 25 zł, Auchan - 16,50 zł, Lidl - 15 zł, Biedronka - 13,00 zł.

Zaledwie 9 proc. badanych w ramach Monitora Decyzji Zakupowych Cursor deklaruje, że promocje nie mają większego wpływu na ich decyzje związane z wyprawką. Pozostałe 91 proc. wskazuje co najmniej jeden sposób, w jaki promocje oddziałują na ich zakupy. Najczęściej rodzice korzystają z promocji, gdy trafią na nie podczas zakupów, robi tak 48 proc. Z kolei 38 proc. aktywnie porównuje promocje w różnych sklepach, a 24 proc. czeka z zakupami na ofertę w konkretnym miejscu. Promocja nie tylko pozwala zapłacić mniej. 23 proc. rodziców przyznaje, że może pod jej wpływem zmienić wcześniej wybrany produkt lub markę, a 13 proc. kupić więcej produktów.

- Polacy lubią promocje, a przy tak skumulowanych wydatkach jak wyprawka szkolna widać to szczególnie mocno. Ale promocja nie jest tylko sposobem na obniżenie rachunku. Może przenieść klienta do innej marki, zwiększyć koszyk albo uruchomić zakup, którego wcześniej nie planował. I właśnie tutaj pojawia się bardzo ciekawy wynik: obniżce ceny niemal dorównuje prośba dziecka. W tej kategorii promocja i atrakcyjność produktu dla dziecka pracują obok siebie - podkreśla Tomasz Staszczuk, dyrektor ds. merchandisingu, Cursor.

Bo jak się okazuje, w szkolnych zakupach nie ma jednego decydenta. Tylko 21 proc. rodziców deklaruje, że to przede wszystkim oni wybierają produkty. Łącznie w 73 proc. rodzin dziecko ma co najmniej część wpływu na decyzję: podejmuje ją samodzielnie, wspólnie z rodzicem albo jego głos zależy od rodzaju kupowanego produktu. I patrzy na produkt inaczej niż dorosły. Podczas gdy rodzic zwraca uwagę przede wszystkim na jakość, cenę i funkcjonalność, dla dziecka najważniejsze są kolor i wygląd (44 proc.), aktualna moda (41 proc.) oraz wygoda i funkcjonalność (37 proc.). Co trzecie dziecko zwraca uwagę na ulubionego bohatera.

- Pierwszoklasista i licealista mogą stanąć przed tą samą półką, ale tak naprawdę zobaczą na niej dwie różne rzeczy. Młodsze dziecko zauważy przede wszystkim kolor, wzór i ulubionego bohatera. Starszy uczeń coraz częściej ocenia styl, funkcjonalność i markę, a przy tym ma dużo większy wpływ na finalny wybór - podsumowuje Tomasz Staszczuk. ©℗

ŚWIADCZENIA Z ZUS

„Mama 4 plus" - kto może załapać się na pieniądze? Wyjaśniamy zasady

Beata Busz

Już prawie 60 tysięcy osób w Polsce pobiera świadczenie „Mama 4 plus". W naszym regionie takie wsparcie dostaje 4,3 tys. rodziców.



FOT. NADESŁANE

To świadczenie z myślą o mamach, które poświęciły się wychowaniu co najmniej czworga dzieci i z tego powodu nie mogły pracować

Rodzicielskie świadczenie uzupełniające, potocznie nazywane „Mama 4 plus", funkcjonuje od siedmiu lat (od marca 2019 roku).

- Zostało wprowadzone z myślą o osobach, które poświęciły się wychowaniu co najmniej czworga dzieci i z tego powodu nie mogły podjąć pracy zarobkowej lub musiały z niej zrezygnować, przez co nie wypracowały prawa do własnej minimalnej emerytury – mówi Katarzyna Krupicka, regionalna rzeczniczka prasowa ZUS w województwie podlaskim.

W 2026 r. maksymalna kwota wypłaty wynosi 1 978,49 zł brutto miesięcznie. Jednak przeciętna kwota wypłacanego świadczenia jest znacznie niższa od najniższej emerytury i wynosi nieco ponad 1 tys. zł miesięcznie. - Dzieje się tak dlatego, że wiele osób otrzymuje z ZUS-u jedynie dopłatę do już pobieranej własnej emerytury lub renty - wyjaśnia Krupicka. Rodzicielskie świadczenie uzupełniające w pierwszym kwartale tego roku otrzymywało 59 871 osób. Kwota wypłaty przekroczyła 187,8 mln zł. Najwięcej emerytur „Mama 4 plus" ZUS wypłaca w województwie śląskim 6 801. Na Kujawach i Pomorzu liczba osób otrzymujących rodzicielskie świadczenie uzupełniające wynosi 4 242.

Dla kogo świadczenie?

O świadczenie mogą ubiegać się przede wszystkim matki, które ukończyły 60 lat, urodziły i wychowały lub wychowały co najmniej czworo dzieci oraz nie posiadają dochodu zapewniającego niezbędne środki utrzymania. - Z wnioskiem do nas mogą wystąpić także ojcowie po ukończeniu 65. roku życia, którzy wychowali co najmniej czworo dzieci, ale tylko wówczas, gdy matka dzieci zmarła, porzuciła rodzinę albo przez długi czas zaprzestała ich wychowywania – wyjaśnia rzeczniczka.

Wypłata przysługuje osobom mieszkającym w Polsce i posiadającym tzw. ośrodek interesów życiowych na terytorium kraju oraz spełniającym pozostałe warunki określone w ustawie. O jego przyznaniu każdorazowo decyduje ZUS po indywidualnej analizie sytuacji wnioskodawcy.

Kto otrzyma pełną kwotę świadczenia?

Od marca tego roku maksymalna wysokość tego świadczenia wynosi 1 978,49 zł brutto miesięcznie, czyli tyle, ile najniższa emerytura po tegorocznej waloryzacji.

Wysokość wypłat zależy od sytuacji osoby ubiegającej się o wsparcie. - Jeżeli nie dostaje ona emerytury ani renty - otrzymuje świadczenie w pełnej wysokości najniższej emerytury, natomiast jeżeli ma własną emeryturę lub rentę niższą od minimalnej emerytury ZUS wypłaca jedynie wyrównanie do kwoty najniższej emerytury - tłumaczy Katarzyna Krupicka. - Inaczej jest, gdy własna emerytura jest równa lub wyższa od najniższej, wtedy te dodatkowe pieniądze z rodzicielskiego świadczenia uzupełniającego nie przysługują.

Przykładowo, osoba, która dostaje emeryturę w wysokości 1 500 zł brutto otrzyma z ZUS-u wyrównanie w wysokości 478,49 zł brutto, tak aby łączna kwota wyniosła 1 978,49 zł brutto.

Warto pamiętać o tym, że „Mama 4 plus" nie jest dodatkową emeryturą wypłacaną wszystkim rodzicom co najmniej czwórki dzieci. - To świadczenie uzupełniające, którego zadaniem jest zagwarantowanie minimalnego poziomu zabezpieczenia osobom, które z powodu wychowywania licznej rodziny nie wypracowały prawa do odpowiednio wysokiej emerytury - informuje Krupicka.

Wnioski o rodzicielskie świadczenie uzupełniające można składać w każdej placówce ZUS.

Do wniosku należy dołączyć dokumenty potwierdzające spełnienie warunków wymaganych do przyznania świadczenia. Szczegółowe informacje oraz formularze są dostępne na stronie internetowej ZUS-u.

©℗

eprasa.pl ebdb9e12ab

STOPKLATKA



FOT. SERGEI SUPINSKY/AFP/EAST NEWS

↑

To już piąte obchody Dnia Niepodległości Ukrainy w czasie rosyjskiej agresji. 35 lat temu, 24 sierpnia 1991 r., Rada Najwyższa Ukraińskiej SRR ogłosiła deklarację niezależności. Polska i Kanada były pierwszymi krajami na świecie, które tego samego dnia (2 grudnia 1991 r.) uznały niepodległość Ukrainy.



FOT. PAP/ŁUKASZ GĄGULSKI

↑

Miejsce tragicznego wypadku na krakowskim Podgórzu, gdzie w weekend rozpędzony kierowca wjechał autem na chodnik i potrącił troje pieszych. Kobieta i mężczyzna zmarli w szpitalu, o życie walczy ich roczne dziecko. Mieszkańcy Krakowa przynoszą w to miejsce znicze, ustawili też własne szykany, które mają spowalniać jadące samochody.

→

Fani w Nashville żegnają Królową Muzyki Country, Dolly Parton. Najbardziej znana piosenkarka tego stylu zmarła we wtorek w wieku 80 lat. Od dłuższego czasu chorowała. Artystka dorastała w kochającej, choć ubogiej rodzinie w górach wschodniego Tennessee. Fani kochali ją za melodyjne piosenki, piękny głos i niezwykłą aurę, jaką wokół siebie roztaczała.



FOT. REX FEATURES/EAST NEWS



FOT. PAP/ADAM WARŻAWA

←

Silesia Memoriał Kamili Skolimowskiej rozegrany na Stadionie Śląskim w Chorzowie znów dostarczył kibicom ogromnych emocji i obfitował w znakomite wyniki, w tym rekord Polski Klaudii Kazimierskiej w biegu na 1500 metrów.

eprasa.pl ebdb9e12ab

Czarna seria na torach. Każda śmierć to trauma maszynisty – **Str. 16**

PULS *regionów*



Szkoła bez komórek. A co z uzależnieniem dorosłych? – **Str. 14-15**

BT

eprasa.pl ebdb9e12ab

EDUKACJA

Nowy rok szkolny na cyfrowym detoksie

O tym, że młodzi ludzie są coraz bardziej uzależnieni od internetu i mediów społecznościowych, wiemy od dawna, świadczy o tym także ostatni raport CBOS-u. Ministerstwo edukacji postanowiło z tym walczyć i wprowadziło zakaz używania telefonów komórkowych w szkołach podstawowych

Dorota Kowalska

To będzie inny rok szkolny niż poprzednie, a przynajmniej te, które pamiętają współczesne dzieciaki. Zgodnie z nowelizacją ustawy Prawo oświatowe uczniowie publicznych i niepublicznych szkół podstawowych nie będą mogli korzystać z telefonów komórkowych i innych urządzeń umożliwiających komunikację, nagrywanie dźwięku lub obrazu. Zakaz ma obowiązywać podczas lekcji, przerw i innych zajęć odbywających się w placówce i na zewnętrznych obiektach sportowych, na których często odbywają się zajęcia lekcji wychowania fizycznego. Jeśli chodzi o szkoły ponadpodstawowe, licea i technika, tu zasady ustala dyrekcja.

- Wyjątkiem może być proces dydaktyczny i decyzja nauczyciela, ale nie może być to norma, bo widzimy jak bardzo uzależnione są dzieci od internetu - zaznaczyła minister edukacji, Barbara Nowacka.

I, żeby było jasne, nie jesteśmy tu pierwsi. We Francji zakaz używania w szkołach podstawowych i średnich telefonów – zarówno na lekcjach, jak i na przerwach, wszedł w życie w 2016 roku. W Grecji takie prawo obowiązuje od dwóch lat. Uczniowie szkół podstawowych i średnich mogą przynosić telefony do placówek, ale muszą być wyłączone i schowane w torbach przez cały dzień. Podobne ograniczenia obowiązują w Finlandii, Holandii czy Belgii. W państwach, takich jak Hiszpania czy Niemcy, zakazy ustalane są przez władze wspólnot autonomicznych i landów. W tym roku, zakaz używania telefonów komórkowych w gimnazjach wprowadzono także w Portugalii.

Polscy uczniowie z nowych przepisów nie są zadowoleni. Mówią o swoich prawach, ograniczeniu ich autonomii i mniejszym poczuciu bezpieczeństwa. Argumentują, że smartfon to dla uczniów narzędzie stałego kontaktu z rodzicami. Brak tego kontaktu, zwłaszcza w sytuacjach kryzysowych, może wywoływać stres. Podnoszą, że potrzebna jest edukacja cyfrowa zamiast cyfrowej prohibicji: szkoła powinna uczyć, jak mądrze i higienicznie korzystać z technologii, a nie całkowicie jej zakazywać.

Zatopieni w social mediach

Niby tak, ale prawda jest taka, że dzieci i młodzież coraz częściej i dłużej siedzą w sieci. Świadczy o tym także ostatni raport „Jak korzystamy z mediów społecznościowych?" opublikowany właśnie przez CBOS.

Z badania wynika, że z mediów społecznościowych korzysta prawie dwie trzecie Polek i Polaków (63 proc.). Najczęściej – a jakby inaczej - osoby młode. Niemal wszyscy badani w wieku od 18 do 24 lat (97 proc.) zadeklarowali, że korzystają z social mediów. W grupie wiekowej od 25 do 34 lat odsetek ten wynosi 89 proc., wśród osób w wieku od 35 do 44 lat – 83 proc., wśród seniorów – 30 proc.

Popularność konkretnych serwisów społecznościowych zależy od wieku, płci i tego, co nas do social mediów przyciąga, czego w nich szukamy.

Najbardziej popularną platformą jest Facebook (wraz z Messengerem), z którego korzysta 87 proc. Polek i Polaków. Drugą lokatę zajmuje YouTube odwiedzany przez 71 proc. respondentów, na trzecim miejscu plasuje się Instagram, z którego korzysta 44 proc. ogółu badanych. Rzadziej używamy TikToka czy Spotify. Najmniej przeglądanymi platformami są: X (dawniej Twitter), LinkedIn, Pinterest, Snapchat oraz Twitch. Czterech na stu ankietowanych zadeklarowało, że korzysta z jeszcze innych mediów społecznościowych, wśród których najczęściej wskazywano WhatsApp.

Seniorzy najczęściej odwiedzają Facebooka oraz YouTube'a. Najmłodsi respondenci zdecydowanie częściej niż ogół badanych korzystają z niemal wszystkich platform. Najwyraźniej zaznacza się to w przypadku Spotify (używa go 63 proc. ankietowanych w wieku 18–24 lata wobec 25 proc. wśród ogółu), TikToka (68 proc wobec 31proc.) oraz Instagrama (78 proc. wobec 44 proc.). Wyjątkiem jest Facebook, z którego korzysta 82 proc. najmłodszej grupy badanych, podczas gdy wśród ogółu odsetek ten wynosi 87 proc.

A co do płci, kobiety generalnie częściej niż mężczyźni korzystają z Facebooka i Pinteresta. Rzadziej wchodzą na YouTube'a oraz Twitcha. Za to mężczyźni zdecydowanie częściej niż kobiety korzystają też z platformy X i TikToka. Sytuacja jest jednak odwrotna, jeśli spojrzymy na najmłodszych respondentów – kobiety w wieku od 18 do 24 lat korzystają z TikToka zdecydowanie częściej niż mężczyźni (77 proc. wobec 60 proc.)

Z telefonem nawet przy śniadaniu

Marta, 16 lata, licealistka: czarne włosy do ramion, duże, zielone oczy. - Używam telefonu, a konkretnie wchodzę do sieci, zdecydowanie częściej niż sama bym tego chciała. Nie oznacza to, że jestem od niego uzależniona. Podczas wakacji, bez większych problemów odcinam się od internetu i zajmuję się swoim życiem - mówi.

Czego szuka w swoim telefonie? Przede wszystkim, chce być w kontakcie ze znajomymi, móc z nimi pisać na Messagerze czy WhatsAppie, rozmawiać.

- Tu także znajduję masę informacji potrzebnych mi w szkole. Na telefonie odbieram pocztę, przeglądam na nim informacje o tym, co dzieje się na świecie i w kraju – wylicza.

Jednocześnie zauważyła, że coraz częściej czyta na telefonie książki. Kiedy była młodsza, w ogóle nie uznawała czytania w innej formie niż papierowa. Teraz, kiedy musi mieć na uwadze ciężar plecaka, z którym chodzi do szkoły dużo łatwiej sięgać po książki właśnie w telefonie. Dzięki temu może czytać w każdym miejscu, bo smartfon zawsze ma przy sobie.

- Mimo tego staram się wprowadzać pewne zasady. Kiedy spotykam się ze znajomymi, nie używam w ogóle telefonu, zostawiam go w torbie. W stu procentach skupiam się wtedy na nich i na rozmowie. Mało korzystam z internetu na wakacjach, czy podczas weekendowych wyjazdów, w każdym razie nie buszuję wtedy w sieci i nie skaczę po social mediach - tłumaczy.

Kuba, lat 14, uczeń jednej z katowickich szkół podstawowych z telefonem śpi, je, nawet chodzi do toalety. Jest bardzo aktywny w sieci, a czas, który spędza przed malutkim ekranem, to głównie przeglądanie mediów społecznościowych. Wojtek, jego kolega, też cały czas ma przy sobie telefon. Korzysta z niego podczas nauki, w social mediach kontaktuje się ze znajomymi i przyjaciółmi, obserwuje konta piłkarzy i klubów sportowych, bo jest zapalonym fanem piłki nożnej, gra w przeróżne gry. Niedawno sam założył konto na Instagramie.

- W sieci rozładowuję napięcie, to dla mnie forma odpoczynku, ale też zabicia nudy. Jestem zmęczony natłokiem informacji, więc nie biegam po serwisach informacyjnych, nie sprawdzam, co dzieje się w kraju, czy na świecie, to mnie jeszcze bardziej stresuje - uśmiecha się.

Oczywiście, oboje z Kubą oglądają filmiki na TikToku.

- Część jest głupich, ale są takie, z których sporo się można dowiedzieć – to Kuba. Wojtek dorzuca, że nawet jego tata wchodzi na TikToka, zwłaszcza jak coś mu się zepsuje, albo kiedy ma coś nowego zamontować.

- Mówi na TikToka „Wujek dobra rada" – wybucha śmiechem chłopak. Ale tak, przyznaje, to platforma, z której korzystają głównie ludzie w jego wieku.

Czego szukamy w mediach społecznościowych

Mimo iż 63 proc. z nas korzysta z mediów społecznościowych, rzadko zamieszczamy w nich treści związane ze swoim życiem prywatnym. Mniej niż jeden na stu respondentów robi to codziennie lub prawie codziennie. Jedna trzecia użytkowników social mediów dzieli się materiałami z życia prywatnego jeszcze rzadziej, a zdecydowana większość (61 proc.) nie robi tego wcale. Niespełna jedna czwarta pracujących użytkowników mediów społecznościowych zamieszcza w nich informacje o swoich umiejętnościach lub dorobku zawodowym, tak aby były one widoczne dla osób z ich branży. Nieco mniej badanych z tej grupy (9 proc.) wrzuca do sieci materiały związane z życiem zawodowym, a 3 proc. udostępnia treści zawodowe i prywatne w równej mierze.

Większość użytkowników mediów społecznościowych deklaruje, że nie obserwuje na stałe nikogo poza osobami znajomymi. Wśród badanych śledzących profile nieznanych sobie osób przeważają respondenci z wykształceniem podstawowym lub gimnazjalnym oraz z wykształceniem wyższym. Podobnie jak w przypadku innych aspektów korzystania z social mediów, zdecydowanie częściej są to osoby w wieku od 18 do 24 lat (81 proc.) oraz od 25 do 34 lat (64 proc.). Co ciekawe, wśród seniorów odsetek obserwujących kogoś na stałe jest znacząco wyższy niż wśród tych w wieku od 55 do 64 lat (odpowiednio 20 proc. i 14 proc.).

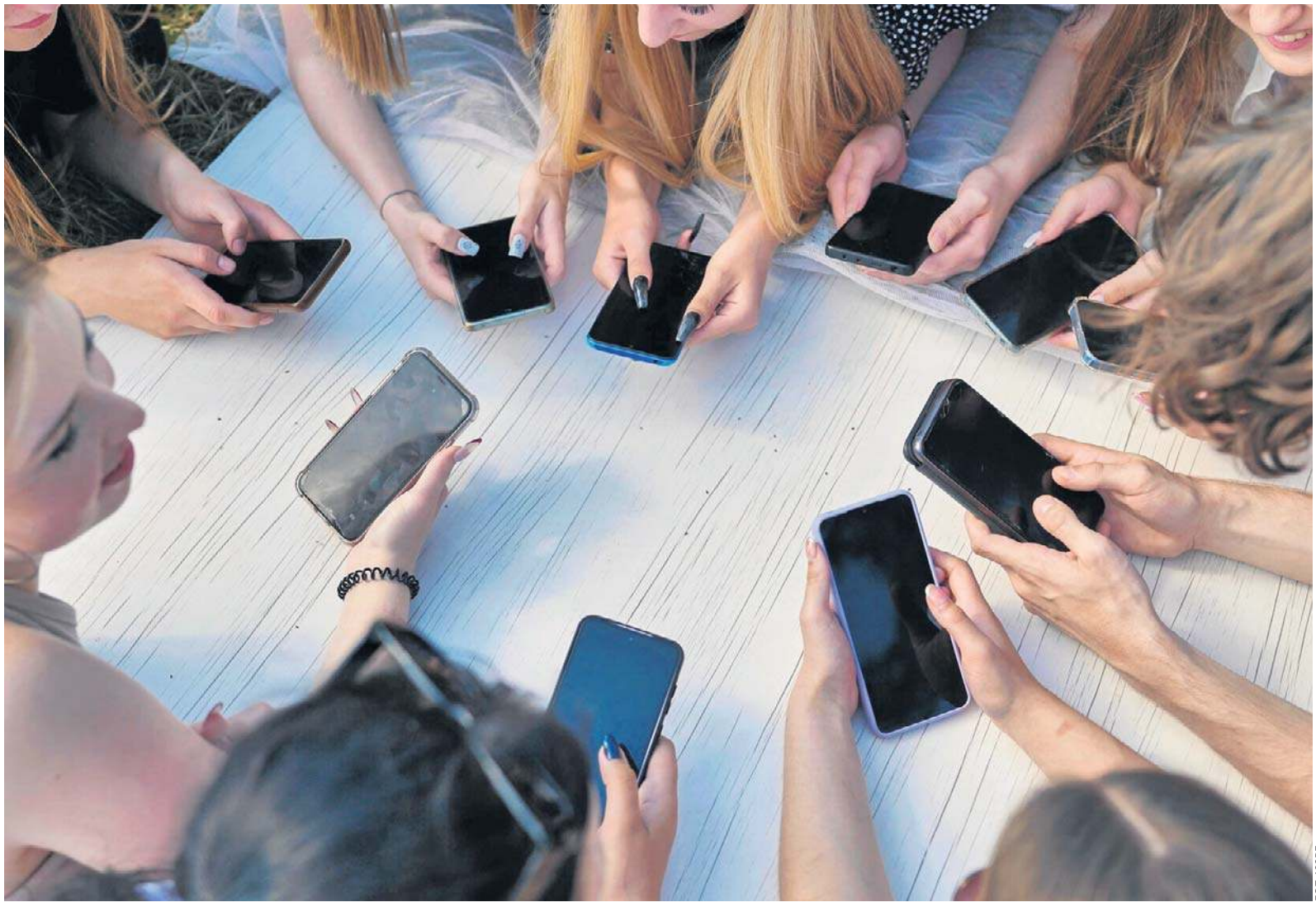
Kogo najchętniej „śledzimy" w social mediach? Twórców związanych z rozrywką, kulturą i mediami, osoby pochodzące ze sfery nauki, sportowców. Zdecydowanie mniejszą popularnością cieszą się profile poświęcone polityce czy gospodarce.

Część z nas, czterech na dziesięciu badanych, deklaruje, że z mediów społecznościowych czasami pozyskuje informacje na temat bieżących wydarzeń. Rzadko z takiego źródła informacji korzysta 17 proc. respondentów, wcale – 6 proc. Stawiamy głównie na krótkie formy przekazu: po 26 proc. badanych zadeklarowało, że zazwyczaj czyta nagłówki oraz krótkie posty, albo ogląda krótkie materiały wideo. Niemal co czwarta osoba (24 proc.) klika w linki i przechodzi do artykułów na stronach zewnętrznych. 12 proc. zapoznaje się z informacjami z kraju i świata,

W sieci rozładowuję napięcie, to dla mnie forma odpoczynku, ale też zabicia nudy. Jestem zmęczony natłokiem informacji, więc nie biegam po serwisach informacyjnych, nie sprawdzam, co dzieje się w kraju czy na świecie, to mnie jeszcze bardziej stresuje

KUBA, 14 LAT
uczeń

eprasa.pl ebdb9e12ab



FOT. 123RF

Popularność konkretnych serwisów społecznościowych zależy od wieku, płci i tego, co nas do social mediów przyciąga

oglądając dłuższe analizy wideo lub słuchając podcastów (7 proc). Tu ważny jest poziom wykształcenia. Osoby z wykształceniem wyższym klikają w linki, które przekierowują ich do artykułów na stronach zewnętrznych dwa razy częściej niż ci z wykształceniem zawodowym lub średnim, zdecydowanie rzadziej czerpią informacje z krótkich materiałów wideo i poprzez czytanie nagłówków.

Niemal co czwarty respondent ma największe zaufanie do materiałów publikowanych przez znanych dziennikarzy i publicystów, a 34 proc. – treści na profilach ekspertów z różnych dziedzin. Trzech na dziesięciu badanych jako wiarygodne uważa oficjalne profile tradycyjnych mediów. Zdecydowanie mniej ufamy twórcom internetowym, influencerom, twórcom podcastów, profilom polityków i partii politycznych.

Wszyscy siedzą w sieci

Anna, księgowa, pięćdziesięciolatka, matka dwójki dzieci, budzi się i pierwsze, co robi - sięga po telefon. Sprawdza, co kto napisał na Facebooku i Twitterze, co tam nowego na Instagramie. Wstaje z łóżka, szykuje się do pracy, w metrze znowu wyjmuje z torebki telefon i przegląda serwisy informacyjne. W pracy mały ekran leży cały czas obok niej. Bo dzieci mogą zadzwonić, mama, mąż. Ile surfuje w sieci? Wzrusza ramionami: w sumie jakieś 5, może 6 godzin dziennie.

Mąż? Siedzi głównie na laptopie. Ogląda na nim filmy. Dzieci?

- One żyją na TikToku i Instagramie. Facebook jest już ponoć passe – wzdycha.

Co myśli o zakazie używanie telefonów komórkowych w szkole? Jest na tak.

- Na lekcji dzieciaki powinny słuchać nauczycieli, nie siedzieć w swoich smartfonach. Na pewno bez telefonów lepiej się będą koncentrować, nic ich nie będzie rozpraszać. A na przerwach będą z sobą rozmawiać, a nie siedzieć z nosami w ekranach – mówi. Nie martwi się, że nie będzie miała z córkami kontaktu, bo wiadomo, że jeśli coś się stanie, szkoła ją natychmiast o tym powiadomi.

Barbara, lat 73, mama Anny i babcia jej dwóch córek, też często korzysta z sieci. Tu czyta serwisy informacyjne, zagląda na Facebooka, wyszukuje prezenty dla dzieci i wnuków. Jej znajomi – podobnie. Kontaktują się ze sobą w mediach społecznościwych, na WhatsAppie wysyłają sobie zdjęcia.

- Myślę, że jak wnuczki te kilka godzin w ciągu dnia będą bez telefonu, nic im się nie stanie. Przynajmniej oczy im trochę odpoczną. Przecież wrócą do domu i wszystkie media społecznościowe w mig przelecą. Nic im nie umknie, świat im nie ucieknie - tak mówi.

Ale już zięć, mąż Anny, ma całkiem inne podejście do sprawy. Jego zdaniem, ten zakaz to łamanie praw dzieci i uczniów. Trzeba tłumaczyć, edukować, a nie zakazywać.

Na cyfrowym detoksie

Z raportu CBOS-u „Jak korzystamy z mediów społecznościowych" wynika, że większość badanych deklarujących korzystanie z platform społecznościowych (74 proc.) spędza w nich od 1 do 2 godzin dziennie, 16 proc. – od 3 do 4 godzin. Sześciu na stu użytkowników sieci społecznościowych poświęca im 5 lub więcej godzin dziennie.

Zdecydowanie wyróżniają się w tym przypadku ludzie młodzi. Ponad jedna czwarta (26 proc.) osób korzystających z mediów społecznościowych w wieku od 18 do 24 lat spędza w nich minimum 5 godzin w ciągu doby, a jedna trzecia - od 3 do 4 godzin. W pozostałych grupach wiekowych zdecydowana większość (ponad 60 proc.) korzysta z nich przez maksymalnie dwie godziny dziennie.

Tak, zdajemy sobie sprawę, że przesadzamy, że za bardzo pochłania nas ten wirtualny świat. Co trzeci użytkownik social mediów uważa, że spędza w nich za dużo czasu. Biorąc pod uwagę fakt, że najmłodsi najwięcej przebywają w mediach społecznościowych, nie powinno zaskakiwać, że to właśnie oni szczególnie często deklarują, iż zbyt często i zbyt długo siedzą przed małym ekranem telefonów czy komputerów (53 proc.).

I tak jedna trzecia badanych przynajmniej raz świadomie ograniczała lub czasowo rezygnowała z korzystania z mediów społecznościowych, przy czym 9 proc. robi to regularnie. Cyfrowy detoks jest bardziej popularny wśród osób w wieku od 18 do 24 lat.

Ponad połowa z nas ograniczała korzystanie z mediów społecznościowych podczas spacerów, spożywania posiłków czy w innych sytuacjach codziennych, ale też podczas urlopu i w weekendy. Czemu fundujemy sobie cyfrowy detoks? Z poczucia straty czasu (7 proc.), z uwagi na nasze zdrowie psychiczne i fizyczne, co drugi ankietowany miał poczucie przeciążenia treściami czytanymi w sieci.

Rodzice dyskutują

Dyskusja o tym, czy zakaz używania telefonów komórkowych w szkołach jest dobrym, czy zły, rozpala fora internetowe. Oto jedno z nich.

Internauta1: „Ja kupiłem dzieciom telefon, bo istnieje potrzeba kontaktowania się z nimi po lekcjach, zwłaszcza kiedy oboje rodzice pracują i pewne rzeczy trzeba uzgadniać przez telefon. Nie mam nic przeciwko nakazowi trzymania telefonu w szkolnej szafce w czasie zajęć. Moje dzieci mają limity „ekranowe" i doskonale wiedzą dlaczego. Myślę, że problem mają rodzice, którzy sami oddają się scrollowaniu cały dzień".

Internauta2: „Alternatywy dają lepsze efekty niż prohibicja. Wstawić do szkół więcej gier planszowych, przestrzeni do aktywności, organizować zabawy. (...) Jeśli się czegoś takiego nie zrobi, a zakaz wejdzie, to iPad babies rozniosą szkołę po trzech dniach".

Internauta3: „ Był podobny zakaz kiedyś w mojej szkole, co prawda inne czasy, mniej zaawansowane telefony. Ale zakazu nikt nie przestrzegał, każdy miał telefon, tylko się z nimi chowaliśmy przed nauczycielami. Więc czy te zakazy coś realnie pomogą, wątpię. Ludzie zamiast na korytarzach będą się chować w łazienkach. Myślę, że to jest decyzja rodziców czy dziecko posiada telefon i czy może go zabrać do szkoły".

Internauta4: „Jako osoba z ADHD, która sama używała w szkole telefonu, powiem tak: jestem za. Ale uważam, że to jest rozwiązanie krótkoterminowe. I może równie dobrze nie działać. Sam czytałem książki na lekcjach, bo to było ciekawsze. Problem leży w uwadze uczniów i ich zdolnościach do koncentracji. A model pruski, o ile pozwala na masowość nauki, nie jest ciekawy".

Żeby szkoła nie nudziła

CBOS swój raport podsumowuje tak: „Korzystanie z mediów społecznościowych w Polsce jest zjawiskiem powszechnym, obejmującym około 63 proc. społeczeństwa, przy czym aktywność ta jest niemal całkowita wśród osób najmłodszych, a znacznie rzadsza u seniorów. Istotną rolę odgrywa tu również wykształcenie. Osoby z wyższym stopniem edukacji znacznie częściej deklarują obecność w sieci niż osoby z wykształceniem podstawowym. (...) Intensywne korzystanie z mediów społecznościowych – szczególnie widoczne u najmłodszych spędzających w sieci nawet powyżej pięciu godzin dziennie – prowadzi do odczuwania negatywnych skutków, takich jak zmęczenie wzroku, rozdrażnienie czy problemy z koncentracją. W odpowiedzi na to zjawisko jedna trzecia respondentów stosowała przynajmniej raz cyfrowy detoks, motywując to poczuciem straty czasu oraz chęcią zadbania o zdrowie psychiczne. Do najczęściej stosowanych technik ograniczania aktywności online należą wyłączanie powiadomień, usuwanie aplikacji oraz rezygnacja z używania telefonu w sypialni, choć dla wielu, zwłaszcza młodych, główną przeszkodą w detoksie pozostaje nuda".

I to jest wyzwanie dla polskiej szkoły: sprawić, żeby dzieci i młodzież się w niej nie nudziły.

eprasa.pl ebdb9e12ab

BEZPIECZEŃSTWO



FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

Do tego dramatu na torach doszło 14 sierpnia. Na strzeżonym przejeździe kolejowym Toruń Kluczyki pociąg śmiertelnie potrącił 91-letnią kobietę; rogatki były zamknięte, gdy była na przejeździe

Czarna seria na torach. Każda śmierć to trauma maszynisty

Tylko w sierpniu na torach pod Toruniem i w Bydgoszczy zginęły dwie osoby, a jedna straciła stopy. Wstępne ustalenia są takie, że w każdym tych z przypadków maszynista nie miał szans uniknąć dramatu. Nawet gdy zauważył człowieka, nie zdołał wyhamować

Małgorzata Oberlan

Każda z tych sierpniowych historii w Kujawsko-Pomorskiem jest inna, ale łączą je miejsce (tory), czas i fakt, że najprawdopodobniej za każdym razem maszynista pociągu był bez szans. Jeśli maszynista widzi człowieka na torach, to wie, że nie ma jak uniknąć zderzenia. Pociągu ważącego setki ton nie da się zatrzymać w miejscu jak samochodu. W zdecydowanej większości przypadków usiłuje jednak wyhamować skład.

- Ale droga hamowania wynosi od kilkuset metrów do nawet ponad kilometra - zaznacza prokurator Joanna Kordzińska, zastępca szefa Prokuratury Rejonowej Toruń Wschód. To w obrębie jej działania doszło w sierpniu do dwóch tragedii - w podtoruńskiej Brzozie i Kluczykach. W Bydgoszczy natomiast dramat wydarzył się w mieście. Prześledźmy te wypadki chronologicznie, z pytaniem, czy pociągi miały szansę na uniknięcie potrącenia.

Noc w Brzozie

Do potrącenia przez pociąg w Brzozie pod Toruniem doszło w nocy z 4 na 5 sierpnia. 31-letniego mężczyznę, leżącego tuż przy torach, zauważył 5 sierpnia po godzinie 8.00 maszynista pociągu. Zarówno on, jak i cała ekipa tego pociągu zareagowała wzorowo, alarmując dyżurnego ruchu w na stacji w Otłoczynie. Wezwano też służby ratunkowe i policję. Okazało się, że 31-latek przeleżał przy torach około 12 godzin - bez stopy (miał dużo szczęścia, że nie wykrwawił się na śmierć). Druga stopa też została mu potem amputowana.

Co się wydarzyło na tych torach w gminie Wielka Nieszawka? Śledztwo w tej sprawie - w kierunku wypadku komunikacyjnego z ciężkimi skutkami zdrowotnymi (art. 177 par. 2 Kodeksu karnego) prowadzi wspomniana Prokuratura Rejonowa Toruń Wschód. - Mężczyzna jest już w stanie stabilnym. Został przesłuchany w charakterze pokrzywdzonego. Zeznał, że 4.08. wieczorem wracał po alkoholu do domu. Aby się nie zgubić, postanowił iść wzdłuż torów. W trakcie tej wędrówki jednak zasnął. Obudził się już bez stopy i nie pamięta, co się stało - mówi prokurator Joanna Kordzińska.

- Niewątpliwie mężczyzna stopę stracił przez najechanie pociągu, to nie podlega wątpliwości - mówi prokurator Joanna Kordzińska. -Ustalenia wymaga to, przez który konkretnie pociąg i w jakich okolicznościach.

Jak dotąd najbardziej prawdopodobnym scenariuszem śledczym wydaje się to, że najechanie nastąpiło przez pociąg relacji Warszawa Wschodnia - Bydgoszcz Główna, który krytycznego wieczoru (około godz. 21.00) przejeżdżał właśnie przez opisywane tory. - Maszynista tego pociągu został już przesłuchany. Przejeżdżając tamtędy zauważył, że ktoś w niedozwolonym miejscu przechodzi przez tory. Zaczął wtedy gwałtownie hamować. Nie miał następnie żadnego wskazania, by w ogóle doszło do kontaktu pociągu z człowiekiem (huku czy innego hałasu, szarpnięcia). Zgodnie z procedurami zgłosił zdarzenie kierownikowi stacji w Otłoczynie i pojechał dalej - relacjonuje prokurator Joanna Kordzińska.

Przeprowadzono już także oględziny lokomotywy tego pociągu. - Nie było na niej żadnych śladów uderzenia czy podobnego wypadku - dodaje prokurator.

Wstępne ustalenia są takie, że maszynista nie zauważył najechania na stopę mężczyzny. Co więcej, finałem śledztwa może być uznanie, że to nietrzeźwy na torach spowodował wypadek. Już samo przechodzenie przez tory kolejowe w miejscu niedozwolonym to wykroczenie, nie wspominając o leżeniu na nich. W tym momencie jednak nic nie jest przesądzone. - Na uwadze mamy też ewentualne nieudzielenie pomocy przez osobę/osoby, które mogły to uczynić - kończy prokurator Kordzińska.

Na przejeździe Toruń Kluczyki

Zaledwie kilkanaście kilometrów od Brzozy doszło po 10 dniach do kolejnego dramatu. To był piątkowy poranek, 14 sierpnia, przejazd strzeżony Toruń Kluczyki.

Jak przekazują śledczy, maszynista kierujący pociągiem PKP Intercity „Brda" relacji Bydgoszcz Główna – Warszawa Wschodnia potrącił na przejeździe kolejowym przechodzącą przez tor nr 202 kobietę. Miała 91 lat. Seniorka była na tym przejeździe pomimo uruchomionej sygnalizacji świetlnej oraz zamkniętych szlabanów. W starciu z pociągiem nie miała żadnych szans. Zginęła na miejscu wskutek rozległych, wielonarządowych obrażeń - prokuratura dysponuje już wynikiem sekcji zwłok.

Dlaczego 91-latka tam weszła i jak? To pytanie nurtuje chyba wszystkich. Czyżby osoba w tym wieku ryzykowała? A może źle widziała? Zasłabła? Na kluczowe pytanie dziś odpowiedzi brak. Być może wyjaśni to wszczęte przez Prokuraturę Rejonową Toruń Wschód śledztwo. Toczy się w kierunku art.177 par.2 Kodeksu karnego, czyli wypadku ze skutkiem śmiertelnym. Ale - to ważne - w sprawie, a nie przeciwko komuś, przynajmniej na razie.

- Maszynista zauważył kobietę, nie zdołał jednak wyhamować pociągu i uniknąć wypadku. Został przebadany alkomatem - wynik negatywny. Teraz czekamy na wynik badań z krwi na obecność alkoholu i środków odurzających - mówi prokurator rejonowa Joanna Becińska.

W śledztwie, standardowo w takich wypadkach, przesłuchano nie tylko maszynistę i kierownika pociągu, ale i członków rodziny zmarłej. Powód znalezienia się kobiety na przejeździe przy zamkniętych szlabanach się nie rozjaśnia... Zbadać trzeba jednak wszystkie okoliczności. - Prokurator wystąpił z żądaniem do PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. i PKP Intercity S.A. o wydanie zapisów monitoringów znajdujących się na przejeździe, jak i w lokomotywie pociągu, a także zapisów z prędkościomierza rejestrującego pociąg. Dalsze czynności zostaną przez nas zlecone po uzyskaniu i analizie monitoringu - przekazuje prokurator Becińska.

Na torach w Bydgoszczy

Wyjątkowo smutne tło ma tragedia, do jakiej doszło w Bydgoszczy na torach na wysokości ul. Zaświat, na 158. km trasy kolejowej na wysokości 1. Pomorskiej Brygady Logistycznej w Bydgoszczy.

To była środa, 19.08., po godz. 7.00 rano. Pociąg potrącił na torach 86-letniego mężczyznę - zginął na miejscu. Jak przekazał „Expressowi Bydgoskiemu" Jakub Skrzypek z Komendy Miejskiej Policji w Bydgoszczy, mężczyzna najprawdopodobniej popełnił samobójstwo. Ale, jak w każdym innym przypadku, sprawa zostanie dokładnie zbadana przez prokuraturę i kolej.

Trauma maszynisty

Każdy podobny tragiczny wypadek odbija się na psychice maszynisty. Przeciętnemu człowiekowi trudno sobie wyobrazić, co czuje sekundy „tuż przed", kiedy próbuje wyhamować pociąg i po uderzeniu w człowieka. Niezależnie od okoliczności i powodów, dla których człowiek znalazł się na ich drodze, nawet gdy winy maszynisty absolutnie brak, jemu jej poczucie może towarzyszyć latami. Specjaliści wiedzą, że maszyniści w tych krytycznych chwilach doświadczają stresu porównywalnego z tym, jaki przeżywają żołnierze na froncie. Często pojawia się PTSD, czyli zespół stresu pourazowego wraz z cała gamą objawów - lękami, bezsennością, nawracającymi wspomnienia i tzw. fleszbekami z momentu uderzenia.

Kto ma im pomóc? Powinien, po pierwsze, pracodawca, czyli przewoźnik. Walczyły o to wsparcie branżowe związki zawodowe. W wielu firmach przewozowych są więc zawarte porozumienia i wypracowany system wsparcia psychologicznego, a także mechanizm postępowania zaraz po wypadku (np. odsunięcie od pracy załogi pociągu, dłuższe wolne samego maszynisty). Pomocy udzielają też związki.

Takie organizacje jak Związek Zawodowy Maszynistów Kolejowych w Polsce (ZZM) udzielają pomocy prawnej, reprezentują pracowników i monitorują kwestie związane z ochroną prawną i pomocą psychologiczną po wypadkach. W praktyce bywa jednak różnie - zależy wiele od przewoźnika, ale i najbliższego otoczenia maszynisty. Nawet najbardziej doświadczony psycholog nie sprawi, że człowiek tragedię „wymaże" ze wspomnień i życiorysu. Jakkolwiek jednak by to nie zabrzmiało, dla polskich maszynistów tzw. „incydenty na torach" i same potrącenia ludzi to prawie codzienność. Jak podał w styczniu br. „Rynek Kolejowy", statystyki z wypadków są tragiczne: 229 ofiar było tylko w 2025 r.

Na przejazdach kategorii A-E odnotowano 185 wypadków i kolizji. W ich wyniku zginęło 58 osób, a 18 zostało ciężko rannych. Jeszcze bardziej alarmujące są dane dotyczące pieszych przechodzących przez tory w miejscach niedozwolonych. W takich zdarzeniach w ub. r. doszło do 219 wypadków, w których zginęło 171 osób, a 27 zostało ciężko rannych. A to był tylko jeden rok...©℗

Tu znajdziesz pomoc

Jeśli przeżywasz trudności, myślisz o odebraniu sobie życia albo chcesz pomóc osobie zagrożonej samobójstwem, dostępne są bezpłatne, całodobowe formy wsparcia:
Centrum Wsparcia dla Osób Dorosłych w Kryzysie Psychicznym – 800 70 22 22,
Dziecięcy Telefon Zaufania Rzecznika Praw Dziecka, – 800 12 12 12
Telefon Zaufania dla Dzieci i Młodzieży – 116 111,
Telefon Wsparcia Emocjonalnego dla Dorosłych – 116 123,
Numer alarmowy w sytuacjach zagrożenia zdrowia i życia – 112.
Więcej informacji na stronie kampanii: zatrzymaj samobójstwo.

eprasa.pl ebdb9e12ab

SPOŁECZEŃSTWO

Dwie siostry z Janikowa, jedna niezwykła historia

Ich historia przed laty poruszyła całą Polskę. Daria i Olga Kołacz z Janikowa (powiat inowrocławski) przyszły na świat jako bliźniaczki syjamskie, zrośnięte w dolnym odcinku kręgosłupa. Dziś są dorosłymi, samodzielnymi kobietami. Studiują, pracują, rozwijają pasje i angażują się w projekty społeczne

Barbara Galas



FOT. BARBARA GALAS

Daria i Olga Kołacz z Janikowa przyjechały do Rzeszowa w roli ambasadorek fundacji ALAMEEN

Niedawno odwiedziły Rzeszów, aby wziąć udał w dwunastej już akcji pomocy kobietom i dzieciom z Ukrainy, które w rosyjskich atakach straciły kończyny. Do tej pory w ramach przedsięwzięcia wykonano już ponad 300 protez. Koszty wykonania protez, a także pobytu pacjentów w Rzeszowie, pokrywa Fundacja Opieki nad Ofiarami Wojny i Katastrof ALAMEEN, działająca dzięki wsparciu króla Salmana z Arabii Saudyjskiej.

Jeździła po Polsce, szukała lekarzy

Daria i Olga urodziły się 8 października 2003 roku w Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi. Były bliźniaczkami syjamskimi, zrośniętymi w dolnym odcinku kręgosłupa. Ich mama, Wiesława Dąbrowska, dowiedziała się o tym, że urodzi bliźnięta syjamskie, dopiero w 32. tygodniu ciąży.

- To był szok i niedowierzanie. Ale nie było już czasu na zastanawianie się, rozpamiętywanie czy pytanie, dlaczego właśnie my. Trzeba było po prostu działać - wspomina dziś pani Wiesława.

Zaczęła się walka. Mama jeździła po Polsce, szukała lekarzy, konsultacji i specjalistów, którzy mogliby podjąć się rozdzielenia córek. Każda kolejna rozmowa dawała nadzieję, ale jednocześnie przypominała, jak trudna będzie to droga.

W tym samym czasie do działania przystąpił bratanek pani Wiesławy. W internecie, po angielsku, opisał historię dziewczynek. I właśnie ta internetowa wiadomość dotarła do Arabii Saudyjskiej, do lekarzy pracujących w jednym z tamtejszych szpitali. Historia bliźniaczek trafiła następnie do członków saudyjskiej rodziny królewskiej. Wtedy wydarzyło się coś, czego rodzina Kołaczów się nie spodziewała. Padła propozycja, że w całości pokryje koszty operacji ówczesny następca tronu, późniejszy król Abdullah bin Abdulaziz Al Saud.

Bez wahania

3 stycznia 2005 roku w Rijadzie rozpoczęła się wieloetapowa operacja rozdzielenia Darii i Olgi. Zabieg trwał 18 godzin. Kierował nim dr Abdullah Al-Rabeeah, a w operacji uczestniczyło około 50 lekarzy i specjalistów.

Była to operacja niezwykle skomplikowana i obarczona ogromnym ryzykiem. Dla rodziny dziewczynek były to godziny pełne napięcia, strachu i nadziei. A potem przyszła wiadomość, na którą wszyscy czekali. Operacja się udała. Dziewczynki zostały rozdzielone. Dla ich mamy oznaczało to początek zupełnie nowego życia.

- Po rozdzieleniu była przede wszystkim radość i szczęście. Każda matka cieszyłaby się, że operacja się udała i wszystko poszło pomyślnie - wspomina pani Wiesława.

Dziewczynki nie wróciły jednak od razu do Polski. W Arabii Saudyjskiej czekała je jeszcze trzymiesięczna rehabilitacja.

- Doprowadzono je tam do takiego stanu, że kiedy wróciłyśmy do Polski, już raczkowały - wspomina pani Wiesława.

Powrót do Polski nie oznaczał końca tej historii. Wręcz przeciwnie. Arabia Saudyjska stała się drugim domem. Po operacji rodzina regularnie wracała do Rijadu na kontrole. Lekarze, którzy zajmowali się dziewczynkami jako małymi dziećmi, nadal interesowali się ich losem. Analizowali wyniki badań i obserwowali ich rozwój. Dla rodziny Kołaczów Arabia Saudyjska przestała być po prostu miejscem, w którym odbyła się operacja. Stała się częścią ich życia.

- Od tamtego czasu regularnie latamy tam na kontrole. Wszystkie badania są przekazywane lekarzom w Arabii Saudyjskiej, oni je przeglądają i sprawdzają. Dla nas Arabia Saudyjska to drugi dom. Traktują nas jak rodzinę, a my ich również traktujemy jak rodzinę - mówi Wiesława Dąbrowska. Dziś, po ponad 21 latach od operacji, ta więź wciąż jest żywa.

Dwie siostry, dwa charaktery

Daria i Olga nie mogą pamiętać samej operacji. Były wtedy bardzo małe. Historię własnego życia poznawały stopniowo - ze zdjęć, nagrań telewizyjnych, opowieści rodziców i materiałów prasowych.

- Właściwie dowiedziałyśmy się o tym ze zdjęć. Później były programy telewizyjne, media, przyjeżdżali dziennikarze. Tak naprawdę historia naszego życia była wokół nas i z czasem coraz bardziej zaczęłyśmy ją poznawać - mówi Daria.

Dziś trudno patrzeć na Darię i Olgę wyłącznie przez pryzmat ich historii medycznej. Są przede wszystkim dwiema dorosłymi kobietami. Samodzielnymi. Aktywnymi. Mającymi własne zainteresowania i plany. Choć wyglądają niemal identycznie, ich mama od początku podkreślała, że charakter mają zupełnie różny.

- Olga jest bardziej uparta i wojownicza. Daria jest spokojniejsza i bardziej wrażliwa. Każda ma inne upodobania i zainteresowania. Każda chodzi swoją drogą - mówi pani Wiesława.

Siostry tylko to potwierdzają. - Właściwie nasze charaktery są bardzo różne. Tak samo jak zainteresowania - mówi Olga.

Dziewczynki, o których kiedyś mówiła cała Polska, dorosły. Dziś studiują, pracują i rozwijają swoje zainteresowania. Angażują się również w projekty społeczne i występują jako ambasadorki dialogu międzykulturowego.

- Bardzo lubimy latać do Arabii Saudyjskiej. Podoba nam się tam właściwie wszystko - mówi Daria.

Po chwili obie wskazują na coś, co szczególnie zapadło im w pamięć. Życzliwość. - Zawsze witają nas bardzo serdecznie. Naprawdę nie możemy powiedzieć o nich nic złego - dodaje Olga.

Więź z Arabią Saudyjską jest dla sióstr tak ważna, że od pewnego czasu uczą się również języka arabskiego. Operacja uratowała im życie, ale nie sprawiła, że wszystkie problemy zniknęły. Siostry wymagają rehabilitacji i muszą uważać na kręgosłup. Nie traktują jednak swoich ograniczeń jako granicy, której nie można przekroczyć. - Rehabilitację cały czas mamy i musimy mieć. Ale staramy się żyć normalnie, tak jak inni ludzie - mówi Daria. -Mamy pewne ograniczenia związane z kręgosłupem, ale staramy się nimi nie przejmować i nie pozwalać, żeby nas ograniczały bardziej, niż jest to konieczne - dodaje Olga.

„Dzięki niemu możemy żyć osobno"

Kiedy pytamy je o człowieka, który przed laty sfinansował ich operację, w głosie pojawia się wdzięczność. Daria i Olga wiedzą, że bez tej pomocy ich życie mogłoby wyglądać zupełnie inaczej.

- Czujemy się wyróżnione, bo przecież nie zdarza się codziennie, żeby spotkać człowieka, który podjął decyzję o sfinansowaniu takiej operacji. Jesteśmy mu bardzo wdzięczne. Nie wiadomo, jak wyglądałoby nasze życie, gdyby wtedy nie otrzymałyśmy tej pomocy - mówi Daria.

Dziewczyny przyjechały do Rzeszowskich Zakładów Ortopedycznych, gdzie trwa już dwunasta akcja pomocowa. To właśnie tutaj polscy i saudyjscy specjaliści wspólnie wykonują protezy dla osób poszkodowanych w wyniku wojny w Ukrainie, a także dla tych, którzy urodzili się bez kończyn.

Dla Darii i Olgi to spotkanie ma również osobiste znaczenie. Od lat współpracują z saudyjską fundacją i dobrze znają osoby zaangażowane w jej działalność. Ich obecność w Rzeszowie była więc symbolicznym spotkaniem dwóch historii - tej, która ponad 21 lat temu dała im szansę na życie osobno, oraz tej, która dziś pomaga kolejnym potrzebującym odzyskać sprawność i nadzieję.

©℗

eprasa.pl ebdb9e12ab

BEZPIECZEŃSTWO I PRAWO

Maski na orliku. Jak kibolska wojna dotarła do spokojnego Unisławia

Szesnastu zamaskowanych mężczyzn wpada na orlik. Świadkami brutalnego pobicia są dzieci bawiące się na sąsiednim placu zabaw. W Unisławiu od miesięcy przybywało sygnałów, że konflikt znany dotąd z toruńskich ulic przeniósł się do miejscowości liczącej 3400 mieszkańców

Adam Willma

Tabliczka z napisem „Sołtys" bawi przyjezdnych. Bo liczący 3,4 tys. mieszkańców Unisław nadal udaje wieś, choć w rzeczywistości jest miasteczkiem z pokaźnymi budynkami, a nawet wielkomiejskimi kamienicami. Całość poprzetykana gustownymi sklepikami i punktami usług. Miejscowa Biedronka ma jedne z największych obrotów w regionie, więc teraz swojej szansy szuka tu Lidl.

Do Torunia jest z Unisławia niespełna 30 kilometrów, tak samo jak do Bydgoszczy. Więc każdego dnia o świcie do skłóconych ze sobą aglomeracji ruszają dwa korowody pracowników. Przez całe dekady Unisław żył swoim życiem - spokojnym, skupionym na własnych sprawach.

W miejscowym kościele kilka kobiet zatopionych w modlitwie. Na nieodległej promenadzie emeryt z wnuczką patrzą na rozciągający się stąd pejzaż na pradolinę Wisły.

Siedemdziesiąt sekund

Było przed godz. 20. Na boisku i placu zabaw przebywało kilkadziesiąt osób. Dzieci grały w piłkę i zjeżdżały tyrolką. Na części obiektu trenowali młodzi mężczyźni związani z miejscową sekcją sportów walki.

Pod orlik podjechały 3 samochody z zamaskowanymi tablicami rejestracyjnymi. Z aut wysypało się 16 osób w białych kominiarkach. Interesowało ich tylko kilku wybranych spośród kilkunastu ćwiczących mężczyzn. Najpierw gaz, później brutalna egzekucja. Napastnicy użyli kastetów, jednego z leżących skopali.

Policja mówi o 4 poszkodowanych osobach. A ściślej – potencjalnie pokrzywdzonych, bo poszkodowani odmówili wyjazdu do szpitala. Nie potwierdzili, aby ich obrażenia związane były z wydarzeniami na orliku.

Wszystko trwało minutę i dziesięć sekund - mówi Jakub Danielewicz, wójt Unisławia. - Obecny na miejscu pracownik gminy wezwał policję.

To przerwało akcję.

Pan Stanisław, opiekun obiektu, rzucał właśnie z dzieciakami do kosza. Gdy bandyci wbiegli na orlik, zdążył otworzyć drugie wyjście. Najmłodsi skryli się za jego plecami.

Policjanci zabezpieczyli zapis z siedmiu kamer. Prowadzą postępowanie w kierunku „czynnego udziału w zbiegowisku". Żart?

Kwalifikacja może się zmienić, jeśli pojawią się dowody pobicia lub uszkodzenia ciała – mówi Monika Chlebicz, rzeczniczka Komendy Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy. - Za ten czyn grozi do trzech lat więzienia. Oczywiście, że mamy dużą wiedzę operacyjną. Problem w takich sprawach polega na przełożeniu wiedzy operacyjnej na materiał procesowy. Potrzebne są dowody, w tym zeznania osób pokrzywdzonych. Policjant może widzieć na monitoringu kopnięcia, ale bez badania lekarskiego i zeznań nie ustali skutków każdego ciosu. Nie możemy zmusić osoby pokrzywdzonej do poddania się badaniu przez biegłego. Jeżeli mówi, że nic się nie wydarzyło, możliwości procesowe są ograniczone - tłumaczy Chlebicz.

Przekładając na język stadionowy: z psami się nie rozmawia.

Dariusz Traczyk, sołtys Unisławia i szef miejscowej OSP: - Rodzice opowiadali, że kilkoro dzieci nie może spać po tych wydarzeniach, na wspomnienie reagują płaczem. Widok zamaskowanych ludzi, którzy wpadają na boisko i biją innych, był czymś, z czym wcześniej się nie zetknęły.

Najpierw był trening

Ionią losu jest, że trener kickboxingu z Bydgoszczy został zaproszony do Unisławia, żeby w atrakcyjny sposób zaktywizować młodych ludzi, odciąć ich od smartfonów, zmotywować tych snujących się po ulicach. Po pewnym czasie trener z Bydgoszczy zrezygnował, ale namaścił następcę spośród wychowanków. Treningi przejął Adrian Drzewiecki (personalia zmienione), a w czerwcu oficjalnie zarejestrowane zostało stowarzyszenie.

Bokserzy z impetem zadomowili się w Unisławiu. Na ulicach pojawiły się plakaty w estetyce gal MMA. Przez około trzy miesiące sekcja korzystała z gminnej hali, ale wójt zażądał dokumentów potwierdzających kwalifikacje trenerskie oraz sprawdzenie osób pracujących z dziećmi. Drzewiecki zapewniał, że posiada certyfikaty, nie przedstawił ich jednak podczas spotkania w urzędzie. Rozmowa toczyła się w napiętej atmosferze i zakończyła się gwałtownie. Bokser oświadczył, że musi wyjść, bo nie wytrzyma nerwowo, a następnie złożył skargę na wójta. Wszyscy w Unisławiu wiedzą, że Adrian Drzewiecki ma krótki lont.

W skardze Drzewiecki zarzucił Danielewiczowi bezpodstawne oskarżanie go o wandalizm oraz rozpowszechnianie krzywdzących informacji - jakoby klub demoralizował dzieci i służył działalności przestępczej związanej z narkotykami. Domagał się też przywrócenia dostępu do gminnych obiektów.

Wójt nie zamierza się wycofywać: -Nie godzę się, żeby klub szkolący dzieci w gminnym obiekcie nie poddawał się weryfikacji. Sporty walki mogą wychowywać, ale mogą też stać się zapleczem do bójek. Gmina nie może udawać, że tego ryzyka nie widzi.

Spór z urzędem wypchnął treningi na orlik.

To obiekt ogólnodostępny, nie trzeba podpisywać umowy ani przedstawiać instruktorowi dokumentów. Właśnie tam 19 sierpnia napastnicy zastali ludzi związanych z sekcją.



FOT. ADAM WILLMA

Dariusz Traczyk, sołtys Unisławia i szef miejscowej OSP: - Rodzice opowiadali, że kilkoro dzieci nie może spać po tych wydarzeniach, na wspomnienie reagują płaczem.

Elana to trzecioligowy klub piłkarski z Torunia. Nawet w Toruniu jednak rzadko kto kojarzy nazwiska piłkarzy, wszyscy natomiast kojarzą kibiców Elany. Bo Elana to wyznanie wiary. W tej religii rolę szatana odgrywa nie tylko wrogi Zawisza Bydgoszcz, ale – o ironio – toruński klub żużlowy Apator.

W tej teologii są również anioły:

„W 2016 roku Widzew i Elana znalazły się w ogólnopolskim układzie chuligańskim, w skład którego weszły także Ruch oraz krakowska Wisła. Grupa ta otrzymała skrót WRWE, pochodzący od pierwszych liter nazw wszystkich ekip" – czytamy w witrynie kibicowskiej Widzewa.

Trzy lata temu przy unisławskim dworcu pojawiło się graffiti z symbolem Elany. Z roku na rok coraz więcej młodych ludzi nosi symbole kojarzone z toruńskim klubem.

Na przełomie maja i czerwca podczas meczu B-klasy w Unisławiu odpalono race. Doszło do szarpaniny z policją. Przed kolejnym spotkaniem służby potraktowały niewielki stadion jak obiekt podwyższonego ryzyka.

Mecz zabezpieczało 54 policjantów, trzech pracowników ochrony i czterech strażaków. - Był dron i cztery psy – nie kryje poirytowania wójt. - Wcześniej czegoś takiego u nas nie było.

Elana przeciw wszystkim

W 2018 roku jeden z liderów Młodej Elany udzielił obszernego wywiadu serwisowi Stadionowi Oprawcy. Opowiadał o treningach grupy, walkach z innymi ekipami, konfliktach z kibicami Apatora i Zawiszy oraz wewnętrznym rozłamie: „Idziemy w kierunku chuligańskim, chcemy się bić". Celem miało być wychowywanie kolejnego pokolenia.

Z Zawiszą sprawa była prosta. Toruń i Bydgoszcz dzieli stary antagonizm, wzmacniany każdym meczem. Policja dmucha na zimne, więc przed meczami przez miasto przejeżdża ciąg radiowozów. Policja przeszukuje samochody, próbuje nie dopuścić do ustawki.

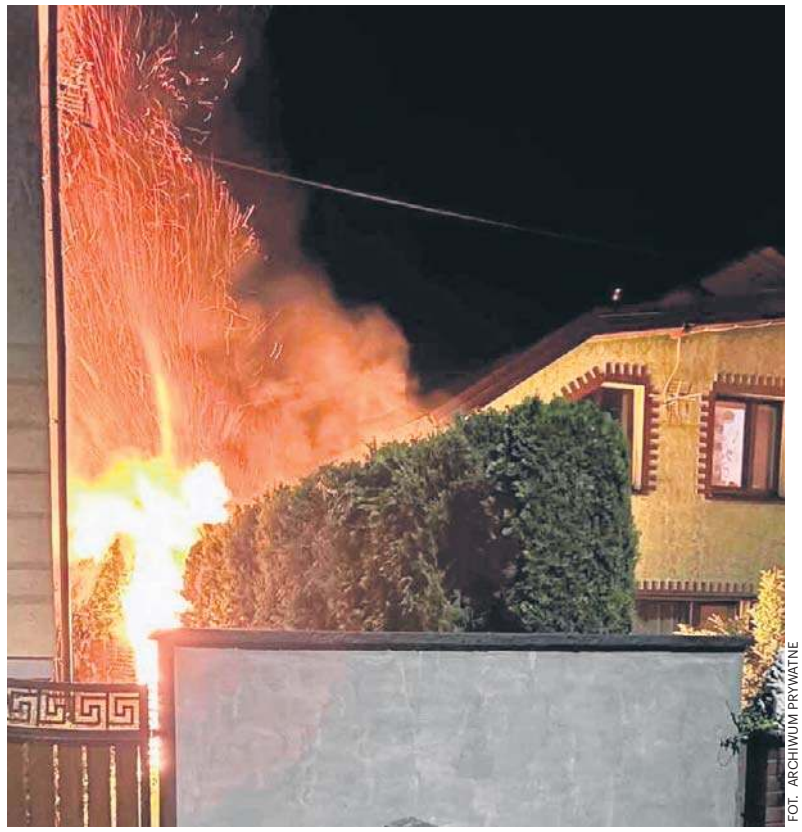
Z czasem jednak konflikt przesunął się do wnętrza samego środowiska Elany. Jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci został Damian Zawadzki (personalia zmie-

eprasa.pl ebdb9e12ab



FOT. MONITORING MIEJSKI

18 czerwca na ul. Osiedlowej w Złejwsi Małej pojawili się zamaskowani mężczyźni. Na nagraniach widać, że trzymają przedmioty przypominające maczety



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Miesiąc przed napadem na orlik, około 2.00 w nocy, na jednej z posesji w Unisławiu spłonęło volvo V40. Samochód stał w wiacie tuż przy domu

nione), który w przeszłości reprezentował Młodą Elanę. Zawadzki jest dziś znanym zawodnikiem gal freak fightowych, organizował też walki drużynowe.

W grudniu 2023 Grupy Kibicowskie Elany Toruń publicznie się od niego odcięły. Walki drużynowe nazwano jego prywatnym przedsięwzięciem, a nie organizacją kibiców Elany. Napięcie rosło, aż w 2025 r. publiczne przepychanki przerodziły się w otwarty konflikt z ludźmi opisywanymi jako Młoda Elana.

Podgórska, Kuranty, Zławieś

W październiku 2025 r. przy ul. Podgórskiej w Toruniu doszło do bójki. Następnego dnia policja zatrzymała osoby w wieku 15, 28 i 29 lat. W samochodzie i mieszkaniach znalazła maczety, petardy hukowe oraz przedmioty przypominające broń. „Zatrzymani byli związani ze środowiskiem pseudokibiców jednego z miejscowych klubów" – napisano w komunikacie.

Prokuratura podała, że w bójce uczestniczył m.in. Damian Z. (personalia zmienione). Dwaj dorośli usłyszeli zarzuty udziału w bójce z użyciem niebezpiecznego narzędzia. Nie przyznali się do zarzucanego czynu.

15 maja 2026 r. przed północą grupa mężczyzn weszła do restauracji Kuranty na Rynku Staromiejskim. Skierowali się do stolika, przy którym siedziało czterech klientów. Doszło do awantury i przepychanek. Na nagraniu z monitoringu widać rozpylany gaz i przedmiot przypominający maczetę. Goście w panice uciekali z sali. Policja zatrzymała dwóch mężczyzn, którzy usłyszeli zarzuty „czynnego udziału w zbiegowisku".

Media społecznościowe szybko przypisały obie strony do skonfliktowanych kręgów dawnej Elany. Ostatecznie właściciel lokalu nie złożył zawiadomienia o zniszczeniach. Według informacji zebranych przez nas, straty zostały pokryte przez ludzi związanych z uczestnikami zajścia.

18 czerwca na ul. Osiedlowej w Złejwsi Małej pojawili się zamaskowani mężczyźni. Na nagraniach trzymają przedmioty przypominające maczety. Słychać huki interpretowane w internecie jako strzały. W okolicznym bloku w szybie pozostały ślady po pociskach. Prokuratura Rejonowa Toruń Centrum-Zachód wszczęła śledztwo dotyczące udziału czterech osób w zbiegowisku. Nie potwierdziła jednak użycia broni palnej (użyto prawdopodobnie broni pneumatycznej) ani przynależności uczestników do konkretnej grupy.

Z informacji uzyskanych nieoficjalnie wynika, że policja sprawdza wątek konfliktu wewnątrz dawnego środowiska Elany.

Narkotyki i rękawice

Socjologowie badający środowiska pseudokibiców już przed laty zauważyli, że sporty walki są sposobem budowania pozycji w tym środowisku. A gale na gołe pięści oraz freak fighty pozwalają przekuć uliczną rozpoznawalność w legalne pieniądze. Na freak fightowych walkach uczestnicy wychowani na klubowych ustawkach stanowią znaczącą część.

Tu pojawia się jeszcze jeden wątek. Policyjne statystyki od lat pokazują, że przy sprawach dotyczących pseudokibiców dominują przestępstwa narkotykowe. W 2021 CBŚP zatrzymało pięciu mężczyzn podejrzanych o wprowadzenie na rynek ponad 1,5 tony narkotyków. W całym śledztwie było 41 podejrzanych i 105 zarzutów. Według CBŚP gang tworzyły głównie osoby powiązane z pseudokibicami różnych klubów. Działania prowadzono między innymi w Toruniu.

Nie był to jedyny taki przypadek. W 2019 r., po meczu Elany Toruń z Olimpią Elbląg, policja zatrzymała pięciu mężczyzn podejrzewanych o naruszenie przepisów dotyczących imprez masowych. Podczas późniejszego zatrzymania jednego z nich funkcjonariusze znaleźli w samochodzie prawie 3 kilogramy amfetaminy. Dwie osoby miały odpowiedzieć również za przestępstwa narkotykowe. W październiku 2022 r. jeden z pseudokibiców został skazany na pięć lat i sześć miesięcy więzienia za udział w obrocie co najmniej 300 kilogramami marihuany.

Wśród zatrzymanych znalazł się również Kamil K. (personalia zmienione), kojarzony ze środowiskiem Elany i znany z walk w Gromdzie (organizacji promującej walki na gołe pięści). Prokuratura zarzuciła zatrzymanym obrót znacznymi ilościami marihuany, a dwóm także udział w zorganizowanej grupie przestępczej.

Nieoficjalnie policjanci twierdzą, że symbole Elany to przykrywka w walce o podział narkotykowych rewirów.

Ogniem i maczetą

Miesiąc przed napadem na orlik, około godz. 2 w nocy, na jednej z posesji w Unisławiu spłonęło volvo V40. Samochód stał w wiacie tuż przy domu, więc ogień objął daszek, a potem tuje przy granicy posesji. Sąsiedzi mówią o uszkodzonej bramie oraz materiale nasączonym substancją łatwopalną.

Właściciele nie chcą rozmawiać o pożarze. Wiadomo, że posesja należała wcześniej do Adriana Drzewieckiego (personalia zmieniono), z którym są związani rodzinnie. Poprzedni mieszkaniec również jeździł volvo. We wsi mówi się, że do podpalenia auta przy ulicy – nomen omen – Spokojnej doszło przez nieporozumienie.

Zaboleć miało Drzewieckiego.

Z dymem poszło auto o wartości około 50 000 zł. Właściciele nie odzyskają pieniędzy, bo nie mieli autocasco.

Dyżur posterunkowego

Posterunek Policji w Unisławiu mieści się kilkadziesiąt metrów od urzędu gminy. Funkcjonariusz dyżuruje tu zaledwie 8 godzin dziennie. Kierownik posterunku przyjmuje mieszkańców w poniedziałki od godz. 10 do 14. Dwaj dzielnicowi obsługują nie tylko Unisław, lecz także gminę Kijewo Królewskie. Kiedy nie odbierają telefonów, mieszkańcy mają dzwonić do dyżurnego Komendy Powiatowej w Chełmnie.

Niedawno propozycja przekształcenia Unisławia w miasto została odrzucona przez mieszkańców – nie kryje rozgoryczenia wójt. - A ta zmiana dałaby nam szansę na komisariat i kilkanaście etatów policyjnych. Musimy liczyć na policję, bo sami nie damy sobie rady. Sprawa jest zbyt poważna. Na razie to lokalne rozgrywki wewnątrz kibolskiego środowiska, ale cały czas myślę o tym, czy kolejną ofiarą nie będzie dziadek z wnuczką, którzy przyszli na orlik.

Sołtys nie kryje rozgoryczenia tym, co stało się z Unisławiem:

- Przez wielu jesteśmy postrzegani jako spokojna oaza, w której warto zamieszkać, jeśli chce się odetchnąć od miasta – mówi Dariusz Traczyk. – A jednocześnie wszystkie najważniejsze dla życia sprawy są na wyciągnięcie ręki. Nic dziwnego, że ceny nieruchomości szły w górę. A teraz ludzie zastanawiają się, czy takie sytuacje będą się powtarzały. Obawiam się, że może przylgnąć do nas ta łatka sportowych patologii. Jeszcze jedna, dwie takie sytuacje i ludzie będą się bali wyjść wieczorem z domu. Do tej pory można było spokojnie spacerować, nawet po zmroku. Było miło, przyjemnie i bezpiecznie. A teraz nawet na taką spokojną wieś przyszedł zamęt z miasta. Jeżeli te grupy dalej będą prowadziły taką walkę, ludzie zaczną się zamykać w domach. Jak w mieście.

A końca walki nie widać. Na razie mamy przerwę techniczną, bo pobici na orliku liżą rany. Najdotkliwiej kastetem potraktowano Drzewieckiego.©℗

Obawiam się, że może przylgnąć do nas łatka sportowych patologii. Jeszcze jedna, dwie takie sytuacje i ludzie będą się bali wyjść wieczorem z domu

DARIUSZ TRACZYK
sołtys

eprasa.pl ebdb9e12ab

POLITYKA

Afera Zondacrypto. Czy Przemysław Kral pogrąży polską prawicę?

Kolejne osoby uwikłane w dziwne zależności, drogie prezenty dla prezesa PKOI, który został w czwartek zatrzymany, rozmowy polityków PiS z Przemysławem Kralem, szefem giełdy kryptowalut. W tle wielkie pieniądze i tysiące oszukanych

Dorota Kowalska

Ten tydzień stał pod znakiem wielkiej afery Zondacrypto. O tym, że będzie ona zataczała coraz szersze kręgi, mówiło się od dawna, ale nie wszyscy przypuszczali, że tak szybko dowiemy się o drogich prezentach, dziwnych układach i tajnych spotkaniach na styku polityki i biznesu.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Prezes PKOl miał dostać od szefa Zondacrypto Przemysława Krala m.in. zegarek wart 40 tysięcy euro

Kral i status małego świadka

Pierwsza rzecz, chyba najważniejsza: dziennikarka TVP Info Dorota Wysocka-Schnepf ustaliła, że Przemysław Kral, założyciel upadłej giełdy kryptoaktywów Zondacrypto, otrzymał status małego świadka koronnego i współpracuje z prokuraturą. Od wiosny tego roku ma składać obszerne wyjaśnienia w śledztwie dotyczącym firmy, której szefował.

Podobne informacje podali Andrzej Stankiewicz i Jacek Harłukowicz, dziennikarze Onetu. Redakcja sugeruje, że Kral poszedł na współpracę z prokuraturą, bo liczy na nadzwyczajne złagodzenie kary.

Dlaczego to, co powie prokuraturze Kral, będzie tak ważne politycznie? - Wszyscy o tym przecież doskonale wiemy, że Zondacrypto bardzo mocno była zaangażowana w różnego rodzaju inicjatywy i wydarzenia polityczne, żeby przypomnieć tylko głośną, organizowaną z bardzo dużą pompą konferencję CPAC, czyli konferencję środowisk prawicowych, która w maju ubiegłego roku, dosłownie kilka dni przed drugą turą wyborów prezydenckich została zorganizowana w Jasionce pod Rzeszowem - zwraca uwagę dziennikarz.

Ale związków Przemysława Krala z polityką jest znacznie więcej, o tym jednak później. Tak czy inaczej zeznania szefa Zondacrypto mogą mocno obciążyć obóz polskiej prawicy.

Sprawa druga: Michał Fuja z „Superwizjera" TVN24 i Szymon Jadczak z Wirtualnej Polski podali, że prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego Radosław Piesiewicz, łączony z Prawem i Sprawiedliwością, dostał od Przemysława Krala zegarek Patek Philippe wart 40 tysięcy euro oraz inne prezenty. Za co? Za „załatwienie" problemów giełdy kryptowalut z Urzędem Ochrony Konkurencji i Konsumentów (UOKiK). Urząd wysłał w 2025 roku do spółek grupy Zondacrypto osiem pism. Pytał o reklamy giełdy i przepływy finansowe. Według źródeł serwisu Piesiewicz miał deklarować Kralowi, że „załatwi" sprawę UOKiK. Miał się przy tym powoływać na swoje kontakty z Mateuszem Morawieckim i prezesem UOKiK Tomaszem Chróstnym. Później przekazał, że „jest po sprawie" i że pisma z UOKiK przestały przychodzić. Z nikim się jednak nie spotkał, niczego nie załatwił, ale prezent kupiono około sześciu tygodni później. Piesiewicz potwierdza, że Kral przekazał mu zegarek, ale zapewnia, że zapłacił za niego gotówką.

W środę ci sami dziennikarze poinformowali, że Michał Moskal, poseł PiS i wieloletni współpracownik Jarosława Kaczyńskiego, oraz Artur Chodziński, były funkcjonariusz CBA, spotkali się 7 sierpnia 2025 roku na hiszpańskiej Ibizie z Przemysławem Kralem. Wkrótce po spotkaniu Moskal zaczął się aktywnie zajmować tematem kryptowalut w Sejmie.

Piesiewicz miał załatwić sprawę

Radosław Piesiewicz, który w sprawie Zondacrypto pojawia się nie po raz pierwszy, na platformie X odpowiedział na pytania wysłane przez Szymona Jadczaka. Dziennikarz dopytywał o kontakty z Przemysławem Kralem i drogą błyskotkę.

„Tak, potwierdzam, że kupiłem zegarek wspomnianej marki z własnych osobistych środków, a w zakupie pomógł mi pan Przemysław Kral. Zakup akurat takiego zegarka jest skomplikowany i mimo podejmowanych przeze mnie prób wcześniej nie udało mi się nabyć zegarka tej konkretnej marki. Podczas jednej z rozmów, Przemysław Kral powiedział, że ma taką możliwość, by ten zegarek pomóc mi kupić. Umówiliśmy się, na jego wyraźną prośbę, abym zapłacił mu za niego gotówką (uczyniłem to w kilku ratach, podczas naszych spotkań, co potwierdzą świadkowie). Zegarek jest z certyfikatem wystawionym na moje imię i nazwisko. Oczywiście nie płaciłem żadnego podatku, gdyż nie jest to darowizna, a zakup" - stwierdził Radosław Piesiewicz.

Tyle tylko że 19 listopada zeszłego roku Kral napisał do Radosława Piesiewicza, że chce mu coś przekazać. Panowie spotkali się w hotelu, tam Kral dał szefowi PKOI zegarek Patek Philippe Calatrava 6007G-001 za 40 tys. euro. Po spotkaniu Piesiewicz wysłał do Krala esemesa: „Jesteś niesamowity", „Jestem w szoku, dziękuję". Czemu był „w szoku" z powodu kupionego przez samego siebie zegarka? Brzmi dziwnie, trzeba przyznać.

Według ustaleń WP i TVN24, oprócz zegarka Kral miał opłacić Piesiewiczowi i jego bliskim miejsca VIP na mecz AS Monaco - PSG w listopadzie ubiegłego roku oraz wizyty na innych piłkarskich spotkaniach. Opłaty za bilety, hotele oraz transport miały wynieść szefa Zondacrypto około 18–44 tys.

„Tak, byłem na meczu Atalanta - Juventus, na zaproszenie sponsora klubu z Bergamo firmy Zondacrypto. Spółka opłaciła wówczas hotel. Jednak przeloty na ten mecz mojego syna opłaciła moja małżonka" - odpowiada Piesiewicz na jedno z pytań.

W odpowiedzi na inne tłumaczy, że na mecz pojechał z „ panami: Supronem oraz Kotowiczem, był to wyjazd związany z działaniami PKOl, a zatem te koszty zostały pokryte przez PKOl".

Podsumowując: cena zegarka i wyjazdów to ponad 200 tys. złotych. W czwartek Radosław Piesiewicz został zatrzymany.

Moskal szukał sponsora

Michał Moskal, rocznik 1994, to były szef gabinetu politycznego Jarosława Kaczyńskiego i dyrektor Biura Prezesa PiS, członek sejmowej Komisji Cyfryzacji. Spotkanie z Kralem zorganizował mu Artur Chodziński, były agent CBA, który przez wiele miesięcy pracował dla szefa Zondacrypto. Kral miał poprosić Chodzińskiego o kontakt do młodego polityka, który zna się na nowych technologiach. Wybór padł na Moskala. Moskal też miał coś do ugrania - szukał sponsora lub patrona konferencji, którą organizowała jego fundacja i pod tym kontem sondował Krala.

Po publikacji w mediach, Michał Moskal stwierdził, że celem spotkania było „wyłącznie przeprowadzenie wstępnej rozmowy na temat wsparcia konferencji dot. nowych technologii", a koszty „rozliczył po powrocie, tego samego dnia, z prywatnych środków".

„Z Kralem rozmawiałem raz - tak samo jak z dziesiątkami innych przedsiębiorców. Ani ja, ani żaden z moich współpracowników, ani żadna z organizacji społecznych, w których działam, nigdy nie podjęli z nim ani z podmiotami z nim związanymi żadnej współpracy. Nie przyjęliśmy od nich ani złotówki. Każdy, kto będzie próbował insynuować cokolwiek innego, spotka się z twardą odpowiedzią na drodze sądowej" - napisał poseł PiS.

Tyle tylko że Moskal, który wcześniej nie zajmował się kryptowalutami, po spotkaniu z Kralem mocno się uaktywnił w tym temacie, wystosował chociażby oficjalne pismo do szefa Komisji Nadzoru Finansowego (KNF), w którym protestował przeciwko jego słowom, że kryptowaluty „nie są instrumentem służącym realizacji celów, którym służy rynek finansowy".

Potem, 9 września, sam pochwalił się na platformie X, że razem z innym ówczesnym posłem PiS, Januszem Kowalskim, złożył poprawki do rządowego projektu ustawy o kryptoaktywach. Poprawki dotyczyły tych samych wątków, które znalazły się w uwagach Krala z marca 2024 roku do tego samego projektu. Dzisiaj Moskal twierdzi, że to nie on był autorem poprawek i nie on odpowiadał za ich przygotowanie i że „oceniał je i nadal ocenia pozytywnie".

Prawo i Sprawiedliwość o wojażach Moskala i jego spotkaniu z Kralem ponoć nic nie wiedziało.

„Pan Michał Moskal nie informował kierownictwa PiS o swoim wyjeździe na Ibizę, nie reprezentował tam też naszej partii i nie znamy powodów wyjazdu p. Michała Moskala. Nasza formacja nigdy nie prowadziła żadnych konsultacji z p. P. Kralem, co więcej, rekomendowaliśmy całkowity zakaz kryptowalut" - napisał rzecznik PiS, Rafał Bochenek.

eprasa.pl ebdb9e12ab

Prawica a ustawa o kryptowalutach

Dziwne powiązania polityków prawicy z Zondacrypto wyszły ma jaw przy okazji próby uregulowania rynku kryptowalut. Karol Nawrocki trzy razy zawetował ustawę, która to właśnie miała na celu.

Ale po kolei: pierwszy raz zawetował ją 7 listopada 2025 roku. Zbigniew Bogucki, szef kancelarii prezydenta decyzję Nawrockiego tłumaczył wtedy między innymi tym, że ustawa wprowadzała rozwiązania nadmierne, niejednoznaczne i nieproporcjonalne.

5 grudnia, przed głosowaniem nad odrzuceniem prezydenckiego weta, Donald Tusk podczas niejawnych obrad Sejmu, przedstawił posłom, zapowiedzianą jako pilną, informację dotyczącą bezpieczeństwa państwa. Wiadomo, że na sali plenarnej mówił o „kryptoaferze i rosyjskim w niej śladzie".

Weta prezydenta jednak nie odrzucono, zadecydowały o tym głosy polityków PiS-u i Konfederacji.

Po głosowaniu premier Donald Tusk zapowiedział szybkie złożenie nowego projektu w tej sprawie. I tak też się stało - nowy projekt o identycznym brzmieniu, jak ten zawetowany, trafił do Sejmu i 18 grudnia ubiegłego roku i został uchwalony.

Projekt, co podkreśla strona rządowa, miał zapewnić stosowane rozporządzenia MiCA (The Markets in Crypto-Assets Regulation). Co to takiego? Rozporządzenie MiCA „określa zharmonizowane dla wszystkich państw członkowskich ramy prawne dla rynków kryptoaktywów, wprowadzając szczegółowe przepisy dotyczące kryptoaktywów, związanych z nimi usług i działań, które nie są jeszcze objęte unijnymi aktami ustawodawczymi dotyczącymi usług finansowych".

Chodzi między innymi o „wprowadzenie środków nadzorczych mających na celu przeciwdziałanie naruszeniom, których mogą dopuścić się podmioty nadzorowane".

W lutym tego roku prezydent Nawrocki zawetował ustawę po raz kolejny.

Wtedy premier Donald Tusk publicznie powiedział to, o czym wiedzieli już posłowie z niejawnych obrad Sejmu.

- Mam informacje, które rodzą bardzo dramatyczne pytania: dlaczego PiS, Konfederacja i prezydent blokują rozwiązania dotyczące rynku kryptowalut. Być może, niestety, znaleźliśmy rozwiązanie, dlaczego to robią – stwierdził Donald Tusk, przekazując informację, którą otrzymał od Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Wynika z nich, że na przełomie października i listopada 2025 roku, miesiąc przed głosowaniem weta prezydenta w sprawie regulacji rynku kryptowalut, Przemysław Kral, prezes zarządu giełdy kryptowalutowej Zondacrypto, dokonał wpłat na rzecz dwóch fundacji: 450 tys. zł wpłacono Fundacji Instytut Polski Suwerennej Zbigniewa Ziobro. Część z tych środków przeznaczono na obrońców Dariusza Mateckiego i księdza Michała Olszewskiego. Inna spółka związana z Zondacrypto i panem Kralem Expofer Servis House zrealizowała transakcję na rzecz fundacji posła Przemysława Wiplera. Zondacrypto była także głównym sponsorem imprezy prawicowych działaczy CPAC.

- W trakcie kampanii prezydenckiej najważniejszymi uczestnikami tej imprezy byli prezydenci Duda i Nawrocki - podkreślił Donald Tusk, zaznaczając, że jest to „tylko część materiału".

Według premiera, Zondacrypto powstała w „okolicznościach zasługujących na mocny film kryminalny". Założyciel zaginął w nieznanych okolicznościach, według wszystkich przypuszczeń nie żyje. Jak przypomniał Donald Tusk, „wielka kariera" Zondacrypto zaczęła się w 2022 roku z nowym szefem, za pieniądze - jak oświadczył szef rządu - rosyjskiej mafii.

- U źródeł sukcesu finansowego tej firmy stoją nie tylko rosyjskie pieniądze powiązane z tzw. bratwą, czyli jedną z najważniejszych grup mafijnych w Rosji, ale także ze służbami rosyjskimi - mówił premier.

Nie podziałało. Było kolejne weto prezydenta, kolejne próby jego odrzucenia, ale politycy prawicy coraz mętniej tłumaczyli swoje głosowania.

Oszustwo na ogromną skalę

W międzyczasie okazało się, że do prokuratury zgłaszają się poszkodowani przez pana Krala, którzy na Zondacrypto stracili swoje pieniądze. Wśród nich także polscy sportowcy, Zondacrypto wyjątkowo chętnie wspierała bowiem sport. Od października pełniła rolę głównego sponsora PKOl. W ramach tej współpracy firma zobowiązała się do wypłaty nagród dla polskich sportowców za wyniki osiągnięte podczas zimowych igrzysk olimpijskich Mediolan–Cortina 2026. Łączna wartość tych świadczeń wynosi około 13,8 mln zł. Problem polega na tym, że część nagród została wypłacona w formie tokenów – cyfrowych aktywów dostępnych w aplikacji sponsora. Choć środki formalnie pojawiły się na kontach sportowców, wielu z nich nie jest w stanie zamienić ich na realne pieniądze.

Prezes PKOl Radosław Piesiewicz - ten od drogiego zegarka - zaznaczył wówczas, że PKOl nie ma obecnie podstaw prawnych do zerwania umowy ze sponsorem. Taka decyzja mogłaby wiązać się z poważnymi konsekwencjami finansowymi dla organizacji. Stwierdził też, że nie był świadomy problemów Zondacrypto w chwili podpisania z nim umowy oraz że przed złożeniem podpisu informował ABW o zamiarach rozszerzenia grona sponsorów o podmioty spoza Unii Europejskiej.

„Prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego Radosław Piesiewicz kłamie i manipuluje" - szybko odpowiedział rzecznik Tomasza Siemoniaka Jacek Dobrzyński. I tłumaczy, że w piśmie z 17 października 2025 roku skierowanym do ABW, PKOl nie pyta o firmę Zondacrypto ani o kryptowaluty. Informuje jedynie, że „rozpatrywane jest nawiązanie współpracy z podmiotami zagranicznymi, w tym działającymi poza obszarem Unii Europejskiej, a także oferującymi produkty i usługi niestandardowe" i zwraca się z prośbą o „udzielenie informacji lub przeprowadzenia szkolenia dla kierownictwa (...) organizacji z zakresu ewentualnych ryzyk związanych ze współpracą z tego typu podmiotami i organizacjami".

„Co ciekawe, Piesiewicz na konferencji prasowej sam stwierdził, że już 5 dni później (najwyraźniej nie czekając na odpowiedź ABW) - 22 października 2025 r. ogłoszono współpracę z firmą Zondacrypto. W piśmie PKOl wskazał swojego sekretarza generalnego do kontaktów telefonicznych z ABW. Funkcjonariusze ABW kontaktując się z PKOl przedstawili ofertę szkoleń z zakresu profilaktyki kontrwywiadowczej i antyterrorystycznej. Po przedstawieniu oferty sekretarz generalny zobowiązał się do wskazania dogodnego dla PKOl terminu, a następnie nie reagował na kolejne próby kontaktu ze strony funkcjonariuszy ABW" - analizuje Dobrzyński i podsumowuje: „Panie Piesiewicz, kłamstwo ma krótkie nóżki".

Wiadomo, że Zondacrypto sponsoruje też wiele klubów piłkarskich, nie tylko polskich zresztą, niektóre kończą z nim współpracę.

Kolejny z wizytą u Krala

I żeby było jasne, z Zondacrypto i panem Kralem powiązanych jest znacznie więcej polityków prawicy, czy ludzi z nią kojarzonych - nie tylko Zbigniew Ziobro, Przemysław Wipler, czy prezes Piesiewicz. W kwietniu tego roku szeregi Prawa i Sprawiedliwości opuścił wspomniany już wcześniej Janusz Kowalski. Oficjalnie powód – niezgoda na to, jak działają struktury tej partii na Lubelszczyźnie. Była też wersja nieoficjalna, bardziej wiarygodna zwłaszcza biorąc pod uwagę wypowiedź Adama Bielana, z której wynika, że „odejście tego polityka PiS-u było dyskutowane od wielu tygodni".

Jak bowiem ustaliła Wirtualna Polska, rezygnacja Kowalskiego ma bezpośredni związek z aferą wokół Zondacrypto, polityk i tak zostały z PiS usunięty, uprzedził więc co nieuniknione.

Kowalski od jakiegoś czasu wykazywał wyjątkowe zainteresowanie rynkiem kryptowalut. Równolegle pracownicy Zondacrypto opowiadali dziennikarzom WP o co najmniej czterech wizytach ówczesnego polityka PiS w katowickich siedzibach firmy i innych lokalach powiązanych z Przemysławem Kralem. Informatorzy WP twierdzili, że „w czasie jego wizyt włączano w firmie zagłuszarki".

Informacje dotarły do kierownictwa PiS. Wiadomo było, co się stanie. Kowalskiego ponoć nikt nie zatrzymywał.

Pierwsza wizyta miała mieć miejsce latem 2023 roku, tuż przed kampanią parlamentarną. Druga - na początku grudnia 2023 roku, już w nowym Sejmie. Trzecia - w maju 2024 roku. Ostatnia - w maju lub czerwcu 2025 roku. To Kowalski pomógł nawiązać relacje między Kralem a kierownictwem Telewizji Republika, którą Zondacrypto hojnie wspierała.

Co ciekawe, 22 lipca 2025 roku odbyło się pierwsze czytanie rządowego projektu ustawy o rynku kryptoaktywów i Kowalski stał się jednym z najgłośniejszych krytyków regulacji.

Złożył 11 poprawek do projektu. Mówił o „nadregulacji" i „118 stronach ponad unijne minimum". Oskarżał rząd o działanie „w interesie lobby bankowego" i Commerzbanku. Wystąpił na konferencji Next Block Expo, udzielił obszernego wywiadu portalowi bitcoin.pl, apelował do prezydenta Karola Nawrockiego o weto. Zbieg okoliczności?

Serial „Zonda" trwa

Zestawiając fakty, rodzi się pytanie: Jakie związki politycy prawicy mieli z giełdą krytowalut? I czy na tych związkach korzystali?

- Z jakiegoś powodu zawzięcie blokowali możliwość uregulowania tego rynku i narazili na szwank bezpieczeństwo państwa oraz na straty tysiące ludzi – stwierdził swego czasu premier Donald Tusk.

Zachowali się w tej sprawie jak lobbyści? – dopytali dziennikarze.

- Dla mnie od początku było jasne, że ta polityczna więź, obecność polityków PiS-u, prezydenta i kandydata na prezydenta na imprezach finansowanych przez Zondacrypto, ten typ reklamy, to wszystko pokazywało, że coś może za chwilę się z tym zdarzyć. Uprzedzałem o tym także prezydenta - odpowiedział.

I zdarzyło się, ludzie na giełdzie kryptowalut stracili pieniądze, ale, jak dodał premier, nie mamy przepisów, które pozwalają na „skuteczne działania kontrolne ze strony państwa z winy Nawrockiego, PiS i Konfederacji".

- Na ile oni robili to na zamówienie Zondacrypto czy innych aktorów obecnych na rynku kryptowalut, nie jestem od tego, żeby zastąpić prokuraturę czy sąd, ale sprawa śmierdziała od samego początku – mówił Donald Tusk.

Przypomniał, że już wcześniej ostrzegał przed powiązaniami giełdy z rosyjską mafią. - Ewidentne to, że prezydent Duda, prezydent Nawrocki dawali twarz imprezom przez nich (Zondacrypto) finansowanym, to samo w sobie było bardzo, bardzo niepokojące. Zawsze się wtedy pojawia pytanie: głupota, pieniądze, jakieś wpływy polityczne, szantaż? Tej zagadki sam nie rozwikłałem, ale na pewno mają się z czego tłumaczyć - przekonywał Tusk.

Zagadkę próbują rozwikłać prokuratorzy. Śledztwo w sprawie Zondacrypto zostało wszczęte w kwietniu 2026 roku pod kątem oszustw znacznej wartości i prania brudnych pieniędzy. Postępowanie, które początkowo prowadziła Prokuratura Regionalna w Katowicach, pod koniec lipca zostało połączone ze śledztwem toczącym się w śląskim wydziale PK, dotyczącym zaginięcia Sylwestra Suszka, założyciela giełdy BitBay, poprzedniczki Zondacrypto. Suszek, określany mianem króla kryptowalut, zaginął w marcu 2022 roku, najprawdopodobniej został zamordowany w związku z przestępczymi rozliczeniami.

- Jest przełom w śledztwie. Są bardzo intensywne czynności, prowadzone od kilku miesięcy i na pewno w najbliższych tygodniach dostaniecie państwo informacje - stwierdził ostatnio minister sprawiedliwości Waldemar Żurek w rozmowie z dziennikarzami w Sejmie.

Wiadomo, że śledczy badają także możliwe przestępstwa związane z finansowaniem podmiotów związanych ze Zbigniewem Ziobrą, Przemysławem Wiplerem, Tomaszem Sakiewiczem i Telewizją Republika, bo giełda sponsorowała prawicową telewizję, oraz konferencją CPAC. Pojawiły się nowe dowody i nowi świadkowie, którzy chcą zeznawać.

Prokuratura potwierdza: w postępowaniu są już podejrzani, którym przedstawiono zarzuty. Ponoć sam Przemysław Kral miał usłyszeć zarzut udziału w oszustwie ogromnych rozmiarów, nie przedstawiono zarzutów związanych z zaginięciem Suszka. Współpracuje z prokuraturą, chce zeznawać w zamian za złagodzenie kary. O czym będzie opowiadał? Pewnie o tym, jak finansował polityków prawicy.

Donald Tusk ostatnie doniesienia mediów skomentował na platformie X, napisał tak: „Teraz już wiemy, dlaczego z uporem maniaka Karol Nawrocki i PiS blokowali ustawę o kryptowalutach. Kasa na zegarki za 40 tysięcy euro, na media, wyborcze imprezy, fundacje prawicowych polityków. A przecież serial „Zonda" dopiero się rozkręca...".

Wszystko wskazuje na to, że, rzeczywiście, ten serial będzie trwał i, co rusz, będą się w nim pojawiać nowi bohaterowie.

Kasa na zegarki za 40 tysięcy euro, na media, wyborcze imprezy, fundacje prawicowych polityków. A przecież serial „Zonda" dopiero się rozkręca...

DONALD TUSK
premier

eprasa.pl ebdb9e12ab

RELIGIA

Misja wśród potomków ludożerców. Ojciec Grzegorz w Papui-Nowej Gwinei

Ojciec Grzegorz Kubowicz, misjonarz ze Zgromadzenia Misjonarzy Werbisów, opowiada nam o swoim powołaniu oraz posłudze w dalekiej i egzotycznej Papui-Nowej Gwinei, w której jest od 2015 roku. Do swoich wiernych lata samolotem, na co dzień chodzi boso, a mieszka w domu na palach, w którym szaleją termity

Dariusz Piekarczyk

Grzegorz Kubowicz urodził się w roku 1960 w Makowie Podhalańskim, ale wychował w Jaworznie, gdzie zamieszkali jego rodzice. W roku 1979 wstąpił do seminarium w Pieniężnie. To było rok po wyborze kardynała Karola Wojtyły na papieża Jana Pawła II. W tym samym czasie dwie jego kuzynki wstąpiły do zakonu, a kuzyn do redemptorystów.

Ghana pierwszą miłością ojca Grzegorza

– Jak to się stało, że trafiłem do Papui-Nowej Gwinei? – zastanawia się nasz rozmówca. – W Papui jestem od 2015 roku. Wcześniej pracowałem w Afryce, w Ghanie. Będąc jeszcze na studiach w misyjnym seminarium w Pieniężnie, po drugiej teologii w 1984 roku nadarzyła się okazja do wyjazdu na praktykę do Ghany, która była moją pierwszą miłością. Nauczyłem się bardzo dobrze jednego z lokalnych języków i zebrałem materiały do mojej pracy magisterskiej o wierzeniach w bóstwa Atano w środkowo-zachodniej Ghanie. W tamtych czasach nie było komórek – pisaliśmy listy, które szły do Polski przez półtora miesiąca albo dłużej. Czasem ze stolicy Ghany można się było dodzwonić do Polski. Spędziłem tam dwa lata na praktyce misyjnej i wróciłem dokończyć studia w Polsce w 1987 roku. Byłem wyświęcony w 1989 roku i wróciłem na stałe do Ghany jako kapłan misjonarz. Afryka jest kontynentem, który oczarowuje. Kultura ghańska jest otwarta i bardzo bogata. Uczono nas wszystkich zwyczajów, przysłów, zachowania się, sposobu jedzenia. Natomiast wiara w Boga zawsze tam była, tyle że tamtejsi ludzie nie znali Chrystusa. Po powrocie do Ghany w 2003 roku pracowałem tam jeszcze przez sześć lat. W latach osiemdziesiątych nie było dużo powołań lokalnych w Ghanie, ale nagle przyszedł boom powołań. Powoli zaczęliśmy opuszczać Ghanę. Ja wyjechałem w 2009 roku. Będąc w Polsce, nie mogłem sobie jednak znaleźć miejsca. Zgłosiłem się do Boliwii i do Papui-Nowej Gwinei. Przełożeni wysłali mnie do Papui, gdzie wylądowałem w listopadzie 2015 roku.

Papua: 820 języków i „kąpiele" w ubraniu

– Pierwszą rzeczą, którą lokalni ludzie powtarzają wszystkim przyjeżdżającym do Papui, jest to, że to kraj rzeczy nieoczekiwanych. I jest to prawdą w tym sensie, że nasza wyobraźnia ma granice wytyczone przez nasz sposób myślenia i przez naszą logikę. Źródłem niespodzianek jest też mnogość języków – obecnie około 820, a co za tym idzie różnorodność kulturowa. Sama Papua-Nowa Gwinea to druga co do wielkości wyspa świata – wraz z około 600 wyspami wokoło. Mamy tu dwa różne klimaty: tropikalny wilgotny na nizinach oraz przyjemny, jak polskie lato w górach. Już przed przyjazdem przełożony Papui przeznaczył mnie do pracy w górach, w parafii z diecezji Wewak, abym wiedział, jak wygląda tropik, zanim pojadę w góry. W tym czasie uczyłem się również języka pidżin. Misjonarz, u którego spędzałem ten rok, powiedział mi: „Ty byłeś w Afryce, to już wszystko wiesz". Ale już po pierwszym tygodniu pobytu uświadomiłem sobie, że Papua jest zupełnie inna, że nie ma porównania z Afryką, że muszę jakoś rozszerzyć moje horyzonty, aby się w ogóle odnaleźć. Udałem się więc do stacji bocznej, aby tam żyć wśród ludzi, podpatrywać ich i próbować jakoś „ogarnąć" ich tryb życia. Niczego nie krytykowałem, z uśmiechem brałem udział we wszystkich zajęciach ludzi. Na przykład ktoś mówi: „Idę się kąpać." W Ghanie w każdym domu były miejsca wyznaczone na prywatny „prysznic", gdzie używając wiaderka wody i mydła, wszyscy bardzo dokładnie szorowali swoje ciała. Więc udałem się z tym człowiekiem, który szedł się „kąpać" i miał tylko mały, brudny ręcznik na ramieniu. Po jakimś czasie doszliśmy do rzeczki. Ten mężczyzna wszedł w ubraniu do tej rzeczki, usiadł w niej i zaczął rozmawiać z drugim siedzącym w rzece mężczyzną. Przy okazji obaj żuli betel (to inny zwyczaj specyficzny dla Papui). Po jakimś czasie mój przyjaciel wyszedł z wody, otarł sobie twarz i powiedział: „Wykąpałem się...". Nawiasem mówiąc, daleko od miasta mydło jest rarytasem. Dopiero po jakimś czasie zrozumiałem także fundamentalną różnicę między kulturą afrykańską a papuaską albo, szerzej, melanezyjską. Kultura afrykańska jest otwarta. Ludzie w Afryce uczyli nas, jak się zachowywać, jak unikać złamania tabu, natomiast tutaj kultura jest „tacit" – milcząca, jakby ukryta. Trzeba pytać, dociekać, obserwować. A tak jak różnią się lokalne języki, tak różnią się i zwyczaje – mnogość języków wynika między innymi z faktu, że ludzie nie kontaktowali się między sobą, nie podróżowali daleko, każdy obracał się wśród „swoich".

Misjonarz latający samolotem

– Do dziś Papuasi są bardzo wdzięczni misjonarzom za ogromny wkład w rozwój kraju – kontynuuje nasz rozmówca. – Obecnie pracuję na nizinach, wśród byłych ludożerców, w parafii św. Pawła, w miejscowości Nomad. Obok kościoła katolickiego są tu jeszcze dwa inne kościoły protestanckie. Ludzie twierdzą, że wraz z przybyciem misjonarzy zmienił się ich styl życia – porzucili dawne praktyki, które stały w sprzeczności z nauką Ewangelii. W naszej parafii ustały też walki plemienne, które były nagminne przed przybyciem misjonarzy. Placówka, w której pracuję obecnie, znajduje się w środku lasów tropikalnych i bagien. Dolatuję tam małym samolotem. Kiedy pierwszy raz przybyłem na misję, pewien mężczyzna przyszedł prosić o sól. Byłem trochę zdziwiony, ale dałem mu trochę soli i za miesiąc ten człowiek przyniósł mi dużą, świeżo złowioną rybę. Dzisiaj wiem, że w Nomad nie ma żadnego sklepu, że brakuje soli oraz takich podstawowych produktów, jak małe makaroniki czy przyprawy. Kiedy więc lecę do miasta co sześć miesięcy, to kupuję więcej takich rzeczy. A kiedy ludzie przynoszą mi różne liście, banany, ignamy czy pataty, pytam, czego potrzebują w zamian. Jest to jeden z aspektów bycia częścią lokalnej społeczności. Na bagnach nie rosną warzywa, dieta jest uboga w białko. Okazyjnie można złowić rybę albo upolować trochę dziczyzny. Innym problemem jest odzież, która w naszych warunkach bardzo szybko się po prostu rozpada. A ubrania można kupić tylko w mieście.

Najlepiej jest chodzić boso

– W diecezji Daru-Kiunga, w której pracuję, mamy 13 parafii. Moja parafia jest oddalona o osiem dni drogi na nogach od centrum diecezji – mówi misjonarz. – Drogi przez las, gdzie przekracza się rzeki, bagna. Alternatywą jest lot małym samolotem, który trwa 35 minut. Sama nazwa Nomad nadana została przez pierwszych odkrywców – ludzie są dzisiaj tutaj, a jutro ich nie ma. Przenoszą się do obozowisk w buszu, gdzie wycinają las i tam sadzą swoje uprawy. Żyją tam przez kilka tygodni, a czasem miesięcy, a potem wracają na jakiś czas do Nomad. Jestem sam na parafii. Do diecezji udaję się dwa razy do roku, po Wielkanocy i w listopadzie, kiedy mamy diecezjalne



FOT. ARCHIWUM GRZEGORZA KUBOWICZA

Uczniowie szkoły misyjnej w Papui-Nowej Gwinei w towarzystwie naszego rozmówcy, misjonarza werbisty Grzegorza Kubowicza, który posługuje w tym kraju od 11 lat. Wcześniej był w afrykańskiej Ghanie, która – jak mówi – jest jego miłością

eprasa.pl ebdb9e12ab



FOT. ARCHIWUM GRZEGORZA KUBOWICZA

Ministranci z parafii, w której jest nasz rozmówca, w komżach i zielonych pelerynkach



FOT. ARCHIWUM GRZEGORZA KUBOWICZA

Majowe nabożeństwo w Papui-Nowej Gwinei. Statua Matki Bożej wędruje od domu do domu



FOT. ARCHIWUM GRZEGORZA KUBOWICZA

Ojciec Grzegorz Kubowicz w towarzystwie lokalnych polityków, którzy chętnie – jeśli jest taka potrzeba – wspomagają misjonarza



FOT. ARCHIWUM GRZEGORZA KUBOWICZA

Nasz rozmówca, a w głębi siedziba misji, czyli drewniany dom na palach, częściowo obity blachą. Na szczęście jest tam prąd

spotkania. Wtedy kupuję 400 kg żywności i innych potrzebnych rzeczy, jak drobne materiały budowlane, proszek do prania, narzędzia. Każda parafia ma stacje boczne – ja mam ich dziewięć. Do wszystkich mogę dotrzeć na nogach – najbliższa znajduje się w odległości 45 minut pieszo, do większości jest kilka godzin drogi, do dwóch dzień drogi, a do dwóch dwa dni. Kiedy mam paliwo, mogę dotrzeć do stacji łódką. Musiałem się też nauczyć chodzić boso – zajęło mi to dwa lata. Jest to najodpowiedniejszy sposób poruszania się po naszym bagnistym i wilgotnym terenie. Jakiekolwiek obuwie powoduje otarcia, które mogą rozwinąć się w jątrzące się rany, tzw. wrzody tropikalne. Oprócz insektów nieodłącznym towarzyszem naszych wędrówek w lasach są pijawki. Mamy tylko trzy miasta w diecezji i jedną w miarę normalną drogę. Transport jest problemem, bo samoloty i łodzie są bardzo kosztownym środkiem. Dodam, że nasza posługa nie byłaby możliwa bez pomocy ludzi świeckich – katechistów. Są to osoby, które potrafią głosić Ewangelię, przygotowywać do sakramentów. Oni idą jakby przed nami, a później mieszkają w stacjach bocznych i pomagają, szczególnie w prowadzeniu nabożeństw w niedzielę i nauce katechizmu. Obecnie w całej Papui mamy mało katechistów, podobnie jak mamy mało powołań do kapłaństwa. A w mojej parafii nie ma już ani jednego katechisty ani liderów, którzy prowadzą nabożeństwa niedzielne. Mamy też kilku szafarzy Komunii Świętej, lektorów, oraz tych, co grają na gitarze. W ciągu roku staram się dawać kursy dla nich wszystkich. Organizuję je kilka razy w roku w głównej stacji, a przy okazji wizyt w stacjach bocznych mamy przynajmniej jeden dzień na szkolenie lokalnych liderów. Wielkim problemem jest to, że w mojej parafii tylko jeden język ma przetłumaczoną Biblię na język lokalny – wszystkie inne języki nie są pisane. Mamy właściwie cztery języki lokalne, a w całej parafii jest ich siedem, więc jest niemały galimatias. W liturgii i w czytaniach mszalnych używamy języka pidżin english. Większość moich parafian nie ukończyła szkoły podstawowej i nie umie czytać ani pisać, dlatego jest bardzo trudno znaleźć kandydata na lidera. A ludzie znający angielski lub pidżin english uciekają stąd do miast w poszukiwaniu pracy.

Jedyny Polak w diecezji

– W całej Papui jest 61 misjonarzy z Polski, w tym 20 werbistów, ale są też misjonarze św. Rodziny, Michalici Misjonarze Wincentego a Paulo, księża diecezjalnych i siostry– opowiada dalej werbista. – Według statystyk Papua jest krajem, w którym liczba lokalnych powołań maleje. W naszej diecezji Daru-Kiunga jestem jedynym Polakiem, biskup jest Filipińczykiem, mamy jednego Wietnamczyka, jednego misjonarza z Indii, jednego z Afryki, dziewięciu z Indonezji i jednego lokalnego księdza diecezjalnego. Co prawda mamy też kilku lokalnych seminarzystów, ale większość z nich rezygnuje w trakcie studiów.

Kapłaństwo nie jest „popularne" w Papui. Ideałem jest zostać „Wielkim Człowiekiem" – politykiem, który ma dużo pieniędzy i dzięki temu może pomagać innym.

Wiara w „sanguma"

– Tutaj wiara w moce magiczne jest „ukrywana", czyli nikt otwarcie nie przyznaje się do posiadania mocy duchowych z obawy przed kimś, kto mógłby okazać się duchowo „mocniejszy" – kontynuuje Grzegorz Kubowicz. – Największym problemem jest wiara w „sanguma", to jest w ludzi, którzy mogą spowodować chorobę lub śmierć człowieka. W mojej parafii prawie każdy pogrzeb zamienia się w polowanie na czarownice. A człowieka oskarżonego torturuje się i zabija, chyba że uda mu się uciec. Według prawa państwowego jest to przestępstwo, ale zdarza się, że i policja oraz wykształceni ludzie również wierzą w „sanguma". Wykrywaniem takich osób zajmują się lokalni „jasnowidze". Oprócz tego ludzie uciekają się do różnych sposobów, które mogłyby wskazać domniemanego „winowajcę". W Nomad mamy małą przychodnię, w której przez większą część roku brakuje jednak lekarstw. Dlatego staram się rozbudzić w moich parafianach wiarę w Boga. Udało mi się przekonać ich do modlitwy do Jezusa w Najświętszym Sakramencie i do używania koronki do Miłosierdzia Bożego. Mieliśmy już uzdrowienia z przeróżnych chorób za przyczyną takich modlitw – twierdzi nasz rozmówca.

Wędrująca statua Matki Bożej

Boże Ciało z procesją oraz adorację Najświętszego Sakramentu wprowadził w Papui nasz rozmówca. – Wprowadziłem również majówki ze statuą Maryi, która „wędruje" od domu do domu – mówi z dumą. – Z okazji świąt ludzie dekorują kościół, używając lokalnych roślin, głównie liści palmowych i kwiatów. Natomiast przy okazji świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy dzielimy się jedzeniem. Każda rodzina gotuje w domu i po południu gromadzimy się razem na wspólny posiłek. Kończymy oglądaniem wideo. Takie wspólne jedzenie to ich zwyczaj, który praktykują między sobą przy okazji podziękowania, pojednania albo dobrych zbiorów. Nie ma żadnych domowych uroczystości przy okazji pierwszej komunii czy ślubu. W ogóle bardzo trudno jest nam przekonać małżonków do sakramentu małżeństwa. Bardzo dużo czasu poświęcam na naukę o sakramentach. Jednym z sakramentów, o którym moi parafianie nic nie wiedzieli, jest namaszczenie chorych. Mamy problem z Adwentystami Dnia Siódmego, którzy rozprzestrzenili się w Papui w ostatnich latach i czasem aktywnie atakują Kościół katolicki. Na szczęście nie robią tego w mojej parafii i tutaj żyjemy w zgodzie. Jeśli chodzi o władze lokalne, utrzymujemy kontakt z nimi i czasem prosimy o pomoc. Pomagają w naszych inicjatywach, szczególnie w szkolnictwie oraz czasem w budowie kaplic w stacjach bocznych.

Siedzibą misji w Gasumi jest drewniany dom na palach, obity zieloną blachą. Jest też hol parafialny, bliski rozpadu – termity zjadają drewno. Nowy kościół zbudowano z drewna i blachy. Jest system solarny z akumulatorami, który zapewnia prąd.

Polska kojarzy się z filmami

– W mojej parafii wielu ludzi nie widziało jeszcze najbliższego miasta Kiunga – mówi zakonnik. – Dla większości biały człowiek to mieszkaniec Australii. Natomiast Polska kojarzy się im ze mną i z filmami o polskich kościołach, które im wyświetlałem. Popularnym sportem jest siatkówka oraz rugby, chociaż niektórzy grają też w piłkę nożną. W Papui znam tylko jedną polską osobę świecką, która pracuje w stolicy. Nie mamy tutaj Polonii jako takiej. Nawet między nami, polskimi misjonarzami, bardzo rzadko się spotykamy z powodu utrudnień w transporcie. Dla mnie samego dotarcie do mojej parafii ze stolicy może zająć miesiąc – brakuje miejsc w liniowych samolotach ze stolicy Port Moresby do Kiungi, a mniejszy samolot z Kiungi do mojej parafii kursuje tylko, kiedy są pasażerowie i kiedy nasze lotnisko nie jest zbyt zabłocone – zwykle raz na trzy tygodnie. Jak można nam pomóc? Przede wszystkim modlitwą. No i oczywiście wsparciem finansowym. W naszej diecezji tylko dwie parafie są samowystarczalne, wszystkie inne istnieją dzięki wsparciu finansowemu.

W ojczyźnie co trzy lata

Podczas rozmów z misjonarzami pytam często, jak radzą sobie z kryzysami wiary i tęsknotą za Polską.

– Największe kryzysy mam już za sobą. W czasie kryzysów nigdy nie rezygnowałem z modlitwy. Patrząc wstecz, pamiętam, że w modlitwie brewiarzowej uderzały mnie wtedy słowa psalmisty, który wołał gdzieś z głębokości o Boży ratunek. Dzisiaj uderzają mnie psalmy dziękczynne. Do Polski przyjeżdżam zazwyczaj raz na trzy lata. Za każdym razem Polska jawi mi się jako piękny kraj i za każdym razem trochę inny. Polacy też się zmieniają, a najbardziej młodzież. Tęskniłem kiedyś, gdy nie było internetu. Dziś, choć mieszkam daleko, jestem blisko tych, z którymi utrzymuję kontakt. Bardzo często odczuwam też wsparcie tych, którzy się za mnie modlą.

eprasa.pl ebdb9e12ab

POLITYKA I ZBRODNIA

Reżim Putina używa wielu narzędzi do mordowania wrogów za granicą

W mieszkaniu na Mokotowie znaleziono martwego rosyjskiego uchodźcę politycznego. Przyczyny zgonu opozycjonisty Siergieja Własienki są ustalane. Czy były naturalne, czy stał się on kolejną ofiarą putinowskich szwadronów śmierci? Rosyjski reżim od wielu lat ściga i morduje swych przeciwników daleko poza granicami kraju. Używa też do tego coraz bardziej wymyślnych metod

Grzegorz Kuczyński

Rosyjski opozycjonista Siergiej Własienko – który po rozpoczęciu pełnoskalowej wojny przeciwko Ukrainie wyjechał z Rosji do Polski i uzyskał azyl polityczny - został znaleziony martwy w mieszkaniu na Mokotowie. Na tym etapie nic nie wskazuje na to, by do zgonu mężczyzny przyczyniło się działanie lub zaniechanie innych osób - poinformował PAP w środę rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie prok. Piotr Antoni Skiba. Więcej powie sekcja zwłok i badania toksykologiczne. Te ostatnie to powinna być już norma w przypadku podejrzanych zgonów osób uważanych przez Moskwę za wrogów...



FOT. ANDREW MATTHEWS/PRESS ASSOCIATION/EAST NEWS

Salisbury, 2018 rok. Śledztwo ws. zamachu na Skripala

Truciciele z Rosji

Trucizn różnej maści państwo moskiewskie używało już wobec swych wrogów w XVII wieku. Ostatnio, dzięki osiągnięciom nauki, Rosja korzysta z bardzo zaawansowanych typów tej broni. Skąd to upodobanie trucicielskie? Może to kwestia piętna cywilizacyjnego, jakie odcisnęły na Rusi moskiewskiej rządy Ordy. Tak czy owak, lista ofiar rosyjskich trucicieli do krótkich nie należy. I coraz częściej kilerzy używają środków chemicznych, nie biologicznych, naturalnych niejako.

Najgłośniej było oczywiście o zamordowaniu Aleksandra Litwinienki przy użyciu radioaktywnego polonu w 2006 roku. Były oficer służb umierał w wielkich męczarniach i bardzo późno Brytyjczycy zorientowali się, co jest przyczyną śmiertelnej choroby. Za późno. To był szok dla zachodniej opinii publicznej. Po 20 latach chyba się wszyscy przyzwyczailiśmy do tego typu zamachów.

A przecież rosyjskie służby są zdolne używać także bardziej naturalnych środków zabójczych. Choćby historia Aleksandra Pieriepielicznego. Biznesmen rosyjski powiązany ze sprawą Magnitskiego, ważny świadek w szwajcarskim śledztwie dotyczącym prania pieniędzy przez banki i służby rosyjskie, zmarł nagle w 2012 roku – na emigracji w Wielkiej Brytanii. Okazało się, że otruto go wyciągiem z nasion rośliny o nazwie Gelsemium elegans. A truciznę podano zapewne dzień wcześniej, w jednej z paryskich restauracji, gdzie się wybrał z Wysp. Zamach przeprowadzono tak, że zgon nastąpił dopiero następnego dnia w sposób nagły. Co oczywiście utrudniło ustalenie, gdzie i kiedy podano truciznę.

Nowiczok wkracza na scenę

Jednak, gdy mowa o zamachach rosyjskich poza granicami kraju, najczęściej pojawia się słowo „nowiczok". Chemiczna trucizna, wyprodukowana w laboratoriach jeszcze sowieckich, wprowadzona do użycia za czasów Putina. W 2018 roku przy jej użyciu chciano zamordować Siergieja Skripala, b. oficera służb sowieckich/rosyjskich, który poszedł na współpracę z Zachodem i ostatecznie znalazł schronienie w Wielkiej Brytanii (ciekawe, tak samo jako wymienieni wcześniej Litwinienko i Pieriepielicznyj). Ostatecznie Skripal uniknął śmierci, bo zamachowcy nie wzięli pod uwagę czynnika atmosferycznego. Posmarowali morderczym żelem klamkę drzwi wejściowych do domu Skripala w dniu, gdy była wyjątkowo duża wilgotność powietrza. To mocno osłabiło oddziaływanie nowiczoka.

Ale przecież to nie był pierwszy zamach zagraniczny z użyciem tej substancji. Dopiero gdy zrobiło się głośno o Skripalu, skojarzono podobieństwa tego zamachu i wcześniejszego zamachu na bułgarskiego handlarza bronią, kilka lat wcześniej. Emilian Gebrew sprzedawał broń także Ukrainie. Pewnego razu źle się poczuł po obiedzie w restauracji. Wyszedł z tego, ale śledztwo – jak to w zinfiltrowanej przez Rosjan Bułgarii – utknęło w miejscu. Dopiero sprawa Skripala sprawiła, że skojarzono oba wydarzenia – okazało się, że wobec Gebrewa też użyto nowiczoka.

Dlaczego Rosjanie mordują?

Wydaje się, że to, jakiego zamachowcy z Rosji używają żeby zlikwidować cel, zależy nie tylko od możliwości operacyjnych (np. sposobu dotarcia do ofiary), ale też decyzji Kremla, Łubianki czy Akwarium odnośnie nagłośnienia lub nie zamachu. Czy od razu ma być jasne, że to sprawka Rosjan, czy może jednak czasem niekorzystnie jest być skojarzonym z takim aktem przemocy (zwłaszcza w krajach, których Moskwa takimi akcjami nie chce prowokować – albo potężnymi jak USA, albo ważnymi dla celów rosyjskich, jak monarchie Zatoki, albo po prostu sojuszniczymi). Czasem chodzi o wysłanie sygnału takim zabójstwem. Przy czym adresatów można podzielić na kilka grup.

Po pierwsze, to ostrzeżenie dla wrogów reżimu, którzy znaleźli schronienie za granicą. Ostrzeżenie, że nigdy i nigdzie nie mogą czuć się bezpieczni. To pokaz, jak długie ręce ma rosyjski wywiad. Po drugie, to sygnał dla własnych służb, że mogą liczyć na państwo w każdej okoliczności. Zabójcy Litwinienki robili potem polityczne kariery, mimo że oficjalnie ścigał ich Londyn. Zabójca gruzińskiego czeczeńskiego emigranta w Berlinie, choć skazany w Niemczech na dożywocie, został wyciągnięty przez Moskwę w ramach słynnej wymiany szpiegów w sierpniu 2024 roku. Po trzecie, to sygnał dla państw zachodnich, że rosyjskie służby mogą być bezkarne na ich terenie. Po czwarte, to sygnał dla całego społeczeństwa rosyjskiego – pokaz siły reżimu.

Kule z bliska

Tak było np. z zabójstwem parę miesięcy temu rosyjskiego emigranta w Białej Podlaskiej. 44-letni Skrepecki zginął od trzech strzałów z broni krótkiej. Gdy Rosjanin upadł na ziemię, kiler podszedł do niego i oddał jeszcze dwa strzały z bliskiej odległości. Oględziny zwłok wykazały łącznie siedem ran postrzałowych (w obrębie głowy, klatki piersiowej oraz pleców). Zamachowiec musiał być pewny, że ofiara nie żyje – wykonał wszystko z zimną krwią.

Sprawa Skrepeckiego przypomina wiele poprzednich. Wszystkie zabójstwa łączyło narzędzie zbrodni i fakt, że doszło do nich w miejscach publicznych. Szczególnie szokująca była sprawa z sierpnia 2019 roku. W parku w Berlinie zastrzelony zostaje Zelimchan Changoszwili, gruziński Czeczen, weteran walk z Rosjanami starający się o azyl polityczny w Niemczech. Kilera złapano niemal od razu. Okazał się agentem rosyjskich służb – skazany na dożywocie uzyskał wolność i wrócił do Rosji w ramach wspomnianej wymiany więźniów.

Nieco innym przypadkiem zamachu z użyciem broni palnej na osobę uważaną za wroga Rosji było zabójstwo Maksyma Kuźminowa. Ten rosyjski pilot wojskowego śmigłowca jesienią 2023 roku zdezerterował i przedostał się na Ukrainę. Dostał opiekę ukraińskich służb specjalnych i zamieszkał w Hiszpanii. Jednak jego nieostrożność sprawiła, że Rosjanie wpadli na trop. Zabójcy, którzy wykonali wyrok na Kuźminowie, wjechali do podziemnego garażu pod domem pilota białym samochodem Hyundai Tucson i czekali na niego kilka godzin. Gdy się pojawił, otworzyli ogień. Kuźminow został trafiony sześcioma kulami.

Popłynie jeszcze więcej krwi

Trucizna, bezpośrednie egzekucje z broni palnej, ale też przecież bardziej brutalne zamachy (ładunki wybuchowe) czy wysublimowane operacje – jak z rzekomym samobójstwem Borysa Bieriezowskiego w Anglii. Oligarcha miał się powiesić. Tyle że obudowa kabiny pryszniczowej, na której rzekomi miał to zrobić, nie wytrzymałaby ciężaru jego ciała (efekt: po latach prac koroner ogłosił, że nie może określić, czy nie było w tym udziału osób trzecich). Mijają lata, niby Zachód wie, do czego zdolna jest Rosja, a wciąż dochodzi do takich wydarzeń.

Nie ma wątpliwości, że czeka nas wręcz intensyfikacja działań Moskwy na tym froncie wojny hybrydowej. Bo jeśli kiedyś to były specjalne operacje wywiadu z konkretnym celem, to teraz staje się to elementem niewypowiedzianej wojny z Zachodem. Więcej brutalności, więcej ofiar – chodzi też już o sterroryzowanie społeczeństw zachodnich. Pokazanie, że nie są bezpieczne. Co jednak się może zmienić w porównaniu z poprzednią erą skrytobójstw za granicą?

Przede wszystkim częstsze wykorzystywanie tzw. jednorazowych agentów (przy wycofaniu doświadczonych oficerów operacyjnych do najbardziej skomplikowanych akcji). Amatorów zwerbowanych przez wywiad do wykonania konkretnego zadania, właśnie choćby zamordowania kogoś w obcym kraju. To będzie miało swoje konsekwencje.

Po pierwsze, może do zamachów dochodzić częściej. Po drugie, stosowane środki mogą być bardziej prymitywne (np. nóż czy młotek). Po trzecie, wzrośnie skuteczność w łapaniu takich kilerów. Czy to jednak powinno nas cieszyć? Raczej nie. Gorsze jest bowiem zwiększenie ryzyka zabójczych akcji – choćby takich jak we wspomnianej Białej Podlaskiej.

Grzegorz Kuczyński jest autorem książki „Jak zabijają Rosjanie"

eprasa.pl ebdb9e12ab

HISTORIA



FOT. NAC

28 sierpnia 1927 r. w Spale odbyły się pierwsze Dożynki Prezydenckie z udziałem Ignacego Mościckiego

Huculi, polityka i bigos. Dożynki w Spale w 1927 r.

Właśnie ruszyła fala lokalnych dożynek w całej Polsce – w tym roku będzie ich blisko 120. Centralne odbędą się w Spale 13 września. Tak jak 99 lat temu

Mariusz Grabowski

Dożynki to stały element oficjalnej agroideologii państwa polskiego. Organizowano je w dwudziestoleciu, w Polsce Ludowej, dobrze mają się także dzisiaj. Mało kto pamięta, że zwyczaj dożynkowania sięga korzeniami obyczajowości I Rzeczypospolitej.

Na koniec żniw

W dzisiejszej formie dożynki są połączeniem dwóch staropolskich zwyczajów: tzw. okrężnego oraz dożynek, które w przeszłości były osobnymi, blisko sąsiadującymi świętami.

Zygmunt Gloger w trzecim tomie „Encyklopedii staropolskiej" pisał, że „Okrężne, biesiada rolnicza w jesieni po sprzątnięciu wszystkich zbiorów, czyli po »okrążeniu« pól, skąd i nazwa okrężnego powstała. Okrężne tem się różni od dożynków, że dożynki oznaczają dożęcie oziminy i przyniesienie wieńca gospodarzowi z pola do domu. Okrężne zaś jest zabytkiem uczt jesiennych, znanych w przeszłości wielu narodom, wyprawianych po sprzątnięciu z pola wszystkich plonów".

Symboliczne zakończenie żniw miało też swą uroczystą oprawę religijną. W każdym kościele parafialnym święcono obrzędowe pieczywo oraz wieńce dożynkowe wykonywane przez wytypowane wcześniej okoliczne wsie. Wieńce miały dość różnorodne kształty, zazwyczaj były zakończone w formie krzyży, hostii, kielichów i koron.

Gdzie? W Spale

Trudno dociec, kto w otoczeniu prezydenta Ignacego Mościckiego studiował Glogera, ale na pewno byli tam tacy, którzy zadali sobie trud przejrzenia planów prezydenta Stanisława Wojciechowskiego. To bowiem za jego kadencji narodził się pomysł organizacji wielkiego, ogólnonarodowego święta dowartościowującego wieś.

Wytypowano nawet miejsce – Spałę, maleńką miejscowość w dawnej Puszczy Pilickiej, którą Wojciechowski lubił odwiedzać. Wybudowano tam w 1923 r. drewnianą kaplicę w stylu narodowym według projektu Kazimierza Skórewicza. Poświęcenia fundamentów dokonał kapelan prezydenta prałat Marian Tokarzewski.

Po zamachu majowym nowym gospodarzem Spały został Ignacy Mościcki. Rok później, 28 sierpnia 1927 r., odbyły się tam pierwsze Dożynki Prezydenckie. Z jasnym przesłaniem: miały świadczyć o tym, że państwo dba o chłopów, stanowiących wówczas ponad 60 proc. mieszkańców Polski.

Chłop też człowiek

Ówczesną politykę II RP wobec chłopów nazwać można „bierną". W 1925 r. uchwalono co prawda reformę rolną, ale mało kto z polityków wieszczył jej powodzenie. Chłopi czuli się obywatelami drugiej kategorii, do czego przyczyniał się opresyjny aparat państwowy. Wieś była nękana podatkami i arbitralnie nakładanymi karami administracyjnymi. Włościanie byli również dyskryminowani w urzędach, traktowani – co potwierdzają liczne świadectwa – nierzadko z fałszywie pojętą postszlachecką pogardą.

Dodajmy do tego, że kilkanaście procent chłopów w pierwszych latach niepodległości i w dobie kryzysu nie jadało do syta, szczególnie na przednówku. Permanentnie, zwłaszcza na ziemiach wschodnich, powtarzały się lokalne przypadki okresowego głodu.

Czasy wielkich strajków chłopskich i brutalnych represji miały do-piero nadejść dekadę później, ale już w połowie lat 20. stosunki państwowieś dalekie były od stabilizacji.

Obiad z Mościckim

Co ciekawe, odzew chłopów na sygnał od państwa był nadspodziewanie pozytywny. Organizatorami dożynek były: Centralny Związek Kółek Rolniczych oraz podległe mu organizacje młodzieży wiejskiej i Związek Teatrów Ludowych. Do Spały przybyły delegacje poszczególnych ziem, nawet tak egzotycznych jak Huculszczyzna, oraz dzielnic całej Polski, w łącznej liczbie ok. 10 tys. osób. Licznie zjechali dziennikarze, a wydarzenie relacjonowało radio.

Jak zanotował w swoich wspomnieniach adiutant prezydenta por. Henryk Comte, uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem odprawionym przez prezydenckiego kapelana – ks. Mikołaja Bojanka, przy wzniesionym w centrum Spały ołtarzu polowym. Przed prezydenckim pałacykiem stanęło obszerne podium wyścielane kolorowymi dywanami.

Mościcki na początku uroczystości podziękował staroście dożynek za życzenia i odebrał wieniec od żniwiarek. Następnie nastąpił przemarsz pochodu dożynkowego przy dźwiękach orkiestr i kapeli ludowych. Korowód trwał przeszło godzinę, po czym goście dożynkowi zostali zaproszeni przez gospodarza na wspólny obiad. Przy stołach ustawionych w lesie wojskowe kuchnie polowe wydawały bigos, a bazary – piwo. Delegacje zaś, które składały wieńce, zasiadły do wspólnego stołu z prezydentem na polanie za pałacem.

Huculi i Górale

Sukces imprezy zdyskontowano rok później, gdy do Spały przybyło ok. 40 tys. ludzi. Tylko z Warszawy przyjechało 28 pociągów, nie licząc autokarów i innych środków transportu. Uroczystości trwały aż trzy dni.

Na stronach Lokalnej Organizacji Turystycznej w Spale czytamy: „Przed dożynkami w 1928 r., największymi w okresie międzywojennym, zbudowano okazały stadion i kuchnię z zapleczem. Stadion miał bieżnię długości 460 metrów i trybuny mogące pomieścić około 10 tys. widzów. Pośrodku widowni znajdowała się upiększona drewnianym wystrojem loża dla Prezydenta RP i jego gości. Na stadionie tym odprawiono przy polowym ołtarzu Mszę św. otwierającą spalskie dożynki. Tutaj też przebiegał ceremoniał składania wieńców dożynkowych".

Drugiego dnia dożynek odbyła się swoista defilada. Maszerowali m.in. „Hucuł i Góral, dwie dziewczyny z grabiami, dwóch chłopów z kosami, Ślązak i Kujawiak, dwie dziewczyny z sierpami, wóz siana i cztery dziewczyny z grabiami, dwie dziewczyny z grabiami, dwie dziewczyny z widłami, dwie dziewczyny na wozie, czterokołowy wóz, a na nim zboże, grupa chłopców i dziewcząt – cztery pary, orkiestra wiejska i wieniec ogólnopolski, czterech chłopów z cepami". To fragment książki Michała Słoniewskiego „Prezydencka Spała"

Idąc w pochodzie

Dożynki miały ogólnopaństwowy charakter aż do wybuchu wojny i natychmiast odżyły w robotniczo-chłopskim PRL-u. Spałę odsunięto w cień, a celebry odbywały się w różnych miejscach kraju: np. w 1946 r. w Opolu, w 1949 r. na wrocławskim Psim Polu, w 1973 r. w Białymstoku, a ostatnie, w 1987 r. w Wąbrzeźnie. Jednocześnie centralne uroczystości organizowano od 1955 r. w stolicy. Od lat 80. miały swoją religijną alternatywę na Jasnej Górze.

Propaganda Polski Ludowej lubowała się w zestawianiu „mrocznej przeszłości" i „słonecznego dzisiaj". np. „Gazeta Poznańska" w 1955 r. nazywała przedwojenne święto plonów w Spale „feudalnym hołdem chłopów składających wieńce dożynkowe jaśnie panom". Autor artykułu pisał z pasją: „Wyprawianie dożynek przez dziedzica miało charakter jałmużny i łaski. Krocząc z wieńcem dożynkowym i śpiewając piosenki dożynkowe, upokarzające często, na cześć rozwalonego na ganku dziedzica, biedota wiejska i dworska, poniewierana, żyjąca w nędzy i ciągłym strachu, nie robiła tego z własnej woli, ale z przymusu. Niejednokrotnie chłop i wyrobnik pańszczyźniany śpiewał przed dworem pieśni chwalące swego pana za jego rzekomą dobroć w miejscu, gdzie poprzedniego dnia otrzymywał tęgie kije".

Zataczając koło

Obchody święta plonów wkroczyły w nowy etap wraz z dojściem do władzy Edwarda Gierka. Jubileuszowe, XXX Dożynki Centralne w 1974 r. zorganizowano w Poznaniu, ze względu na spektakularne inwestycje i sukcesy, jakimi mogło w tym czasie poszczycić się to miasto: wybudowanie hali Arena, oddanie do użytku Trasy Hetmańskiej, narodziny półmilionowego obywatela Polski Ludowej i wyprodukowanie przez zakłady H. Cegielskiego setnej lokomotywy spalinowej.

„Po reformie administracyjnej kraju z 1975 r. dożynki centralne odbywały się w stolicach nowych województw, takich jak Leszno, Płock, Piotrków Trybunalski. Rozwiązanie takie miało zarówno promować samą reformę, jak i dowartościować mniejsze ośrodki wojewódzkie" – pisze Monika Milewska w tekście „Ukradzione święto. Dożynki w PRL".

Tradycja organizowania dożynek w Spale powróciła po 1989 r., stanowiąc wyraz „pielęgnowania związków z przeszłością historyczną i budowania tożsamości narodowej". Od 2005 r. uroczystości dożynkowe w Spale odbywają się rokrocznie we wrześniu już pod nazwą „Dożynki Prezydenckie".

eprasa.pl ebdb9e12ab

SPOŁECZEŃSTWO

Monika Sobień-Górska szukała sensu w medytacjach, manifestacji i ustawieniach. Sprawdziła, jak działa ten biznes

– Wydałam prawie 30 tysięcy złotych na kursy i warsztaty rozwoju duchowego. Był moment, kiedy pomyślałam, że zwariuję – Monika Sobień-Górska zbadała świat internetowych nauczycieli duchowych i napisała o tym książkę

Anita Czupryn

Ile kosztowało Cię szukanie sensu i ukojenia?

Pytasz o koszt finansowy czy emocjonalny?

Na początek finansowy. Przez rok przeszłaś sześć kursów medytacyjnych, pięć kursów manifestacji, dwa warsztaty transformowania energii, uczestniczyłaś w 53 ustawieniach i ich wariacjach, a także w eventach, ceremoniach i sesjach oddechowych. Ile na to wydałaś?

Od 25 do 30 tysięcy złotych. Przy czym ta kwota i tak jest zaniżona, bo w niektórych miejscach byłam za darmo. Kiedy mówiłam prowadzącym, że zbieram materiał do książki, czasem mnie zapraszali. Dwa razy bezpłatnie uczestniczyłam w wydarzeniach Klaudii Pingot, a każde z nich kosztowało prawie 2400 złotych, bez zakwaterowania i transportu. Większość kursów internetowych kupowałam jednak sama, a do rachunku należy jeszcze doliczyć przejazdy i pobyty na wyjazdach czy odosobnieniach. Nie zawsze ujawniałam, że piszę książkę. Dotyczyło to głównie ustawień. Gdybym o tym powiedziała, ludzie mogliby zacząć grać, a ja nie uchwyciłabym prawdy z tego, co się tam dzieje. To nagromadzenie praktyk wynikało z potrzeby zebrania rzetelnego materiału, ale miało też pokazać typową drogę klienta, którego zasysa świat nowej duchowości. Rzadko kończy się na jednym kursie. Często jest on przedstawiany jako pierwszy etap: słyszysz, że dobrze ci idzie, ale jeszcze nie dość dobrze, więc trzeba kupić następny. Rozwój duchowy nie jest tani, ale klientów nie brakuje.

A jaki był koszt emocjonalny? W książce „Rok, w którym szukałam sensu i ukojenia. Między wiarą, terapią a biznesem" piszesz, że czułaś się zmęczona. Co najbardziej Cię wyczerpało?

„Zmęczona" to delikatnie powiedziane. Był moment, w którym czułam się po prostu wykończona. Te praktyki mają przynosić ukojenie, a jednocześnie potrafią bardzo obciążyć układ nerwowy; głęboko ingerują w emocje. Przez trzy dni siedzę w kręgu kobiet, uczestniczę w ceremoniach szamańskich, które, jak się okazuje, w dużej mierze opierają się na ustawieniach hellingerowskich, i jestem przez cały czas otoczona cudzymi dramatami. Nawet jeśli sama tego nie doświadczyłam, wychodzę z takiego spotkania oblepiona cierpieniem. Jest jeszcze poczucie, że trzeba siebie poprawiać: być bardziej uważnym, wyjść z ego, poszerzyć świadomość. W pewnym momencie człowiek traci orientację, tym bardziej że nauczyciele duchowi często sobie przeczą. Jedni mówią, że trzeba kontrolować myśli, bo one się manifestują, inni, że myśli nie mają znaczenia, liczy się wyłącznie wiara. Jedni zalecają medytację i pracę z wewnętrznym dzieckiem, inni proponują mechaniczne powtarzanie afirmacji. Punktem zwrotnym była dla mnie rozmowa z nauczycielką niedualności, która twierdziła, że indywidualne „ja" nie istnieje, bo wszyscy jesteśmy jedną świadomością. Gdy człowiek zaczyna podważać zmysłowe postrzeganie świata, robi się niebezpiecznie. Poczułam, że jestem na granicy czegoś, co mogłoby się skończyć bardzo źle, i trzeba było zaciągnąć hamulec. Nie oznacza to, że każdy kurs jest czymś złym. Jeśli pomaga budować odwagę, poczucie własnej wartości, dobre relacje z ludźmi i szacunek do siebie, może być wartościowy. Problem zaczyna się wtedy, gdy człowiek zaczyna uprawiać turystykę warsztatową, od jednego nauczyciela do drugiego, w poszukiwaniu jednej prawdy, której nie sposób znaleźć, bo każda następna przeczy poprzedniej.

Wchodziłaś w ten świat jak mędrzec ze szkiełkiem i okiem z zamiarem zdemaskowania go?

Taki był mój cel. To zresztą pokazuje, jak pracują dziennikarze. Często zaczynamy od hipotezy. Gorzej, gdy staje się ona tezą, której nie chcemy uczciwie sprawdzić, tylko dobieramy materiał tak, żeby ją potwierdzić. W zideologizowanych mediach często właśnie tak to wygląda. Miałam krytyczny stosunek do rozwoju duchowego. Cenię psychoterapię, obserwuję w mediach społecznościowych wielu psychologów i psychoterapeutów. Widziałam, jak krytykują praktyki duchowe. Niekiedy robią to z pogardą wobec ludzi, którzy z nich korzystają: że są głupi, niewykształceni, podatni na manipulację. To mi się nie podoba, bo pogarda nigdy nie jest sposobem na uratowanie kogoś. Niemniej sama uznałam, że nowa duchowość to przede wszystkim skok na kasę. Kryzys Kościoła i pandemia sprawiły, że ludzie zaczęli szukać czegoś w zamian, a kapitalizm zrobił swoje: nauczyciele duchowi zwęszyli biznes i zaczęli zarabiać na ludziach w kryzysie. Początkowo chciałam przede wszystkim ostrzec, że można stracić pieniądze, zdrowie, a nawet rodzinę. Po kilku miesiącach rozmów zrozumiałam jednak, że prawdziwy obraz świata nowej duchowości jest znacznie bardziej skomplikowany. Mogłam napisać książkę pod z góry przyjętą tezę. Wiedziałam, że wtedy jedni będą mi bić brawo, inni w ogóle po książkę nie sięgną. I nic się nie zmieni. Postanowiłam pokazać bez cenzury bohaterów i sytuacje, również te, które nie pasowały mi do hipotezy, a, po drugie, zrobić reportaż wcieleniowy i przestać chować się za bohaterami. Miałam do wyboru: albo porzucić temat, albo odważyć się i wejść w niego naprawdę.



FOT. MATEUSZ SKWARCZEK

Sobień-Górska: Lubimy wierzyć, że istnieje coś więcej. W trudnych momentach choroby, żałoby, rozwodu czy wypalenia zawodowego wracają pytania: po co to wszystko?

W książce otwarcie piszesz o osobistych sprawach. Uważam, że ta autentyczność i szczerość są siłą tej książki.

Dziękuję. Po premierze dostałam od czytelników bardzo dużo takich głosów. Dziś książki, zwłaszcza z pomocą AI, można pisać niemal hurtowo, tylko jaką to ma wartość? Wartością, która ma szansę się przebić, pozostaje autentyczność. Mam nadzieję, że mój reportaż pomoże ludziom, którzy są na początku duchowej czy rozwojowej drogi i mogą pogubić się w mnogości ofert. Nie zawsze trzeba wydawać po kilka tysięcy na kolejne kursy; sporo wartościowych rzeczy w sieci można znaleźć bezpłatnie.

Co z tego wszystkiego okazało się warte swojej ceny? Co wzięłaś z tych kursów?

Trzy rzeczy. Pierwsza to medytacja, niekoniecznie prowadzona, polegająca na obserwowaniu myśli bez ich oceniania. Po kilku tygodniach zobaczyłam, jak wielki śmietnik mam w głowie: dziesiątki tysięcy myśli o sobie, pracy, macierzyństwie, małżeństwie, rodzicach, społeczeństwie, polityce. One mnie kształtowały, ale nie były często moje. Zaczęłam sprawdzać, skąd je wzięłam i jak wpływają na moje życie. Medytacja przeszła więc w proces bliski pracy psychologicznej. Zmniejszyła lęk przed decyzjami i wyciszyła radio w głowie. Nie stałam się chodzącym zen, ale przestałam kończyć dzień z poczuciem, że myśli dudnią mi w czaszce i nie pozwalają zasnąć. Druga rzecz to kontakt z ciałem. Wcześniej wydawało mi się, że ciało to głowa, a cała reszta służy do jej przenoszenia. Podczas pracy z oddechem i sygnałami płynącymi z ciała zobaczyłam, jak bardzo jestem od niego odcięta. Zaczęłam wracać do tych praktyk, bo w moim przypadku regulują układ nerwowy. Stałam się spokojniejsza, zmniejszyły się też moje chroniczne bóle pleców i napięcie w barkach. Oczywiście nie odrzucam fizjoterapii ani ćwiczeń; traktuję te metody jako uzupełnienie. Trzecią rzeczą jest tak często wyśmiewana manifestacja. Większość kursów to manipulacja: obiecują, że wróci mąż, który odszedł, wystarczy odpowiednio afirmować, albo że pieniądze spadną nam z nieba i już nigdy nie trzeba będzie pracować.

Opisałaś też kobietę po mastektomii, która uwierzyła, że odrosną jej piersi.

To przykład strasznej, piętrowej manipulacji wobec osoby w głębokim kryzysie. Ale manifestacja może mieć również rozsądną stronę. Rozumiana nieinfantylnie sprowadza się do pracy z przekona-

eprasa.pl ebdb9e12ab

niami: nasze założenia o sobie i świecie wpływają na podejmowane decyzje. To codzienne łapanie się na tym, z jakiej pozycji dokonuję wyboru – czy z lęku, czy poczucia, że jestem wystarczająca. Kiedy w trakcie pisania książki musiałam zmienić wydawcę, byłam przerażona. To moja ósma książka i nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Wydawca oczekiwał tekstu zgodnego z pierwszą tezą, a ja nie chciałam zgodzić się na zmiany. Bałam się, że nie znajdę nikogo innego i będę musiała napisać książkę sprzeczną z własną prawdą. Wtedy pomogło mi myślenie wyniesione z kursów: może to wydarzenie nie dzieje się przeciwko mnie, lecz dla mnie, może za rogiem czeka inny wydawca. Muszę uwierzyć, że ta książka ma wartość – i znalazłam świetnego wydawcę, a książka odniosła sukces. To pokazuje, że pewne elementy praktyk mogą wzmacniać sprawczość.

Kto najczęściej szuka nauczyciela duchowego: ludzie zagubieni i straumatyzowani czy ambitni, którzy chcą odnieść jeszcze większy sukces?

To zależy od praktyki. Na ustawienia hellingerowskie przychodzą głównie ludzie z problemami i traumami. Spotkałam wiele dorosłych dzieci alkoholików oraz osób z depresją czy zaburzeniami lękowymi, często związanymi z trudnymi doświadczeniami z dzieciństwa. Niektórzy korzystają równocześnie z psychiatrii i psychoterapii, ale nie widzą rezultatów albo przychodzą one bardzo powoli. Szukają więc szybszej drogi wyjścia z cierpienia lub innej formy ulgi. Na kursach manifestacji i medytacjach nastawionych na lepsze życie spotykałam dwie grupy. Pierwsza to ludzie ambitni, którzy uwierzyli w obraz tworzony przez media społecznościowe: masz dobrą pracę, ale możesz mieć lepszą. Zarabiasz dobrze, ale przecież można więcej; na Instagramie ktoś ma jacht albo samolot. Pojawia się więc pokusa, by jak najszybciej dostać się do życia, które rzekomo wiedzie sąsiad. Druga grupa to ludzie z problemami w relacjach, wiele porzuconych żon, samotnych kobiet pragnących partnera i dzieci. Badanie Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu pokazało, że 68 procent dorosłych Polaków odczuwa samotność, a połowa badanych doświadcza jej przewlekle. Kręgi kobiet przyciągają osoby przeciążone obowiązkami, presją i wypaleniem, pozbawione rodzinnego wsparcia i kogoś, komu mogłyby się zwierzyć. Mamy telefony i komunikatory, możemy w sekundę połączyć się z drugim końcem świata, a jednak coraz trudniej o pogłębioną rozmowę i prawdziwe wysłuchanie. Często właśnie za bycie zauważonym ludzie płacą na kursach i warsztatach.

W książce opisujesz, że po zastosowaniu metody komendy Klaudii Pingot oraz wizualizacji inspirowanych Joe Dispenzą zniknęła u Ciebie duża zmiana skórna. Nie znalazłaś naukowego wyjaśnienia. Jak dziennikarka ma uczciwie opowiedzieć o czymś, co się wydarzyło, ale nie potrafi tego wyjaśnić?

To był najtrudniejszy moment zbierania materiału i jeden z powodów, dla których zdecydowałam się poszukać innego wydawcy. Byłoby mi łatwiej, gdyby metody nie zadziałały. Tymczasem zmiana skórna zniknęła. Poszłam do kolejnego lekarza, licząc, że sprowadzi mnie na ziemię i poda medyczne wyjaśnienie. Powiedział, że w swojej praktyce nie widział podobnego przypadku. Mogłam uznać, że skoro dostępna wiedza naukowa nie pozwala mi tego wytłumaczyć, lepiej o tym nie pisać i tego oczekiwał pierwszy wydawca. Nie zgodziłam się, bo to się wydarzyło naprawdę. Spróbowałam więc zrobić wszystko, co zna warsztat dziennikarski: opisać fakty i szukać wyjaśnienia u specjalistów. Rozmawiałam z psychoterapeutą i psychologiem o tym, co mogło zajść na poziomie psychicznym. Być może pomogła sama praktyka, być może zadziałało coś innego niż sądzę, na przykład efekt placebo. Nauka nie zna jeszcze odpowiedzi na wszystkie pytania.

Czy takie osobiste cuda nie bywają największą pułapką? Człowiek przeżywa coś niewytłumaczalnego i zaczyna wierzyć, że guru zna odpowiedź na wszystko.

To najważniejszy wniosek z tej historii. Takie zdarzenie może zbudować most między światem naukowym a duchowym, ale może też być niebezpieczne. Jeżeli natychmiast powiążemy poprawę zdrowia z konkretną praktyką, a zwłaszcza z konkretnym guru, przewodnikiem, to możemy uznać go za uzdrowiciela posiadającego jedyną skuteczną metodę. Wtedy zaczynamy uzależniać od niego zdrowie, szczęście i życiowe decyzje. Psychoterapeuci spotykają pacjentów, którzy po dobrym doświadczeniu z praktyką duchową żądają, aby współmałżonek i dzieci także poszli za ich guru. Gdy bliscy odmawiają, słyszą: „Ciągniecie mnie w dół. Gdybyście poszerzali świadomość, bylibyśmy już mądrzejsi, szczęśliwsi i bogatsi". Dlatego warto dać takiemu wydarzeniu czas, nie wierzyć bez zastrzeżeń w hasło, że wszystko jest po coś. Magiczne myślenie może pomagać, ale trzeba zostawić przestrzeń na krytyczne myślenie.

W książce pokazujesz, że ani inteligencja, ani wykształcenie nie chronią przed posiadaniem guru. Dlaczego lekarze, psychologowie, przedsiębiorcy czy wysokiej klasy menedżerowie wierzą internetowym guru?

Kilka lat temu, kiedy pisałam książkę o polskich miliarderach, poświęciłam jeden rozdział ludziom biznesu korzystającym z usług wróżów. To był mój pierwszy szok poznawczy. Zobaczyłam osoby, które własnym talentem zbudowały wielomiliardowe firmy, a decyzje biznesowe konsultowały z wróżami i coachami duchowymi. Nie jestem psycholożką ani psychoterapeutką, więc mogę mówić tylko z perspektywy reporterskiej. Bez względu na wykształcenie i społeczną pozycję wewnętrznie często pozostajemy dziećmi. Dotyczy to zwłaszcza osób z trudnymi, nieprzepracowanymi historiami z dzieciństwa, które były niezaopiekowane, niekochane i słyszały krzywdzące rzeczy na swój temat. Na warsztatach duchowych spotkałam prezesów dużych firm, prawników, lekarzy i wykładowców nauk ścisłych. Jedna z uczestniczek od lat była w terapii poznawczo-behawioralnej, a jednocześnie szukała ulgi w ustawieniach hellingerowskich. Kiedy coś bardzo boli, człowieka mniej obchodzi, czy pomoże profesor medycyny, czy coach z szałwią – chce, żeby ból ustał. Większość spotkanych przeze mnie osób nie odrzucała całkowicie nauki na rzecz magii. Raczej szukała komplementarnie, na różne sposoby. A przy tym po prostu lubimy wierzyć, że istnieje coś więcej. W trudnych momentach choroby, żałoby, rozwodu czy wypalenia zawodowego wracają pytania: po co to wszystko, kim jestem, dlaczego mnie to spotyka? Ludzie idą do coachów duchowych, by uwierzyć w większy porządek, który o nich dba i nadaje życiu znaczenie. Czujemy się wyjałowieni z sensu. Kiedyś Kościół pomagał go odnaleźć, dziś coraz słabiej sobie z tym radzi.

W środowisku duchowych nauczycieli modny jest język pseudonauki: „skok kwantowy", „epigenetyka", „koherencja serca i umysłu". Jaką pełni funkcję?

Ma uwiarygodniać takiego nauczyciela. Bierze się kilka terminów, które brzmią mądrze i nowocześnie. Dziś popularna jest fizyka kwantowa, więc duchowość staje się „kwantowa". Dzięki temu odbiorca może pomyśleć: „Nie zwariowałam, to nie magia ani świat szeptuch, przecież to jest naukowe". Klaudia Pingot podkreśla, że jest psycholożką, i dla odbiorców stanowi to legitymizację jej kursów. Prowadzący często powołują się także na naukowców, którzy przedstawiają własne teorie duchowe, choć zajmują się zawodowo zupełnie inną dziedziną. Naukowcy również mają prywatne przekonania i poszukiwania. Rozmawiam o tym z profesorem Andrzejem Draganem, który bardzo ostro reaguje na zaprzęganie pojęć fizyki kwantowej do sprzedaży duchowych kursów. Ludzie chcą czuć, że znaleźli sekretny kod do zhakowania rzeczywistości, o którym inni nie wiedzą, i żądają od nauki potwierdzenia każdej atrakcyjnej teorii. To nadużycie. Możemy korzystać z praktyk duchowych czy paraduchowych, jeśli nam służą, ale nie przypisujmy nauce twierdzeń, których nie udowodniła. Badania muszą być nie tylko przeprowadzone, lecz także powtarzalne.

Rozmawiałaś z Klaudią Pingot, Łukaszem Jakóbiakiem, Nityą, Sylwią Sikorską i Honoratą Lubiszewską, Solomiyą Kozerą i Barbarą Ravensdale. Dlaczego wybrałaś właśnie te osoby i co ich łączy?

Szukałam ludzi mających największy wpływ: największe społeczności, wysoką oglądalność i wierną publiczność, która regularnie wraca. Kiedy ktoś ma setki tysięcy subskrybentów, a jego medytacje czy transmisje oglądają setki tysięcy albo milion osób, skala zjawiska jest znacząca. Świadomie nie poświęcałam osobnych rozdziałów ludziom, których działalność uznałam za szczególnie szkodliwą. Nie chciałam promować patologii ani treści kompromitujących rozum. Polscy nauczyciele duchowi działają według podobnego szkieletu. Inspirują się amerykańskimi twórcami – Joe Dispenzą, Gaborem Maté, Deepakiem Choprą czy Bruce'em Liptonem. Przejmują ich treści oraz sposób mówienia i nagrywania rolek, w których mamy patos, emocjonalną muzykę, wrażenie uczestnictwa w czymś doniosłym. Do tego dochodzi model sprzedażowy. Najpierw buduje się bazę newsletterową, a potem regularnie wysyła oferty kolejnych kursów: uzdrawiania wewnętrznego dziecka, akceptacji własnego cienia, poprawiania relacji, manifestowania bogactwa. Do dziś mam zasypaną skrzynkę. Twórcy pilnie obserwują konkurencję – mnie też pytali, kto ile sprzedaje i zarabia. Oficjalnie uczą miłości, równowagi i wyzbywania się ego, a równocześnie ogromną rolę odgrywają u nich pieniądze. Nie wszyscy robią to cynicznie. Są osoby, które naprawdę próbują żyć zgodnie z tym, czego uczą. Problem zaczyna się wtedy, gdy ktoś sprzedaje wartości wyższe i chce być moralnym przewodnikiem, lecz najważniejsza pozostaje maksymalizacja zysku. Powiedziałam kiedyś, że wielu nauczycieli duchowych powinno zostać własnymi pierwszymi klientami, bo sami najbardziej potrzebują treści, które głoszą. Warto pamiętać, że drogowskaz nie idzie drogą, którą wskazuje. Nie powinniśmy oddawać mu odpowiedzialności za własne życie ani nabierać kompleksów, że jesteśmy od niego mniej uduchowieni.

Jak rozpoznać odpowiedzialnego nauczyciela, żeby w poszukiwaniu ukojenia nie oddać komuś rozumu i pieniędzy?

Najpierw sprawdźmy, kim ta osoba jest: co wcześniej robiła, jakie ma wykształcenie, na jakiej podstawie wypowiada się o ludzkiej psychice. Na rynku są ludzie, którzy jeszcze niedawno zajmowali się zupełnie inną działalnością, a dziś mówią innym, jak uzdrowić chorobę. Po drugie, uważajmy na kogoś, kto twierdzi, że tylko on zna prawdę i tylko jego metoda może pomóc, bo wszyscy inni się mylą. Paradoksalnie najbardziej niebezpieczni nie zawsze są twórcy kolorowi, ekscentryczni i łatwi do obrócenia w mem. Bywają nimi ludzie ubrani subtelnie i minimalistycznie, którzy budują pozycję na krytyce całego rynku duchowego, a sami potrafią wyrządzać więcej szkody. Trzecia sprawa to cena. Jeżeli kurs kosztuje ponad tysiąc złotych, zapytajmy, co zawiera i czy podobnych treści nie można znaleźć taniej. Kupowałam kursy drogie i tanie, i często niewiele się od siebie różniły. Najpoważniejszy alarm powinien włączyć się wtedy, gdy coach odradza medycynę i psychoterapię, obrzydza lekarzy, straszy big pharmą i przekonuje, że każdy psychoterapeuta oszukuje, a pomoc można dostać wyłącznie u niego. Spójrzmy też na skalę obietnic. Jeśli po jednym kursie mamy uzdrowić wszystkie traumy, pogodzić się z rodzicami, odzyskać byłego męża i zamanifestować miliardy na koncie, to uciekajmy. Uczciwy prowadzący nie obiecuje „skoku kwantowego", który w jeden weekend odmieni całe życie bez wysiłku. Mówi, że zmiana bywa długa, trudna, bolesna, wymaga pracy i nie każdemu pomoże w ten sam sposób.

Książka

Monika Sobień-Górska
„Rok, w którym szukałam sensu i ukojenia. Między wiarą, terapią a biznesem", wyd. Znak, Kraków 2026



eprasa.pl ebdb9e12ab

FOKUS

• Dzisiaj benzyna 95 będzie kosztować nie więcej niż 6,57 zł za litr, benzyna 98 – 7,37 zł/l, a olej napędowy – 7,36 zł/l

POLITYKA

Walka z dezinformacją, czyli Krecik z Reksiem na pierwszym planie

Cel Kremla jest jasny: za pomocą dezinformacji siać chaos i zamęt w Unii Europejskiej, skłócić Polskę z jej najbliższymi sąsiadami. Wygląda na to, że teraz przyszedł czas na Czechy

Dorota Kowalska

Jeśli ktoś nie pamięta bajki o Kreciku – młode pokolenia na pewno jej nie zna – to warto zerknąć na oficjalny profil Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Tam piękne zdjęcie Krecika, który na tle polskiej, czeskiej i unijnej flagi przybija piątkę z Reksiem. Na górze podpis: „Kiedy nasi wrogowie tylko wzmacniają naszą przyjaźń". Internauci nie zawiedli: pod tym wpisem pojawiła się cała masa zdjęć Krecika, który razem z Reksiem przegania niedźwiedzia ubranego w koszulkę w kolorach flagi Rosji czy razem z Bolkiem i Lolkiem ogląda telewizję.

Krecik to ikona czeskiej kultury dziecięcej, Reksio – polskiej. Bajki z jednym i drugim przez długie lata były tymi ulubionymi polskich i czeskich dzieciaków.

A wracając ze świata bajek do tego rzeczywistego, grafika na stronach MSZ pojawiła się nie bez powodu. Portal „Seznam Zpravy" poinformował właśnie, że w Czechach i Polsce prowadzona jest kampania dezinformacyjna wykorzystująca historyczne spory wokół Zaolzia. Jej cel jest jasny: pogorszenie relacji polsko-czeskich. Eksperci podejrzewają, że w akcji palce macza Rosja. Fałszywy czeski dyplomata, spreparowany dokument polskiego rządu, kopia strony internetowej publicznego radia czeskiego i zapowiedź demonstracji na Zaolziu to według ustaleń portalu działania, które mogą być elementami operacji dezinformacyjnej.



FOT. X.COM/MSZ_RP

Media społecznościowe zapełnione są grafikami podobnymi do tej zamieszczonej przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych

O co konkretnie chodzi? Na najbliższą sobotę w Trzyńcu na Zaolziu „planowana" jest demonstracja pod hasłami „Śląsk Cieszyński jest czeski" i „Tutaj żyjemy, tutaj zostajemy". Propaguje ją internetowy profil „Adam Sikora", według którego Polska chce przejąć część czeskiego terytorium. Tyle tylko, że władze Trzyńca twierdzą, iż nikt nie zgłaszał im planowanej demonstracji, a termin takiego zgłoszenia przewidziany prawem minął. Co więcej, promujący protest wykorzystali logo związku zawodowego KOVO, który od akcji się odciął i poinformował, że jego znak został użyty bezprawnie.

Dziennikarze „Seznam Zpravy" przeprowadzili własne śledztwo i ustalili, że zarówno sam „Adam Sikora", jak i część uczestników internetowych dyskusji najprawdopodobniej nie istnieją. Samo zdjęcie profilowe „Adama Sikory" przypomina obraz wygenerowany przez sztuczną inteligencję. Dla uwiarygodnienia konta jego autor wcześniej wystawił rzekomo na sprzedaż dom w Ropicy niedaleko Czeskiego Cieszyna. Także zdjęcia nieruchomości zostały stworzone przez AI. Facebook oznaczył je jako sztuczne.

Twórcy kampanii uderzyli celnie. „Seznam Zpravy" twierdzi, że wykorzystują „ziarenko prawdy" – chodzi o tzw. dług graniczny, który powstał przy korekcie granicy w latach 50. W sumie to około 368 hektarów, które są przedmiotem rozmów dyplomatycznych i nie oznaczają polskich planów jednostronnego zajęcia czeskich ziem. Zdaniem ekspertów właśnie połączenie prawdziwego sporu z fałszywymi informacjami czyni operację potencjalnie skuteczną.

– To bardzo skuteczna akcja wymierzona w istniejącą w regionie linię społecznego podziału – cytuje portal ekspertkę Evę Klusovą z Akademii Nauk.

Także zdaniem ekspertów z obywatelskiej grupy „Czeskie Elfy" jest to część rosyjskiej akcji dezinformacyjnej. Rzecznik grupy Bohumil Kartous powiedział PAP, że ślady są typowe dla rosyjskich działań hybrydowych.

PAP

PROKURATURA

Prezes PKOl zatrzymany ws. Zondacrypto

oprac. Karolina Wrońska

– W ramach śledztwa w sprawie Zondacrypto zatrzymany został Radosław P. – poinformował w czwartek szef Ministerstwa Sprawieedliwości, prokurator generalny Waldemar Żurek.

„Prokuratura będzie przekazywała dalsze informacje po zakończeniu czynności z jego udziałem, prowadzonych w Śląskim Wydziale PZ PK" – przekazał Żurek na platformie X.

Do sprawy odniósł się minister sportu i turystyki Jakub Rutnicki. „Radosław Piesiewicz zatrzymany. Taka osoba nigdy nie powinna być prezesem PKOl-u. Mówimy o tym od miesięcy, mówi też o tym środowisko sportowe. Piesiewicz skompromitował polski olimpizm i wykorzystał wizerunek polskich sportowców. Czekamy na informacje prokuratury" – napisał na platformie X Rutnicki.

Po zakończeniu czynności w Warszawie prezes PKOl zostanie przewieziony do prokuratury w Katowicach.

WARSZAWA

Gawkowski chce miliarda złotych kary dla Mety

oprac. Karolina Wrońska

„Zawnioskowałem o nałożenie na Metę kary w wysokości miliarda złotych" – napisał w czwartek na platformie X wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski.

Gawkowski zaznaczył, że platformy cyfrowe muszą ponosić pełną odpowiedzialność za swoje działania. „Po analizie materiałów, w tym tych otrzymanych od Meta, a także kolejnych doniesień medialnych o braku kontroli nad publikowanymi treściami, wysłałem właśnie do Komisji Europejskiej formalny wniosek o ukaranie platformy kwotą 250 mln euro" – napisał na swoim profilu na platformie X Gawkowski.

Jego zdaniem, skoro platformie Meta wystarczy kilka minut, żeby reklama, która jest przez platformę przedstawiana, dotarła do milionów obywateli, to powinna w kilka minut doprowadzić do weryfikacji i znikania tych treści.

PAP

KRÓTKO

Podlaskie

Przemytnicze balony z Białorusi odnalezione

Podlaska policja podała, że w czwartek odnalezione zostały cztery tzw. balony przemytnicze z doczepionymi ładunkami papierosów bez polskich znaków akcyzy. W sumie zabezpieczono ponad 30 tys. paczek papierosów. Policja poinformowała, że balony wylądowały w Jaświtach na dachu budynku urzędu gminy, na polu w Jabłonce Kościelnej, w Zygmuntach na linii energetycznej oraz w Tajnie Podjeziornym. Jak poinformował PAP rzecznik prasowy podlaskiej policji Tomasz Krupa, to jedne z większych konstrukcji balonowych z kilkoma czaszami, które wleciały do Polski.

Edukacja

Zmiany w nowym roku szkolnym

Od 1 września edukacja zdrowotna będzie dla uczniów obowiązkowa, z wyjątkiem modułu o zdrowiu seksualnym. Do szkół wchodzi w cieniu wniosku PiS do Trybunału Konstytucyjnego o stwierdzenie niekonstytucyjności przepisów, które ją wprowadzają. Minister edukacji Barbara Nowacka zapowiedziała, że do przedszkoli i szkół medialnych zostanie wprowadzony moduł edukacji medialnej. Celem wprowadzenia tego modułu do podstawy programowej jest nauka dotycząca zagrożeń i manipulacji.

Jurata

Prezydent spotka się młodymi

W sobotę w rezydencji prezydenta w Juracie rozpocznie się dwudniowe spotkanie Karola Nawrockiego z młodzieżą pt. „Przyszłość.pl". Jest ono przeznaczone dla osób w wieku 18-26 lat. Weźmie w nim udział około 800 uczestników.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Nie powinno się uzależniać wieku emerytalnego od życiowych indywidualnych wyborów o rodzicielstwie. Jest to pomysł, który jest szkodliwy

AGNIESZKA DZIEMIANOWICZ-BĄK
minister rodziny, pracy i polityki społecznej

eprasa.pl ebdb9e12ab

DROBNE

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT na dowód 781026833

Zdrowie

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński-chirurg choroby jelita grubego, choroba hemoroidalna, 602298213, 60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE gładzie 530-056-990

MALOWANIE, kafelki, gładź 883964536

ZDUN 508-918-006

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien, drzwi tel. 602720927

ROLETY ATRAKCYJNE CENY. Producent „GARDA" tel. 504166613

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

USTKA- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

Matrymonialne

POZNAM Panią do 47 lat. Toruń Tel. 506-591-867

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

AUTOREKLAMA

strefa BIZNESU.pl

Know-how w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

REKLAMA 0011561698

Zieleń Miejska
Zakład Pogrzebowy
UL. CZARTORYSKIEGO 13
24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

0011574854

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy,
że dnia 13.08.2026 r. zmarła
kochana Mama, Teściowa, Ciocia i Przyjaciółka

śp

Łucja Kosmowska

lat 75
z domu Klóska

Pogrzeb poprzedzony mszą św. żałobną odbędzie się dnia 29.08.2026 r. o godz. 11.30 na cmentarzu NSPJ przy ul. Ludwikowo.

W żalu pogrążona
Rodzina

0011574858

Z głębokim żalem zawiadamiamy,

że dnia 25.08.2026 r. zmarł

nasz kochany

Mąż, Tatuś, Teść, Dziadek i Pradziadek

śp

Bronisław Pioterek

lat 85

Pogrzeb wraz z mszą św. żałobną odbędzie się

dnia 2.09.2026 r. o godz. 12.45

na cmentarzu NSPJ przy ul. Ludwikowo.

W smutku pogrążona

Rodzina

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

0011572488

Z żalem zawiadamiamy, że dnia 20 sierpnia 2026 r. zmarła nasza kochana córka, matka, siostra, żona i szwagierka

Agata Wnuk-Elbadry

magister filologii romańskiej, nauczyciel języka francuskiego w VI Liceum Ogólnokształcącym w Bydgoszczy, lat 50

Msza św. żałobna odprawiona zostanie dnia 29 sierpnia 2026 r. (sobota) o godz. 11:00 w kościele p.w. Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w Inowrocławiu przy ulicy Plebanka.
Uroczystości pogrzebowe odbędą się po mszy św. na cmentarzu parafii p.w. Imienia Najświętszej Maryi Panny w Inowrocławiu (Ruina) przy ulicy Karola Marcinkowskiego 57 w Inowrocławiu.

Pogrążona w smutku
Rodzina

0011574110

Z głębokim żalem zawiadamiamy o śmierci

Bronisława Baranowskiego

wieloletniego członka
Polskiego Zrzeszenia Inżynierów i Techników Sanitarnych, odznaczonego Srebrną i Złotą Odznaką PZITS oraz Srebrną i Złotą Odznaką Naczelnej Organizacji Technicznej.

Od 1966 roku aktywnie działał na rzecz środowiska inżynierskiego, w tym jako członek Zarządu Oddziału PZITS w Bydgoszczy.

Zapamiętamy Go jako Człowieka serdecznego, życzliwego i głęboko zaangażowanego w działalność Stowarzyszenia.

Rodzinie i Bliskim
składamy
wyrazy głębokiego współczucia.

Zarząd i Członkowie
Oddziału PZITS w Bydgoszczy

0011574849

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 23.08.2026 r.
odszedł od nas na zawsze
nasz bardzo kochany Mąż, Ojciec i Dziadziuś

śp

Edward Guziński

adwokat

Pogrzeb poprzedzony mszą św. żałobną odbędzie się
dnia 29.08.2026 r. o godz. 12.00
na cmentarzu parafialnym
przy al. Kardynała Stefana Wyszyńskiego 56
w Bydgoszczy – Bielawki.

Pogrążona w smutku
Rodzina

0011574814

„Żyłaś dla nas i dla innych, kochaliśmy Cię wszyscy"

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy, że dnia 26 sierpnia 2026 r.
zasnęła w Bogu Nasza Kochana Mamusia, Teściowa i Babcia

śp

Genowefa Hinz

lat 80

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się 29 sierpnia 2026 r. (sobota) o godzinie 12:30 (różaniec 12:00)
na cmentarzu komunalnym przy ul. Wiślanej w Bydgoszczy.

W smutku pogrążona
Rodzina

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

eprasa.pl ebdb9e12ab

obuwie młodzieżowe
ostra przyprawa do mięsa
złoto Bałtyku
atrybut aktora
szefowa, przełożona
prawa lub lewa
pazucha
silne uczucie niepokoju
sklep z antykami
udzielany uchodźcy
film Pasikowskiego
styczniowy solenizant
matka Achillesa
synowie i córki
Jan, polski malarz
rodzaj damskiej bluzki
kontroler z komedii Gogola
ryba o spłaszczonym ciele
imię Andrycz, aktorki
pochyłe zbocze wykopu
logiczne znaczenie czegoś
sułtański minister
egipskie bóstwo Księżyca
śpiewający ptak
łąkowe żniwa
surowa lub negatywna ocena
gruby sznur
żartowniś
islamska Biblia
ojczyzna Asteriksa
suchy w stoczni
model Opla
sznurek dla boksera
długa żerdź
znak, przepowiednia
np. „Noc listopadowa”
niby-gwiazda
szereg szybkich strzałów z karabinu
część osobowości
najwyższy szczyt Krety
przegląd wojsk z defiladą
Panda lub Uno
dopływ Prypeci
daleko od Rzymu
Janek z „Rudego”
zaloty cietrzewi
srebrzysty metal o symbolu Y
gorący napój alkoholowy
prawy dopływ Narwi
każdy na wagę złota
dentystyczne urządzenie
plakat reklamowy
ministerialna ostatnia - ratunku
ciasto z bakaliami
produkt, dzieło
drapieżna muchówka
składnik benzyny
dawna uraza
początek skali
grecka bogini niezgody
męskie imię palindrom
wzwyż i w dal
żyzne gleby
próg w dolinie rzecznej
autor powieści
grecki Mars
delfin z Amazonki
Cezary, aktor z serialu „Ranczo”
włoska promenada
umowa międzynarodowa
jamnik dawniej
rzeczna łódź
krążek jałowcowej
sala wykładowa
kuzyn kszyka
rzeka w Ameryce Południowej
płynie przez Kościan
nocny ptak
siedzi na grzędzie
na końcu zdania
jedno z rzymskich wzgórz
wiekowy mebel
przyprawa korzenna
roślina zbożowa
Wojciech, polski malarz
producent goudy
wiele, wiele lat
„Hrabina” lub „Flis”
grecki wojownik spod Troi
nakłanianie do zgody
syn Rozbójnika Rumcajsa
sługa królowej
trzeźwiące
narzuta na tapczan
drzewo melonowe
budowla obronna, rondel
atrybut furmana
krzew ozdobny
orzechowa do tortu
dopływ Wołgi
wisi w ramce
talon towarowy
wyprawa wojenna
Bikini na Pacyfiku
urządza koncert
uliczny zator
robot kuchenny
kosmetyk dla oseska
stan zachwytu
na dwoje wróżyła
bije wszystkie kolory
„... marymoncka”, powieść Hłaski
czeski autobus
Mel, reżyser „Płonących siodeł”
bankowy skarbiec
imię pani Dulskiej
druga litera greckiego alfabetu
smar maszynowy
choroba jak pasza
miasto na Uralu
niemieckie miasto nad Soławą
jadalny skorupiak morski
metropolia Azerbejdżanu
tkanina na suknie
projekt, zamysł
ustalony termin
nocne widziadło
muzyka Nowego Orleanu
szef juhasów
imię filmowego karierowicza
przystanek dla karawany
resztka materiału
żaba lub traszka
wśród sztuców
powieść Emila Zoli
czapka francuskiego wojaka
osoba przy urnie
paryski chuligan
wydra morska
stolica Grenlandii
stolica Ghany
babka Jakuba i Ezawa

AUTOPROMOCJA 0210990299

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 52 511 94 64
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressbydgoski.pl

SŁOWNIK: ANSA, BROOKS, IDI, KAŁAN, NUUK, ORSK, STYR, UNIT.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie: myśl Urszuli Zybury.

ROZWIĄZANIE: NAJWIĘKSZY WSTYD, GDY GO NIE MA.

eprasa.pl ebdb9e12ab

PIŁKA NOŻNA

Niebiesko-czarni po raz trzeci grają z beniaminkiem

Sezon futbolowy w regionie kujawsko-pomorskim rozpędził się na dobre. Podczas nadchodzącego weekendu kibiców czekają interesujące spotkania w Bydgoszczy i Świeciu. Na innych stadionach też nie powinno zabraknąć emocji

Dariusz Knopik

W Betclic 2. Lidze czas na szóstą kolejkę. Zawisza Bydgoszcz spotka się w niej z rezerwami Legii Warszawa. Dla niebiesko-czarnych będzie to trzeci kolejny mecz z beniaminkiem. Przypomnijmy, że podopieczni Adriana Stawskiego także są nowicjuszem w stawce, ale w tych spotkaniach zaprezentowali się bardzo dobrze, bo kolejno pokonali u siebie Lechię Zielona Góra 2:1 i na wyjeździe Avię Świdnik 4:1.

Zawiszanie i legioniści dobrze się znają, bo regularnie grają ze sobą mecze sparingowe. Także przed bieżącymi rozgrywkami doszło do takiego spotkania.

Bydgoszczanie po trzech zwycięstwach z rzędu awansowali na czwartą pozycję w tabeli i do prowadzących Hutnika Kraków i GKS Tychy tracą tylko jeden punkt.

- Chcemy grać jeszcze lepiej i nad tym ciężko pracujemy - podkreśla trener Stawski.

Legioniści przyjadą do Bydgoszczy mocno podbudowani po rozgromieniu Sokoła Kleczew aż 6:1. To było ich dopiero druga wygrana. Na koncie mają też trzy porażki i są w środku stawki.

Mecz w sobotę o godz. 20.15. Transmisja w TVP Sport oraz w internecie na stronie sport.tvp.pl oraz w aplikacji TVP Sport.



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Na początku lipca Zawisza pokonał drugi zespół Legii 2:1. Jak będzie w spotkaniu ligowym?

Gospodarz, ale w Bytowie

Olimpia Grudziądz po raz pierwszy w tym sezonie zagra ligowy mecz jako gospodarz. Jednak spotkanie z Podhalem Nowy Targ rozegrane zostanie w Bytowie.

- Podhale nie zgodziło się, by zamienić gospodarzy i musieliśmy szukać obiektu. Udało się w Bytowie. Jesteśmy wdzięczni tamtejszym działaczom, że poszli nam na rękę i udostępnili obiekt - tłumaczy Tomasz Asensky, prezes klubu.

Przypomnijmy, że stadion Olimpii przy ul. Piłsudskiego przechodzi remont i najwcześniej biało-zieloni wrócą na mecze do Grudziądza w połowie października.

Olimpia po dwóch wygranych z rzędu zanotowała awans na siódme miejsce w tabeli i traci do liderów tylko trzy punkty.

Biało-zieloni w Bytowie będą chcieli kontynuować swoją zwycięską passę, by skutecznie gonić czołówkę. Widać, że piłkarze coraz lepiej się rozumieją, co ma przełożenie na skuteczniejszą grę i korzystne wyniki.

Ich rywale na razie spisują się słabo. Wygrali tylko jedno spotkania, a po dwa razy remisowali i przegrywali. Są na 15. pozycji i otwierają strefę spadkową.

Spotkanie w Bytowie w sobotę. Początek o godz. 19.

Hitowe spotkanie

W Betclic 3. Lidze Grupa 2 czas na szóstą kolejkę. W niej świetnie spisująca się Wda Świecie podejmie Noteć Czarnków (piątek, godz. 17). Świecianie dzięki trzem wygranym i dwóm remisom są wiceliderem rozgrywek z dorobkiem 11 puntków. Ich rywale także spisują się całkiem dobrze, bo mają na koncie ledwie dwa „oczka" mniej. Tak więc spotkanie w Świeciu zapowiada się hitowo.

Pół godziny później Chemik Bydgoszcz rozpocznie wyjazdowy mecz z Kotwicą Kórnik. Podopieczni Wiktora Osińskiego po dwóch porażkach z rzędu ostatnio zremisowali i liczą, że ich skuteczność będzie rosła. Tym bardziej, że zagrają z ostatnim zespołem w tabeli.

W sobotę o godz. 16 Elana Toruń zagra w delegacji z KKS Kalisz. Dla kibiców żółto-niebieskich to mecz przyjaźni, ale podopieczni Mateusza Główczewskiego po dwóch porażkach z rzędu muszą zapunktować.

5. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej - piątek: Victoria Czernikowo - Orlęta Aleksandrów Kujawski (godz. 18), Lech Rypin - Unia Solec Kujawski (18.30); **sobota:** Łokietek Brześć Kujawski - Pogoń Mogilno (11), Start Pruszcz - Tłuchowia Tłuchowo (11), Pomorzanin Toruń - Unia Wąbrzeźno (11), Skrwa Skrwilno - Mustang Ostaszewo (16), Noteć Gębice - Kujawiak Kowal (16), Cuiavia Inowrocław - Sparta Brodnica (16); **niedziela:** Rawys Raciąż - Wisła Dobrzyń nad Wisłą (14). ©℗

PIŁKA NOŻNA

Elita ponownie bez polskiego klubu i z nielicznymi Polakami

Jacek Czaplewski

Szesnaście krajów wystawi przynajmniej po jednym zespole w Lidze Mistrzów. Znajdą się w niej przedstawiciele Azerbejdżanu, Norwegii oraz Słowacji, nie wspominając o Austrii, Czechach czy Grecji. Polski w tym gronie znowu nie ma

W trwającej edycji zadebiutują cztery zespoły. Pierwszy raz wystąpią austriacki LASK Linz czy włoskie Como, które dostało się nie dzięki kwalifikacjom, lecz zajęciu czwartego miejsca w Serie A. Najbardziej zaskoczyli natomiast mistrzowie Azerbejdżanu i Norwegii, którzy musieli przebrnąć przez wszystkie cztery rundy eliminacyjne. Istniejący od zaledwie dziewięciu lat Sabah Baku z Tymoteuszem Puchaczem w składzie (i kilkoma obcokrajowcami znalezionymi na niższych szczeblach) w decydującym dwumeczu wyeliminował po dogrywce izraelski Hapoel Beer Szewa. W rewanżu świetnie wypadł też Vikingur FK Stavanger z dziewięcioma Norwegami w jedenastce, wyrzucając za burtę faworyzowane Dinamo Zagrzeb z Chorwacji. Dodajmy, że drugi raz z rzędu zagra w elicie inny norweski zespół - Bodo Glimt.

A więc się da - nie tylko dzięki potężnym nakładom finansowym, ale i pomysłowi czy sumiennej, codziennej pracy. Za wzór w tym względzie możemy stawiać jeszcze słowackiego Slovana Bratysława wracającego zaledwie po rocznej przerwie. Cegiełkę do sukcesu dołożył były pomocnik Śląska Wrocław, Peter Pokorny.

Polska, niestety, dziesiąty rok z rzędu w Lidze Mistrzów nie będzie mieć swojego zespołu. Lech Poznań skompromitował się już w II rundzie eliminacji, trwoniąc u siebie trzy bramki zaliczki z duńskim Aarhus. Z kolei Górnik Zabrze na tym samym etapie musiał uznać wyższość tureckiego Fenerbahce Stambuł, który awansował do rozgrywek ligowych, wygrywając w decydującym meczu z francuskim Olympique Lyon i to na wyjeździe. Ostatnią polska ekipą była Legia Warszawa.



FOT. AUTOR

Lech Poznań odpadł w drugiej rundzie eliminacji Ligi Mistrzów

Przyszły rok może okazać się jednak dla nas przełomowy. Nasz mistrz zacznie w końcu od razu od czwartej rundy, mając za rywala drużynę o zbliżonym potencjale. Może wtedy si ę uda...

Póki co pozostaje nam emocjonować się występami Polaków. W bieżącej edycji Ligi Mistrzów szansę na grę posiada maksymalnie 18 naszych rodaków. Kto będzie brylować zamiast Roberta Lewandowskiego? Otóż o zdobyciu trofeum realnie mogą myśleć tylko Piotr Zieliński (Inter Mediolan) i Wojciech Szczęsny (FC Barcelona). Namieszać chce z pewnością nasze trio z Portugalii, czyli Jan Bednarek, Jakub Kiwior i Oskar Pietuszewski (FC Porto). Głośno powinno być też za sprawą Matty'ego Casha (Aston Villa), Maika Nawrockiego i Michała Skórasia (Lens) czy Oskara Kubiaka i Wiktora Nowaka (Slavia Praga).

eprasa.pl ebdb9e12ab

Sport

Siatkówka. Bydgoska Wyspa Siatkówki to wspólna incjatywa Pałacu i BKS. W piątek od godz. 15 na Wyspie Młyńskiej kolejna odsłona tej akcji, a w niej gry i zabawy dla całych rodzin.

ŻUŻEL

Reprezentacja z Patrykiem Dudkiem w stolicy, GKM jedzie do Częstochowy

Joachim Przybył

Polacy z Patrykiem Dudkiem w sobotę bronią złota w Drużynowym Pucharze Świata w Warszawie. Bayersystem GKM Grudziądz dzień później rozpoczyna rywalizację w grupie play down w PGE Ekstralidze.

O ile w Speedway of Nations wybitnie nam nie idzie i nie potrafimy wygrać rywalizacji par nawet na własnych stadionach, to minęło już dziesięć lat, odkąd Biało-Czerwoni nie wygrali drużynowych mistrzostw świta. W 2015 roku w Vojens Polacy w składzie Zmarzlik, Buczkowski, Janowski i Przemysław Pawlicki zajęli trzecie miejsce, wygrała wówczas Szwecja, z tej drużyny do dziś ściga się już tylko Fredrik Lindgren.

Kolejne trzy turnieje w 2016, 2017 i 2023 roku wygrali już nasi żużlowcy. W dwóch ostatnich złotych medalach swój udział miał Patryk Dudek, który wraca do pełnej dyspozycji po upadku w IMP w Ostrowie.

On sam wciąż nie jest jednak do końca zadowolony ze swoich wyników. - Patrząc na średnią z poprzedniego sezonu, to jest jednak duża różnica. Wciąż szukam i próbujemy z teamem znaleźć odpowiednie ustawienia - przyznaje żużlowiec Pres Toruń.

O DPŚ w Warszawie mówi tak: - Dwa razy stawałem na podium w Grand Prix w Warszawie, lubię tą geometrię. Narracja od początku sezonu jest taka, że Australia będzie najgroźniejsza, ale mamy trzech rywali i z każdym trzeba wygrać, wszystko zweryfikuje tor - dodaje Dudek.

Tor na PGE Narodowym nie jest jednak szczególnie szczęśliwy dla gospodarzy, to jedyne miasto-gospodarz turnieju Grand Prix, gdzie nigdy nie wygrał polski żużlowiec. Rywalizacja zapowiada się wybornie, bo szanse na złoto mają Polacy, Duńczycy i Australijczycy, choć ci ostatni pojadą bez kontuzjowanego Jacka Holdera.

Początek emocji w sobotę o 19.00. Transmisja w Eurosport 3, HBO Max i Playerze.

Stawką górą złota

Bayersystem GKM Grudziądz w niedzielę rozpoczyna w Częstochowie rywalizację o utrzymanie. Ekipa trenera Roberta Kościechy jest zdecydowanym faworytem dwumeczu z Włókniarzem, który od początku sezonu pozostaje bez wygranej. Stawką tego dwumeczu jest nawet 10 milionów złotych, bo na tyle można wyceniać wpływy ze Speedway Ekstraligi i z biletów.

SKŁADY NA MECZ

Włókniarz: 9. Szostak, 10. Lidsey, 11. Miśkowiak, 12. Śmigielski, 13. Tungate, 14. Buch, 15. Ciurzyński.

GKM: 1. Fricke, 2. Drabik, 3. Miller, 4. Tarasienko, 5. Jensen, 6. Małkiewicz, 7. Iwański-Helt.

NA LIGOWYCH TORACH

PGE Ekstraliga. Niedziela, 17.00 Włókniarz Częstochowa - Bayersystem GKM Grudziądz, 19.30 Falubaz Zielona Góra - Stal Gorzów

Metalkas 2. Ekstraliga. Niedziela, 13.00 Polonia Piła - Stal Rzeszów, 15.15 Wilki Krosno - Moonfin Magnus Ostrów

Wszystkie mecze w Canal+ Sport 5 i Canal+ Online.

KOSZYKÓWKA

Twarde Pierniki będą miały nowego właściciela

Joachim Przybył

Piotr Barański wkrótce przestanie być prezesem i właścicielem Twardych Pierników. Udziały w koszykarskiej spółce przejmuje przedsiębiorca budowlany z Torunia.



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

Arriva Lotto Toruń nowy sezon zacznie na początku października

Informację potwierdziliśmy w dwóch źródłach. Nowym właścicielem spółki koszykarskiej i jednego z ważniejszych klubów w mieście wkrótce zostanie Arkadiusz Dróżdż. A może już jest, bo cała transakcja ukryta jest za grubą kurtyną i oficjalnie nikt nie chce jeszcze na ten temat rozmawiać.

Piotr Barański definitywnie pożegna się z koszykówką toruńską, z którą związany był ponad 20 lat. To on stawiał na nogi nowy klub po upadku AZS Toruń. Finansował drużynę od III ligi, pozyskiwał kolejnych inwestorów, by po kilkunastu latach wprowadzić Twarde Pierniki ponownie do PLK.

Wówczas stery przejął Maciej Wiśniewski z większym kapitałem, a Piotr Barański przeniósł się do rady nadzorczej. Na fotel prezesa i jednocześnie głównego właściciela spółki wrócił, gdy Wiśniewski musiał pożegnać się z klubowym basketem po konflikcie z Radosławem Piesiewiczem, ówczesnym szefem PZKosz i PLK.

W ostatnich latach klub i drużyna przeżywały lepsze i gorsze chwile, dwa lata temu Twarde Pierniki zagrały w play off, ale też nie było tajemnicą, że spółka zmagała się z kłopotami finansowymi i miała nieco zaległości wobec koszykarzy. Piotr Barański wyprowadził ją z dołka finansowego, ale już w trakcie ostatniego sezonu sygnalizował, że jest już gotowy pożegnać się z klubem.

Kim jest nowy właściciel? Wiemy, że Arkadiusz Dróżdż sam grywał w kosza w młodości, od lat jest kibicem i pojawia się w Arenie Toruń, ale dotąd nie był finansowo zaangażowany w klub. Prowadzi liczne biznesy w branży budowlanej. Formalnie właścicielem klubu zapewne będzie spółka Toruński Basket, która została zarejestrowana kilka dni temu. Zgodnie z danymi KRS, głównym udziałowcem jest tam powiązany z Arkadiuszem Dróżdżem Paweł Frąk, a prezesem jest Michał Sula, obecnie dyrektor Twardych Pierników.

Bardziej znana w mieście jest mama Arkadiusza Dróżdża, Teresa. To ona stoi za ARD Garbary, czyli firmą, która w 2025 roku zaczęła budować nowy hotel w miejscu browaru na toruńskiej Starówce. Teresa Dróżdż jest także dużym operatorem franczyzowym McDonaldsa, zarządza ośmioma restauracjami w regionie, w tym lokalem na Szerokiej w Toruniu.

Nowy właściciel przejmie klub w dość stabilnej sytuacji finansowej i bardzo stabilnej kondycji sportowej. Trener Srdjan Subotić zbudował ciekawy skład, który powinien dostarczyć kibicom wiele pozytywnych emocji.

Na kolejne decyzje musimy poczekać do czasu oficjalnego przedstawienia nowego właściciela. Sezon PLK rozpoczyna się na początku października.

KRÓTKO

Hokej

KH Energa w Bytomiu

Kolejne testy przed sezonem toruńskich hokeistów. Po raz drugi tego lata KH Energa wybierze się do Bytomia, tym razem na turniej towarzyski z okazji 80-lecia miejscowego klubu, w którym rozegra trzy spotkania. Dziś torunianie rozpoczną rywalizację od starcia z gospodarzami (18.00), w sobotę o 14.00 zmierzą się z Unią Oświęcim, a w niedzielę o 12.00 z Sokiłem Kijów. Do tej pory KH Energa rozegrał dwa sparingi przed sezonem: przegrał 3:8 w Sosnowcu z Zagłębiem i pokonał 4:3 Polonię w Bytomiu.

Siatkówka

Polki o pierwsze miejsce

W czwartym meczu mistrzostw Europy kobiet Polska pokonała Niemcy 3:0 (25:19, 25:23, 26:24). Nasze siatkarki świetnie zagrały przede wszystkim w końcówkach każdego seta. To było czwarte zwycięstwo podopiecznych Stefano Lavariniego w grupie A. W piątek o godz. 18 Polki zagrają z Turczynkami, gospodyniami Euro. To będzie spotkanie o pierwsze miejsce w grupie i teoretycznie łatwiejszą drogę w fazie pucharowej. Transmisja spotkania w Polscie, Polsacie Sport 1 i Polsacie Sport Extra 2.

WIOŚLARSTWO

Finały dla Rogiewicz, Ziętarskiego i Biskupa

Kazimierz Fiut

Dobrze spisują się przedstawiciele klubów z regionu w mistrzostwach świata rozgrywanych w Amsterdamie.

Julia Rogiewicz z AZS UMK Toruń wraz z Wiktorią Kalinowską zajęły trzecie miejsce w swoim półfinale i awansowały do finału w dwójce podwójnej. To duży sukces młodej wioślarki z Torunia, która do tej pory odnosiła sukcesy w kategoriach juniorskich i młodzieżowych. Polki o medale powalczą w piątek o godz. 17.25.

Nasza eksportowa czwórka podwójna Konrad Domański, Mirosław Ziętarski (AZS UMK), Mateusz Biskup (Lotto Bydgostia), Dominik Czaja nie zawodzi i ponownie powalczy o medale.

W półfinale Polacy mieli bardzo groźne osady Włoch, Australii, Chorwacji, Hiszpanii oraz gospodarzy Holendrów. Biało-czerwoni płynący na torze pierwszym rozpoczęli półfinałową rywalizację bardzo mocno obejmując prowadzenie na pierwszym pomiarze czasu (500 m) wyprzedzając Chorwatów i Włochów. W połowie dystansu na czoło wysunęli się Włosi, którzy utrzymali prowadzenie do mety, a za nimi toczyła się zacięta rywalizacja o dwa kolejne miejsca dające prawo startu w finale A. Ostatecznie mocnym finiszem popisali się Holendrzy plasując się na drugiej pozycji, a tuż za nimi zameldowali się Polacy.

Finał w sobotę o godz. 12.21. Transmisja w TVP Sport. ©℗

eprasa.pl ebdb9e12ab